



Taternik

www.pza.org.pl

4

1969

Spis treści:

Istota rywalizacji w alpinizmie (Z. Ryn)	143
O pisowni obcych nazw górskich (M. Popko)	147
V Polska wyprawa w Hindukusz — 1968 (K. W. Olech)	148
Wyprawa w Góry Etiopii (A. Wilczkowski)	155
Walory alpinistyczne gór Etiopii (Z. Kozłowski i A. Wilczkowski)	157
Działalność sportowa PWGE (M. Grochowski)	161
Wspinaczka na ambe królów (K. J. Rusiecki)	163
Z przeszłości Amby Wahni (J. Mantel-Niecko)	164
Wrocławscy grotolazi w Kaukazie (A. Ostromięcki)	165
Polskie lato górskie 1969 (A. Paczkowski)	166
Poznańska wyprawa w Elburs — 1969	168
Rejon Tacht-i Sulejman (J. Marcinkowski)	163
Organizacja i przebieg wyprawy (A. Gąsiorowski)	169
Filarem Alam Kuh (W. Wróż)	171
Na Demawend — śladami Czarnoty (W. Waligóra)	147
Obóz w Alpach Walijskich (A. Zyzak)	175
Kaukaz Zachodni 1969 (B. Kunicki)	177
Szczyt 25-lecia Polski Ludowej (B. Jankowski)	179
Itineraria zimowe	181
Polskie drogi w górach świata	182
Speleologia	183
Wypadki i ratownictwo	184
Sprzęt i ekwipunek	186
Alpinizm i kultura	183
Z piśmiennictwa	189
Listy do Redakcji	190
Notatki i ciekawostki	191
W skrócie	167

Na okładce: Luncho-i Dosare (6868 m) w Hindukuszu Wysokim. Widok z grani od strony Doliny Jamit.

Fot. Kazimierz W. Olech

Zdjęcie obok: Na północnej ścianie Alam Kuh — strzałki pokazują poszczególnych wspinaczy z poznańskiej trójki.

Fot. Jan Michejda

Istota rywalizacji w alpinizmie

ZDZISŁAW RYN

Jak wiadomo, zasadniczym motorem rozwoju każdej dyscypliny sportu jest rywalizacja — współzawodnictwo o najlepsze wyniki. Zrozumieniu jej istoty w sporcie — w różnych jego gałęziach — poświęcono w ostatnim czasie sporo uwagi. Wątek ten przewija się również między innymi w felietonach Bohdana Tomaszewskiego w „Kulturze”. Wyczuwa się w nich potrzebę sprecyzowania w tym zakresie właściwych kryteriów.

Na rywalizację sportową w szerokim ujęciu tego słowa, np. międzynarodową, klubową czy rywalizację z bezpośrednim przeciwnikiem, zwraca się uwagę najczęściej. Dopiero felieton zatytułowany „Samotnicy”, a przedrukowany w obszernych fragmentach na łamach „Taternika” (1969, nr 2 s. 49), dotknął szczególnie istotnych spraw w sporcie — walki z samym sobą, ze swoimi słabościami i ułomnościami, nie rozgrywającej się wobec rozentuzjasmowanego tłumu stadionu i oczekującego podium zwycięzców, lecz zachodzącej w psychice sportowca. Wśród przykładów autor felietonu wspominał o przedstawicielach sportów „heroicznych” — wśród nich o alpinistach.

Środowisko alpinistów zawsze budziło w naszym społeczeństwie duże zainteresowanie, często kontrowersyjne. Dawno zostały rozwiane wątpliwości dotyczące zaszczerowania tej dziedziny ludzkiej działalności do wielkiej rodziny sportu. Opinie trafiających się jeszcze oponentów tego stanowiska wynikają zapewne z braku rozeznania istoty tego, czym jest alpinizm, kto go uprawia i jakie są jego istotne motywy, jakim celem i korzyściom, jakim potrzebom wewnętrznym ma on służyć, wreszcie jaką spełnia on rolę w życiu tych, którzy wybrali go jako zasadniczy cel swojej pozazawodowej aktywności. Przypnać trzeba

że uzyskanie odpowiedzi na te pytania nie jest łatwe i wymaga bezpośredniego i bliskiego kontaktu ze środowiskiem alpinistów. Zresztą również wśród samych alpinistów nie ma na ten temat jednolitych poglądów, a podawane rozmaite interpretacje odbiegają od rzeczywistych, będąc często wynikiem racjonalizacji. Zagadnienia te wymagają oddzielnego omówienia.

Badania psychologiczno - psychiatryczne alpinistów prowadzone w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie, w części już opublikowane, pozwoliły na zanalizowanie przeżyć psychicznych i psychopatologicznych alpinistów. Poszerzając wiedzę o tej niewątpliwie wyjątkowej dyscyplinie sportu umożliwiają one również bliższe sprecyzowanie istoty rywalizacji w alpinizmie.

W świetle tych badań okazuje się, że nie jest ważna tylko rywalizacja zewnętrzna, wyrażająca się w pokonywaniu coraz to trudniejszych warunków wysokogórskich, w zwiększaniu skali trudności wspinaczkowych, czy też w porównywaniu osiągnięć sportowych i technicznych członków klubów różnych środowisk czy krajów. Wydaje się, że w alpinizmie ten rodzaj rywalizacji jest wtórny, dość nierzaz odległy od wcześniejszej i głębszej w sensie emocjonalnym rywalizacji wewnętrznej, rozgrywającej się w osobowości poszczególnych alpinistów, a mającej nierzadko przełomowe znaczenie w przezwyciężaniu pewnych cech charakteru. Nieprzeparta potrzeba wspinania się po górach i świadomego narażania się na niebezpieczeństwa i trudy zagrażające nierzaz zdrowiu, a nawet życiu mogą świadczyć o tym, że predyspozycje do uprawiania alpinizmu tkwią w psychicznej i biologicznej naturze człowieka.

Zwracali na to uwagę sami alpinści, np. Walter Bonatti, który uważa alpinizm za sposób przełamania własnej woli, za okazję do odstąpienia prawdziwego oblicza, za sposób osiągnięcia radości z przewycięzania lęku, „jak gdyby zbliżania się do skraju życia, by zasmakować jego pełni”. Podobnie dla Janka Długosza najistotniejsza była we wspinaniu się możliwość niezwykłych przeżyć, zmaganie z samym sobą, pokonywanie własnej słabości i lęku.

Przedmiotem rywalizacji dla alpinisty jest więc pewien określony zespół cech psychofizycznych i potrzeb wewnętrznych, których zaspokojenie przynosi sama wspinaczka. Prowadzone badania wykazały między innymi, że istotne są tutaj dwie grupy czynników: uwarunkowania środowiskowe oraz cechy osobowości alpinistów. Jak się bowiem wydaje, ich swoistość polega na tym, że dla alpinisty niepotrzebne są widowiska, arena, aplauz i doping, nieodłączne w innych dyscyplinach sportu. W każdym razie nie mają one dla niego znaczenia w czasie samej wspinaczki.

Dotyczy to szczególnie początkowego okresu wspinania się, który można by określić jako „romantyczny”, a w którym istotnie czynniki emocjonalne odgrywają najważniejszą rolę i w czasie którego dokonują się pierwsze próby przewycięzania lęku, jak też przeżywa się pierwsze sukcesy i satysfakcje ze swej sprawności i siły, w stosunku do których istniały wcześniej obiektywne bądź tylko subiektywne wątpliwości. W tym okresie nieważna jest opinia środowiska, ocena kolegów czy tak zwana obiektywna ocena sukcesu. Stłumieniu ulega poczucie mniejszej sprawności ruchowej i siły fizycznej, rozładowuje się napięcie towarzyszące okresowi przed wspinaczką, wzrasta zaufanie do swoich możliwości oraz wiara we własne siły.

Ten okres w karierze alpinisty należy do najprzyjemniej wspomnianych i określany bywa jako „czysty, spontaniczny i szczery wobec gór”. W tym też okresie najintensywniejsze są doznania estetyczne związane z przyrodą gór. Z czynników emocjonalnych

ważny wydaje się szczególnie rodzaj przyjemnego napięcia i skupienia, którego rozładowanie następuje dopiero w czasie wspinaczki i po niej, a również potrzeba ryzyka i wystawiania się na niebezpieczeństwo. Znaczna część alpinistów pozostaje na trwałe w tym okresie rozwoju. Część jednak — w miarę osiągania sukcesów, ocenianych zwykle przez drugich — popada w wir rywalizacji sportowej, konkurencji o miejsce w czołówce, o zakwalifikowanie się na wyjazdy zagraniczne itp.

Rywalizacja alpinisty jest więc niewymierna ani w centymetrach, ani w sekundach. Rozgrywa się ona najczęściej w samotnym zmaganiu się z żywiołem gór; odnosi się do własnej osobowości, często jej niedomagań, a również niedoskonałości fizycznych. W istocie jest ona walką o poczucie własnej wartości.

Kulminacja napięcia i „tremy przedstartowej” pojawia się u alpinisty często wcześniej, niż rozpoczyna się właściwa wspinaczka. Towarzyszy przygotowaniom, zazwyczaj drobniagowym i skrupulatnym, trwa, nie pozwala spokojnie spać przed świtem, kiedy trzeba stanąć na „starcie”. Natomiast samo wspinanie się — przedziwne misterium skupienia i koncentracji wśród ekwilibrystyki fizycznej i skomplikowanych manipulacji technicznych — prowadzi na szczyt jak do mety, usuwając słabość i lęk. Osiągnięcie szczytu górskiego czy innego celu wspinaczki, rozwiązanie liny, stają się symbolem wejścia na podium zwycięzcy. I mimo iż towarzyszy temu nierzadko uczucie rozczarowania, zdziwienia, że szczyt — przedmiot marzeń — znalazł się nagle pod stopami, przychodzi spokój, równowaga, poczucie własnej dojrzałości. Doświadczenia i przeżycia górskie, obfitujące nieraz w grozę i skrajne trudy, stają się powoli układem odniesienia i porównań dla trudności życia codziennego i pozwalają alpinistom na łatwiejsze ich znoszenie. W tym kryje się chyba istota rywalizacji we wspinaczce wysokogórskiej — „królowej sportów heroicznych”.

PIĘKNY SUKCES W KARAKORUM

W tym roku minęło 30 lat od chwili, kiedy J. Bujak i J. Klarner stanęli na szczycie Nanda Devi East (7434 m). Było to nasze pierwsze zwycięstwo w Himalajach i jak dotąd największe osiągnięcie polskiego alpinizmu w ogóle. W lipcu 1969 r. ZG KW wysłał w Karakorum lekką wyprawę rekonesansową, w której skład weszli A. Heinrich, A. Kuś, R. Petrycki i R. Szafirski (kierownik). Zespół ten uzyskał oficjalne zezwolenie na działalność w rejonie masywu Malubiting, składającym się z 4 wierzchołków. W dniu 8 października Polacy

zdobyli północny z nich (6843 m), a następnie zaatakowali wierzchołek główny (7452 m) — niestety gwałtowne załamanie pogody zmusiło ich do odwrotu z wysokości 7100 m. Okazuje się, że Malubiting North jest jedynym tegorocznym sukcesem w tym rejonie Karakorum, a jego zdobycie zawdzięczamy ciężkiej pracy całego naszego zespołu, który z braku środków musiał zrezygnować z pomocy kulisów i całe wyposażenie do bazy transportować na własnych plecach. Dodajmy, że działająca w tym samym czasie dostatnio zaopatrzona wyprawa włoska na K6 wróciła do Europy bez żadnych wyników.

A. Zawada

O pisowni obcych nazw górskich

MACIEJ POPKO

Instytut Orientalistyczny Uniwersytetu Warszawskiego

Alpinista częściej niż ktokolwiek inny studiuje mapy różnych kontynentów, nierzadko nawet sam je uzupełnia lub sporządza. Istotny ich składnik stanowią nazwy miejscowości. Jak te nazwy przeczytać, lub w jakiej je formie zapisać — oto pytania, które w naszej praktyce zjawiają się codziennie, które trapią wykładowców na kursach i autorów sprawozdań z wypraw, pisanych dla „Taternika” (por. uwagi R. W. Sch. amma w numerze 3/1969 s. 119 i A. Wilczkowskiego w numerze bieżącym).

W nazewnictwie geograficznym przyjęto ogólną zasadę jednolitej pisowni nazw i używania ich w takich formach, jakie obowiązują w kraju, w którym występują. Konsekwentne stosowanie tej zasady utrudnia szereg przeszkód. Przede wszystkim, na świecie jest w użyciu wiele systemów pisma. Systemy te są upodobnione do systemów fonologicznych określonych języków i dlatego nie mogą być wzajemnie wymienialne. Np. w języku arabskim istnieje głoska podobna do francuskiego *r* grasejowanego. W alfabecie arabskim odpowiada jej jedna z liter, natomiast łańciski wcale jej nie uwzględnia. Przy „tłumaczeniu” nazwy z alfabetu arabskiego na łańciski głoskę tę oznacza się w sposób umowny, najczęściej przez *gh*, a więc próbując oddać możliwie wiernie jej brzmienie. Praktyka ta kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Pamiętajmy, że podobnie jak łańciski, alfabet arabski również został przyjęty przez obce ludy dla języków o systemach fonologicznych innych, niż arabski. Stosując mechanicznie zasady transkrypcji można więc znacznie odbiec od właściwej wymowy danej nazwy, jeśli np. odnosi się ona do języka urdu lub farsji. Uwaga ta dotyczy wielu innych alfabetów i języków.

Dla wyrażenia wszystkich głosek występujących w językach ziemskiego globu, językoznawcy opracowali ujednolicony system znaków, oparty na alfabecie łańciskim z użyciem dodatkowych kresek, kropek, łuków itp. Systemu tego nie stosuje się w piśmienictwie i kartografii ze zrozumiałych powodów. Po pierwsze czytelnik musiałby wiedzieć, jak wymawia się każda z owych „uniwersalnych” liter, po drugie, drukowanie tekstu z nazwami zapisanymi w odmienny sposób niż reszta tekstu stwarza różnorakie trudności techniczne. Niektóre kraje, w których używa się alfabetów innych niż łańciski, stosują dla potrzeb Europejczyków

określone transkrypcje oficjalne. Tak np. Indie i Pakistan podają nazwy w transkrypcji angielskiej (np. Darjeeling, Masherrum). Afganistan — w transkrypcji napół angielskiej, napół „uniwersalnej” (np. Ye Ešan). Pół biedy, jeśli mamy do czynienia z mapą terenu leżącego całkowicie wewnątrz któregoś z tych krajów; gorzej, jeśli jest to rejon pograniczny.

Dla przykładu spojrzmy na mapę na s. 151 niniejszego numeru. Nazwa *Pegisiz* w odniesieniu do terytorium afgańskiego jest zapisana z wydłużonym *i* oraz *š*, zaś przy granicznym szczycie, jako wzięta z map pakistańskich, jest zapisana przez *sh* i bez wydłużenia *i*. A przecież chodzi o dokładnie tę samą formę... Podobnie ma się rzecz z głoską *cz*, na północy zapisaną przez *č*, na południu przez *ch*.

Czytelnika interesuje nie tyle pisownia, co brzmienie nazwy, należy więc dbać o to, aby wymowa nazwy została podana w sposób zrozumiały i nie wywołujący nieporozumień. Ażeby korzystać z takich map, jak wyżej wspomniana i wielu innych, trzeba znać kilka systemów transkrypcji, posiadać pewną wiedzę językową. W przeciwnym wypadku zdarzają się omyłki. Uczestnicy ostatniej wyprawy w Hindukusz uparcie wymawiają nazwę *Lunkho* „dosłownie”, akcentując osobno *k* i *h*, a tymczasem w transkrypcji angielskiej *kh* zastępuje głoskę wymawianą jak polskie *ch*. Naszym zdaniem, rozsądniejszą zasadę — z praktycznych i technicznych względów — przyjęli autorzy pierwszych polskich map z Hindukuszu, którzy spolszczali brzmienie i pisownię nazw. Później nastąpiły komplikacje, próby „unaukowienia” pisowni — rzekomo w imię dowiązania do światowej kartografii i literatury górskiej. Czy po bogatym w eksperymenty okresie nie czas już wrócić do dawnej zasady?

Nieporozumienie wywołuje też kwestia „poprawiania” ogólnie przyjętej pisowni i brzmienia różnych nazw. Powszechnie znane są dzieje sporu: *India* czy *Indie*. Odnosnie nazw górskich próbowano wprowadzić formę *Himalaja* zamiast *Himalaje*, a dziś próbuje się wyprzeć *Demawend* i zastąpić go formą *Damawand* (zresztą bezpodstawnie). Trzeba pamiętać, że nazwy w swej tradycyjnej formie należą do leksyki języka, a ten ma swoje nienaruszalne prawa i nie należy ich łamać w pojedynkę, bowiem wynika z tego wyłącznie chaos.

V POLSKA WYPRAWA W HINDUKUSZ — 1968

KAZIMIERZ W. OLECH

Wyprawę zorganizował Akademicki Klub Alpinistyczny przy Politechnice Warszawskiej, a w jej skład weszło 9 Polaków oraz 3 Włochów: Benon Czechowski, Jerzy Klauznicer, Ferdinando Nusdeo, Kazimierz W. Olech (kierownik), Giovanni Oppio, Ryszard Palczewski, Zbigniew Pawłowski, Angello Pizzocolo, Leszek Radio, Witold Strupczewski, Wiesław Skubisz i Stanisław Wojnarski.

Wyprawa przebywała w górach od 2 sierpnia do 16 września 1968 r. a rejon jej działania, podobnie jak i innych ekspedycji polskich, stanowiła północna strona Hindukusz Wysokiego. W odróżnieniu jednak od naszych poprzedników, eksplorowaliśmy tereny położone dalej w głąb Wachanu, w dolinach Jamit, Chandud i Qala-i Pandza. W końcowej fazie działalności rozszerzyliśmy ten teren na wschodzie o Dolinę Wachan Daria, a na zachodzie — o Dolinę Urgunte Pajan. Łącznie zatem działalność wyprawy objęła obszar od 72°02' do 73°33' NE.

Teren działania

Dolina Jamit (Yamit). Głównym celem naszej wyprawy było wejście na szczyt Luncho-i Dosare (6 868 m, G. 6 902 m). Atak postanowiliśmy przeprowadzić z walnej Doliny Jamit, której wylot leży na wysokości 2 900 m. Nie była ona dotąd penetrowana przez alpinistów — pierwsza weszła do niej nasza wyprawa. Dolina ta ma wygląd surowy, a wrażenie to potęguje skąpa roślinność, występująca poniżej lodowca. Czoło lodowca znajduje się na wysokości ok. 4 100 m. Główny jego nurt spływa nieco z lewej strony doliny. Z prawej strony niesie on, począwszy od 5 000 m, morenę środkową, tworzącą płaski grzbiet. Zasilają go 2 boczne dopływy, z których lewy schodzi ze stoków Kohe Farzand (6 185 m) do doliny bocznej, prawy zaś z rozległego jaru wciśniętego pod północną ścianę Luncho-i Maghreb (6 450 m). Łączą się one z głównym nurtem na wysokości ok. 4 900 m. Powyżej tego miejsca lodowiec tworzy porozcinane szczelinami spiętrzenie, odchylając się ku wschodowi i rozległą płaszczyznę wznosząc się do poziomu ok. 5 400 m.

Góry otaczające dolinę przypominają kształtem granie tatrzańskie czy kaukaskie. Szczyty osiągają wysokość od 4 800 m do 6 900 m, przy czym wierzchołki 6-tysięczne wznoszą się w grani pomiędzy Kohe Farzand i Luncho-i Maghreb. Ten ostatni jest okazałym szczytem, tworzącym zwartą całość z masywem Luncho.

Dolina Chandud (Khandud). W Dolinie Chandud przeprowadziliśmy rekonesans. Jest to również dolina walna. Graniczy od zachodu z Doliną Jamit, od południa z górnymi piętrami Doliny Uzhnu, a od wschodu z Doliną Iszmurgh.* Wylot doliny, u którego leży osiedle Chandud będące siedzibą władz administracyjnych Wachanu, tworzy wąską gardziel. Ponad nim rozciąga się pierwsze piętro doliny, wypełnione aluwiami. Na wysokości ok. 3 400 m dolina rozszerza się, a z prawej strony łączy się z nią krótka i głęboka Dolina Karakdur. Ta część oddzielona jest od wyższego piętra przewężeniem, którym prowadzi, miejscami wykuta w skałę, ścieżka dla owiec. Półgole dno następnego piętra leży na wysokości 3 650 m i pokryte jest bogatą roślinnością halną. Kamienne szałas pasterskie są latem zamieszkanne przez miejscowych Tadżyków. Lodowiec Chandud, którego czoło leży na poziomie ok. 4 000 m, spływa z północnych stoków masywu Luncho, opadających ścianami o wysokości 2 000 m i przypominających „Mur Bezingi” w Kaukazie.

Masyw Luncho, który zamyka dolinę od południa, wznosi się do wysokości ok. 6 900 m. Posiada on trzy szczyty: Luncho-i Haur (6 872 m, G. 6 895 m), który ku Dolinie Iszmurgh opada skalno-lodową ścianą przypominającą zerwy Grandes Jorasses, Luncho-i Dosare, o dwu wybitnych wierzchołkach oraz Luncho-i Maghreb. Również ku Lodowcowi Chhutidum masyw ten opada ścianami lodowo-skalnymi, porozdzielanymi

* Dolina Iszmurgh jest najrozleglejszą z dolin w rejonie Luncho po północnej stronie. Była terenem działania wyprawy czechosłowackiej w r. 1965. Od południa zamyka ją grani główna ze szczytami Luncho-i Kuczek (6 354 m) oraz Kohe Uparisina (6 260 m). Wejście na ten drugi szczyt zachodnią grania było czołowym osiągnięciem Czechosłowaków.

filarami. Od tej strony wyprawa japońska M. Suzuki dokonała pierwszego wejścia na Luncho-i Hauar w r. 1967.

Głębokie siodło przełęcz Kotale Mjani (5 632 m) oddziela masyw Luncho od silnie rozczłonkowanej grani Kohe Hewad (6 849 metrów). Jest to najwyższy szczyt w całości wznoszący się na terenie Afganistanu — zdobyli go uczestnicy wyprawy czechosłowackiej w 1965 r.

Pierwszym cudzoziemcem, który wszedł na morenę Doliny Chandud był C. A. Pinelli, kierownik wyprawy włoskiej w r. 1963. W r. 1965 zwiedził dolinę V. Šedivy z Afganem Faruk Sarvarem, w r. 1968 działały tu połączone wyprawy austriacka i jugosłowiańska.

Dolina Qala-i Pandża (Qala-i Panja).

W kolejnym etapie wyprawy poznaliśmy walną Dolinę Qala-i Pandża. Leży ona w odległości ok. 25 km na wschód od Doliny Jamit, a wylot jej znajduje się w pobliżu historycznej miejscowości Qala-i Pandża, poniżej spływu strug Wachan Daria i Daria-i Pamir, tworzących rzekę Daria-i Pandża. Dolina rozgałęzia się silnie w kierunku zachodnim. Najdłuższe odgałęzienie, odcięte wysokim progiem, ma ok. 8 km i ciągnie się pod wybitną przełęcz 5 480 m. W najbliższym otoczeniu znajdują się silnie zalodzone szczyty, osiągające wysokość do 5 800 m.

Wygląd doliny głównej jest bardziej surowy niż Doliny Jamit. Wąska, głęboko wcięta, stromo wznosi się do 3 000 m do 4 400 m. Górne jej piętro zamyka pierścien ścian o wysokości 200—300 m, spadających z dwóch ogromnych teras karowych, leżących na wysokości przeszło 5 000 m, poniżej południowej grani.

Terasy pokrywają pola firnowe, a przez progi spływają lodowce silnie strzaskanymi i trudnymi do przebycia lodospadami. Łączą się one na wysokości ok. 4 000 m, tworząc główny nurt języka lodowcowego, wypełniającego dolinę do poziomu 3 080 m. Otaczające granie posiadają rzeźbę zbliżoną do alpejskiej, a deniwelacje przekraczają 2 000 m. Szczyty 6-tysięczne, o kształtach regularnych piramid, grupują się w grani zachodniej i są dostępne przeważnie z teras podszczytowych. Piękną sylwetkę ma szczyt 6 328 m, zdobyty przez wyprawę czechosłowacką i nazwany Kohe Qala-i Pandża. Najwyższym w otoczeniu jest ostry, stożkowaty szczyt stanowiący zwornik dla grani zamykającej Dolinę Eszan i opadający do niej ścianą lodowo-skalną o wysokości ok. 2 000 m. Przez szerokie siodło łączy się on z bliźniaczym szczytem o podobnej wysokości (wg mapy AMS 1301 kóta jednego z wymienionych szczytów wynosi 6 535 m; na mapie szkicowej J. Wali jest ona związana z wierzchołkiem zwornikowym).



Kohe Urgunt (7 038 m) — widok z doliny Urgunte Pajan.

Fot. Kazimierz W. Olech

W r. 1968 omawiane terasy osiągnęła niewielka wyprawa francuska, kierowana przez H. Agrestiego, uczestnika IV PWH (1966). Zdobyła ona m. in. południowy z owych bliźniaczych wierzchołków, który Agresti uznał za wyższy, nadając mu niezbyt szczęśliwą nazwę Kohe Wachan (może się ona mylić z nazwą sąsiedniej grupy górskiej Kohe Wachan).

Dolina Urgunte Pajan (Urgunte Payan).

Jako uzupełnienie działalności odkrywczej planowaliśmy drugie wejście na zwornikowy Kohe Urgunt (7 038 m, G. 7 016 m), wznoszący się w narożniku walnej Doliny Urgunte Pajan. Grań biegnąca od Kohe Urgunt ku północy posiada alpejski charakter jedynie do Czangale Sangi. Wznosi się tu w niej kilka wierzchołków, a strome ściany opadają na obie strony, zwłaszcza na stronę Doliny Urgunte Bala. Dalej na północ grzbiety przybiera kształty podobne do naszych Tatr Zachodnich, podobnie zresztą jak i grań po przeciwległej stronie doliny. Krajobrazowo Dolina Urgunte Pajan jest przeciwieństwem dolin poprzednio opisanych. Bogata roślinność, pola, łąki, zarośla nad potokiem, krzaczasty las — wszystko to nadaje jej wiele uroku i wywołuje pogodne wrażenie. Trzy kamienne ajlaki są przez lato zamieszkane. Górne piętro doliny wypełnia lodowiec, którego języki spływają ze stoków Kohe Urgunt i Szah Dhar. Szczyty kontrastują z sobą: Kohe Urgunt wysiła ku dolinie ostre granie, pomiędzy których

opadają urwiste ściany skalno-lodowe, a jedynie piramida szczytowa pokryta jest płaszczem lodowo-firnowym, natomiast Szah Dhar ma stoki łagodne, tworzące rozległy amfiteatr lodowy. W górnej części dolina dzieli się na cztery odgałęzienia, których układ pokazuje mapka.

Z prawej strony lodowca ciągnie się spłaszczone morena boczna, tworząca niecki i szerokie fałdy, poprzecinane korytami okresowych potoków. Na wysokości ok. 5000 m, pod progiem kotła, zanika ona podobnie jak i zwarta pokrywa moreny powierzchniowej. Próg pocięty jest barierami seraków i prowadzi do wnętrza kotła, który wypełnia płaski lodowiec.

Dolina rzeki Wachan Daria (Wakhan Darya). W dolinie działali przez kilka dni B. Czechowski i R. Palczewski, którzy postavili sobie za cel rozpoznanie grupy górskiej Kohe Wachan, wznoszącej się pomiędzy rzekami Daria-i Pamir i Wachan Daria. Doszli oni do miejsca za osiedlem Sarhad, gdzie do Wachan Daria wpada potok Daria-i Szkanstat. Długość Doliny w głównym ciągu wynosi 150 km. Rekonesans przebiegł ok. 90 km w dolinie głównej oraz wszedł do bocznej Doliny Darrahe Issik, w górach Kohe Wachan.

Otoczenie doliny stanowią od południa: Hindukusz Wysoki po szerokie siodło z przełęczami Baroghil An (3804 m) i Daruazo An (3880 m), następnie niewielki region górski z najwyższym wzniesieniem 5909 m, sięgający na wschód aż do przełęczy Czora Bhurt (4630 m) oraz grzbiet według mapy AMS 1301 zwany „Pamiro-Wachanem”. Szczyty tego ostatniego sięgają do 6272 m (na innych mapach 6225 m) — nie należy on do Hindukuszu Wysokiego, ponieważ obecnie przyjmuje się, że ten kończy się na przełęczy Czora Bhurt. Od wschodu w otoczeniu doliny wznosi się pasmo górskie ze szczytami do 5891 m, zaliczane przez niektórych autorów do Grzbietu Sarykolskiego. Od północy ogranicza dolinę grzbiet Kohe Wachan, którego najwyższa i najsilniej zlodowacona część znajduje się między 73° a $73^{\circ}30'$ NE, w całości na terenie Afganistanu. Dalsza część grzbietu, wzdłuż której biegnie granica afgańsko-radziecka, jest już znacznie niższa (Pik Sosjery 5679 m) i pozbawiona większych lodowców.

Uczestników rekonesansu szczególnie zainteresowały szczyty Kohe Qala-i Ust (6309 m) i Kohe Baba Tangi (6513 m), wznoszące się pomiędzy dolinami Darrare Sust i Darrare Qala-i Ust. Silne wrażenie wywarł na nich zwłaszcza drugi z nich, o piramidalnym kształcie, jasnych skałach i dużym zlodowaceniu, wznoszący się ok. 3400 m ponad dolinę. Zdobyli go w r. 1963 Włosi, którzy obydwu szczytom nadali nazwy od nazw

osiedli. Szczyt Kohe Qala-i Ust wskutek błędnej interpretacji topograficznej terenu nazwali niezbyt trafnie, gdyż osiedle Qala-i Ust leży dalej na wschód, u wylotu następnej doliny o tej nazwie. W rejonie przełęczy Czan Czun An (4968 m) zwraca uwagę grupa szczytów osiągających wysokość 5900 m, o skalistych graniach przypominających sławną grań Peuteréy w masywie Mont Blanc. Jeden z nich, położony w grani głównej, nosi nazwę Gharqab (5933 m). W okolicy osiedla Rokot wysoko nad dnem doliny widoczne są języki lodowców spływających z cyrków pomiędzy graniami. Bezpośrednio na wschód od przełęczy Baroghil An i Daruazo An znajduje się grupa górską o znacznym zlodowaceniu i szczytach przewyższających 5700 m. Dojście do niej jest trudne z powodu stromych i wąskich dolin schodzących do Wachan Daria, która tutaj przebiega się głębokim przełomem. Dalej na wschód od terenu rekonesansu widoczny jest potężny skalny szczyt, prawdopodobnie Kohe Rahman Kot (5401 m).

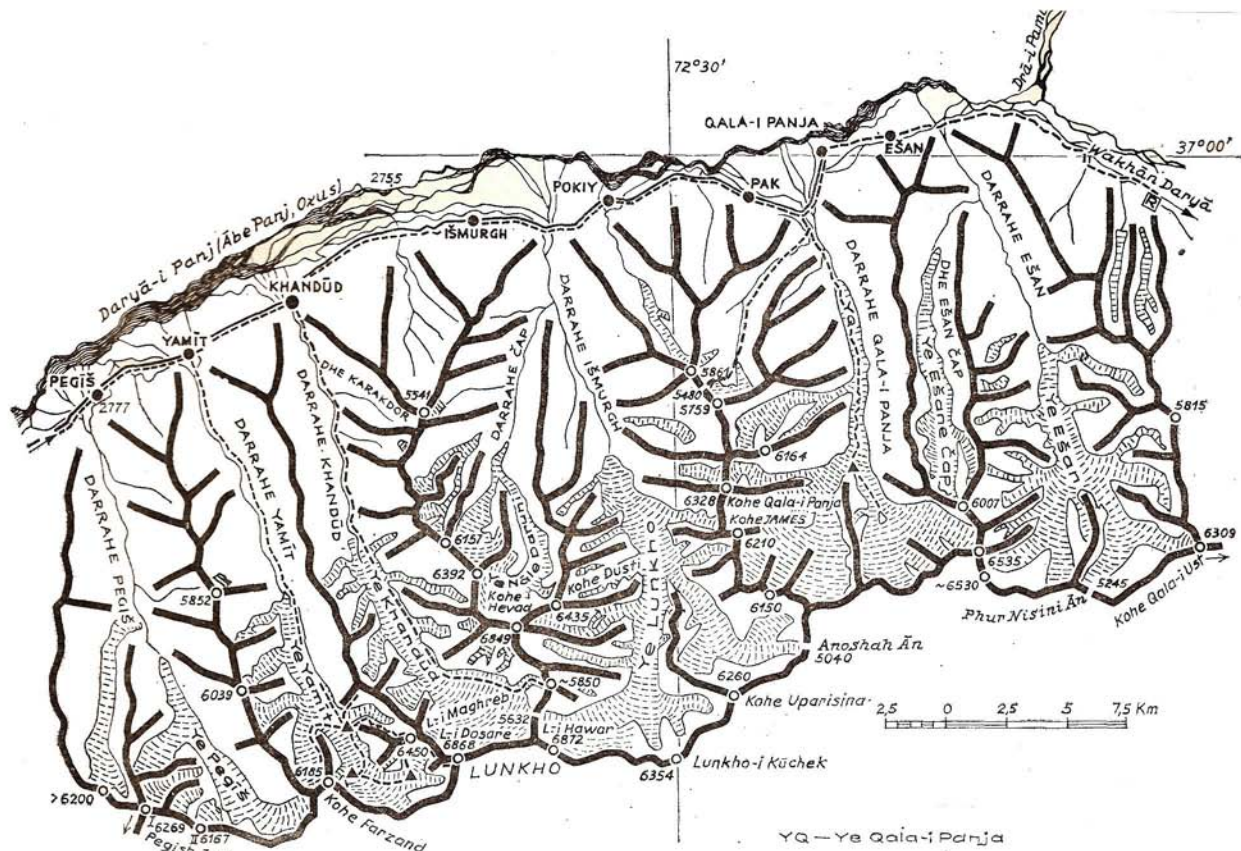
Po przeciwległej stronie, w Kohe Wachan, ciekawie przedstawia się grupa szczytów w otoczeniu dolin potoków Daria-i Darrare Issik oraz Daria-i Puruakszan, wznoszących się 2500 m ponad dno doliny. Najwyższy ma na mapie ACI kotę 6285 m, na radzieckim zaś arkuszu „Pamir I-43” — wysokość 6504 m i nazwę „Snieżnaja Głyba”.

Dno Doliny Wachan Daria, począwszy od ujścia, wypełniają stożki nasypowe i napływowe u wylotów dolin poprzecznych oraz aluwia gruzowo-żwirowe i piaskowe. Pomiedzy nimi płynie kręto rzeka, dzieląc się na odnogi i tworząc miejscami rozlewiska. Roślinność spotyka się nad wodą i koło osiedli. Po obu stronach doliny wznoszą się nagie, skaliste lub piazyste stoki górskie o skąpej roślinności. Powyżej Sarhad dolina zwęża się, a rzeka płynie głębokim jarem, przy czym spadek jej znacznie wzrasta.

Dolina jest dość gęsto zaludniona. Według mapy, na odcinku od jej wylotu do Sarhad leży aż 28 osad, największe z nich to Sust i Sarhad. Obszar górnego biegu Aksu i Wachan Daria zamieszkują Kirgizi nazywani także Pamiro-Kirgizami, którzy nie zetknęli się jeszcze bliżej ze współczesną cywilizacją, tak przynajmniej twierdzi Konrad Kirch, uczestnik niemieckiej wyprawy z r. 1964. W lecie prowadzą oni życie koczownicze na halach i płaskowyżach, a w jesieni schodzą do głębokich dolin.

Działalność górską

Do miejscowości Jamit przybyliśmy 28 lipca. U miejscowego sołtysa założyliśmy magazyn wyprawy. Korzystając z ciężarów-



Wycinek pn. strony Hindukuszu Wysokiego, w którym działała V PWH 1968. Trójkątki oznaczają położenie bazy i ważniejszych obozów tej wyprawy. Mapa nie obejmuje w całości rekonesansu B. Czechowskiego i R. Palczewskiego (R). Uwaga: pisownia nazw na mapkach odbiega od stosowanej w tekście artykułu; czytelnik łatwo jednak poszczególne nazwy zidentyfikuje.)

Opracowanie i rys. Jerzy Wala

ki, którą przyjechaliśmy, jeszcze tego samego dnia 3-osobowy rekonesans wyruszył do miejscowości Qala-i Pandża. Następnego dnia udali się rekonesanse do Dolin Chandud i Jamit.

Działalność rekonesansowa. W dolinie Qala-i Pandża uczestnicy rekonesansu przebywali od 28 lipca do 1 sierpnia. Dotarli oni do górnego piętra doliny i stwierdzili, że szczyty 6-tysięczne znajdują się powyżej trudno dostępnych progów teras firnowych. Rozpoznanie w Dolinie Chandud trwało od 29 lipca do 1 sierpnia. Przeprowadzający je zespół rozpatrzył możliwości wejścia na Luncho-i Hawar oraz na Luncho-i Dosare. Rozległy mur masywu Luncho nie rokował nadziei na znalezienie bezpiecznej drogi na którykolwiek ze szczytów. Uczestnicy rekonesansu weszli na dwuwierzchołkowy szczyt 5850 m, wznoszący się powyżej przełęczy Kotle Mjani, osiągając obydwa jego wierzchołki. Zespół rekonesansowy przebywający w tym czasie w Dolinie Jamit nie zbadał wprawdzie możliwości wejścia na Luncho-i Dosare, przyniósł jednak pomyślne wiadomości dotyczące szans wejść na dwa

szściotysięczniki, wznoszące się w pobliżu miejsca wybranego na bazę.

Po podsumowaniu wyników wszystkich tych obserwacji zdecydowaliśmy się na wejście całym składem wyprawy do Doliny Jamit.

Działalność w Dolinie Jamit. Bazę założyliśmy 4 sierpnia na wysokości ok. 5000 m, w pobliżu ostatniej turni wznoszącej się w grani odchodzącej od Luncho-i Maghreb. 7 sierpnia trzech Włochów założyli obóz I na stokach Luncho-i Maghreb na wysokości ok. 5400 m, a dwa dni później dwójka Polaków rozbiła obóz II na wysokości ok. 5700 m. 11 sierpnia zespół polsko-włoski zdobył szczyt Luncho-i Maghreb (6400 m).

Dzień wcześniej inna grupa udała się w celach aklimatyzacyjnych i rekonesansowych na szczyt oznaczony na mapie J. Wali kotą 5844 m, nie osiągając wierzchołka. Równocześnie pozostali uczestnicy wyprawy rozpoczęli przygotowania do wejścia na Luncho-i Dosare. 7 sierpnia 4-osobowy zespół rozbudował bazę wysuniętą (ok. 5300 m), założoną przez Włochów poprzedniego dnia. 9 sierpnia założyliśmy pod przełęczą

Kotal Luncho-i Dosare tzw. obóz wyjściowy (ok. 5 400 m). 12 sierpnia wszyscy zebraliśmy się w bazie. Po gratulacjach z okazji zdobycia 6-tysięcznika nastąpiła smutna chwila pożegnania Włochów, którzy w 2 dni później opuścili bazę z zamiarem zwiedzenia Afganistanu i powrotu do swego kraju.

My natomiast, po uzupełnieniu zapasów żywności w bazie i w obozie wyjściowym, 17 sierpnia wyruszyliśmy w 4-osobowym zespole w kierunku szczytu Luncho-i Dosare, niosąc z sobą żywność oraz wyposażenie asekuracyjne i biwakowe. 20 sierpnia o godz. 14.30 weszliśmy na zachodni wierzchołek (8 668 m, G. 6 902 m). 22 sierpnia, po zwinięciu obozu wyjściowego i bazy wysuniętej, powróciliśmy do bazy.

Jednocześnie działała grupa druga. Z przełęczy Kotale Luncho-i Dosare weszła ona — również 20 sierpnia — na najwyższe wzniesienie szczytu Luncho-i Maghreb (6 450 m). Z 5-osobowego zespołu 2 osoby po osiągnięciu wierzchołka zeszły do bazy wysuniętej, pozostali przetrawersowali cały masyw i wrócili do bazy głównej.

23 sierpnia pożegnaliśmy 4 kolegów, których sprawy związane z zajęciami na uczelni zmusiły do wcześniejszego powrotu do Warszawy. Pozostało nas pięciu. Nazajutrz, tj. 24 sierpnia, weszliśmy na Kohe Farzand (6 185 m, SoI 6 196 m), w zejściu biwakując na skraju szczeliny brzeżnej. W dniach 26—29 sierpnia zlikwidowaliśmy bazę i przenieśliśmy się do składu bazowego w Jamit, zamieszkując w ogrodzie naszego gospodarza, Mazar Szo. Pod koniec tego okresu zepsuła się pogoda.

W Dolinie Qala-i Pandża. 31 sierpnia przenieśliśmy się do miejscowości Qala-i Pandża. Następnego dnia trzy osoby udały się w górę doliny, a dwie na rekonesans w góry Kohe Wachan.

W Dolinie Qala-i Pandża od miesiąca już działała ekspedycja francuska pod kierunkiem H. Agrestiego*, któremu chcieliśmy zaproponować wspólną dalszą działalność. Nie udało się nam jednak skontaktować z nim ani w bazie, ani w obozie I, który stał przed górnym spiętrzeniem doliny. W tej sytuacji ograniczyliśmy nasze poczynania do zwiedzenia doliny bocznej, w której zaciekały nas szczyty o silnym zalodzeniu. 5 września weszliśmy na przełęcz łączącą tę dolinę z przyległą doliną Iszmurgh. Przełęcz ta prawdopodobnie jest dostępna i z drugiej strony.

W dolinie rzeki Wachan Daria. Uczestnicy rekonesansu do doliny rzeki Wachan Daria dotarli pierwszego dnia do miejscowości Qala-i Ust, potem zaś, 3 września, przez Padżrab dostali się do Sarhad, skąd po po-

zostawieniu bagażu doszli do ujścia potoku Daria-i Skanstat (73°33' NE). Następnego dnia, po przekroczeniu potoku, idąc w górę napotkali szlak karawanowy, którym przez przełęcz wrócili do Sarhad. 5 września przeprowadzili 4-godzinny rekonesans w Dolinie Issik w Kohe Wachan, docierając do wysokości ok. 4 000 m i schodząc do Rawcum. Nazajutrz przedostali się do Kret i 7 września wrócili do Qala-i Pandża.

Działalność w Dolinie Urgunte Pajan. Po 5 tygodniach trwania wyprawy uczestnicy jej byli już w pełni zaaklimatyzowani, zdecydowaliśmy się więc na realizację planu-maksimum.

9 września wyruszyliśmy konno w 4-osobowym zespole z miejscowości Jamit do Doliny Urgunte Pajan, z 2 ładunkami sprzętu i żywności. Tego jeszcze dnia dotarliśmy do drugiego ajlaku (ok. 4 200 m), a następnie założyliśmy bazę na wysokości ok. 5 100 m. W jej zakładaniu brał udział zaprzyjaźniony z nami Tadžyk, Korban Ali. 11 września rozpoczęliśmy wejście na Kohe Urgunt. Pierwszy biwak (ok. 5 800 m) rozbiliśmy na grani bocznej, odchodzącej od turni zwornikowej, drugi (6 530 m) — pod piramidą wierzchołka. 13 września o godz. 13 weszliśmy na Kohe Urgunt (7 036 m, G. 7 016 m), gdzie znaleźliśmy kopczyk i proporczyk Szwajcarów z r. 1963. Dołączyliśmy do niego kartkę z opisem naszego wejścia. W dniu następnym wejście drugiego zespołu zostało przerwane na wysokości ok. 6 700 m, z powodu silnego i mroźnego wiatru. 16 września zlikwidowaliśmy bazę i nazajutrz powróciliśmy do Jamit.

Podsumowanie

Wyprawa przebywała w górach półtora miesiąca. Jej uczestnicy weszli na 3 nie zdobyte szczyty 6-tysięczne oraz 1 pięciotysięcznik, dokonali też trawersowania grani masywu Luncho-i Maghreb i powtórzyli wejście na 7-tysięczny Kohe Urgunt, podczas wszystkich tych akcji z powodzeniem stosując taktykę alpejską. Wszyscy osiągnęli wysokość co najmniej 6 400 m, większość pobiła życiowe rekordy wysokości (oprócz G. Oppio, który był na szczycie Lenina, 7 134 m). Poza sukcesami alpinistycznymi członkowie wyprawy mogą zanotować na swoim koncie pierwszeństwo spenetrowania Doliny Qala-i Pandża wraz z jej odgałęzieniem oraz I wejście na przełęcz 5 480 m, łączącą tę dolinę z Doliną Iszmurgh.

Wyniki są więc ogólnie biorąc bogate i dobrze podtrzymują tradycje zdobywcze poprzednich polskich wypraw w Hindukusz.

Część topograficzną sprawozdania konsultował Jerzy Wala, który też opracował rozdział „Dolina rzeki Wachan Daria”.

* Duży i pięknie ilustrowany reportaż w „La Montagne” 72 (1969) s. 44—52

Nasze wejścia w Hindukuszu – 1968 r.

Szczyt 5850 m

Prawdopodobnie I wejście. Prawą stroną Doliny Chandur, przez kilka progów skalnych i tarasów do stóp moreny czołowej. Biwak na morenie. Dalej trawers prawą moreną boczną, początkowo bardzo zwierzającą, potem podobną co alpejskich, wreszcie zatracającą się w lodowcu – pod ścianą Kohe Hewad. Biwak na morenie w najwyższej części doliny zamkniętej ścianami Kohe Hewad i szczytu 5850 m. Stąd lodowcem pozbawionym szczelin na stromy stok i nim na przełęcz pomiędzy wierzchołkami. Z przełęczy kolejno na oba wierzchołki. Zejście tą samą drogą. Ferdinando Nusdeo, Giovanni Oppio i Witold Strupczewski, 31 VII 1968.

Pogoda podczas wejścia była bezchmurna i bezwietrzna. Na biwakach nie używano namiotów ani płachty biwakowej. Śnieg był zlodowaciały z zestrugami umożliwiającymi wygodne i bezpieczne poruszanie się.

W. Strupczewski

Szczyt 5844 m

Bez osiągnięcia wierzchołka. Droga z bazy wiodła moreną w dół lodowca pod piarzyste zbocze. Zboczem tym ok. 50 m w górę na rodzaj tarasu. Dalej łagodnie w górę pod krucha ścianę progów. Po jej pokonaniu (ok. 30 m) wyjście na wyższy taras, na który ze zboczy szczytu spływają pola lodowo-śnieżne. Stromym polem dochodzi się do miejsca, gdzie na wysokości ok. 5200 m wyrasta skalny filar. Na lewo od niego osiagamy grań, z której widać wierzchołki masywu Luncho, Kohe Hewad i Dolinę Chandud. Dalej grań spiętrza się kruchym uskokiem, o trudnościach IV–V. Ze względu na niebezpieczeństwo spadających kamieni, nasilające się w południowej porze oraz z powodu lawiniastego śniegu przetrwano wspinaczkę. Do bazy wrócono tą samą drogą. Ryszard Palczewski, Zbigniew Pawłowski i Wiesław Skubisz, 10 VIII 1968.

Z. Pawłowski

Luncho-i Maghreb (6400 m)

Z bazy do kotła lodowcowego i stąd dość stromą, śnieżno-lodową grzędą pod uskoki seraka, gdzie na skraju szczeliny założono obóz. Z tego miejsca 300 m do stop skalistej grzędy i nią (II–III, kruch) co łagodnego zbocza, przy opadach śniegu lawiniastego. Zboczem do przełazki za pierwszą turnią w bocznej grani szczytu. Tu biwak na wysokości 6050 m.

Dalej trawers granią pod wybitny uskoki o dość łitej skale. Nim w górę (III) i obchodząc nawis na niższy wierzchołek. Zejście tą samą drogą do bazy. Ferdinando Nusdeo, Giovanni Oppio, Angelo Pizzocolo, Witold Strupczewski i Stanisław Wojnarski, 11 VIII 1968.

Pogoda podczas wejścia była niepewna: zachmurzenie z przejaśnieniami, w nocy deprymujące niewielkie opady śniegu. W górnych partiach wiał niezbyt silny wiatr.

W. Strupczewski

Trawers Luncho-i Maghreb

Z przełęczy Kotale Luncho-i Dosare droga wiedzie nieco poniżej grani zboczem do stromego grzebieńca skalnego. Obchodząc go po skałkach w dolnej części wychodzi się na grań. Poniżej ostrza grani (nawisy) w górę na najwyższy wierzchołek szczytu. W warunkach lawiniastych trawers nie jest bezpieczny. Następnie granią przez wszystkie wzniesienia masywu do wybitnego uskoku. Nim zjazdami na grań z charakterystycznym trabantem i dalej w dół aż do bazy – znaną drogą wejściową zespołu włosko-polskiego. Leszek Radło, Zbigniew Pawłowski i Stanisław Wojnarski. Razem z zespołem trawersującym grań na wierzchołek 6450 m weszli Benon Czechowski i Wiesław Skubisz. 20 VIII 1968 r.

Pogoda była bezchmurna, a widoczność tak dobra, że widać było odległe szczyty Pamiru i Hindurasu.

L. Radło i S. Wojnarski

Luncho- i Dosare

Wejście (I?) na zachodni wierzchołek (6868 m, G. 6902 m). Kotale Luncho-i Dosare jest widoczna z dala szczytów w kształcie poczkowy. Poniżej niej pola lodowe pocięte są szczelinami i barierami seraków. Obok opadają lodowo-firnowe zbocza Luncho- i Maghreb. Na granicy tych zboczy i pół znaleźliśmy niezagrożony stok, którym rozpoczęliśmy wejście na szczyt. Szliśmy blisko grzędy, przez nietrudne szczeliny wydostając się wyżej na platformę, w pobliżu ściany skalnej (dobre miejsce na biwak). Z platformy zaczęliśmy trawers Luncho-i Maghreb. Szliśmy systemem pęknięć do szczeliny brzeżnej a potem przez kilka wzniesień wśród urozmaiconej sceny do filara. Po przewinięciu się przez niego na stronę depresji opadających w kierunku zapadlisk lodowych, trawersując na wprost obniżającej

się grani dotarliśmy do turni w kształcie pletwy. Obchodząc ją dołem wyszliśmy na zbocze pod granią i nim na siodło przełęczy, ponad którą wznosi się uskoki grani Luncho-i Dosare (ok. 120 m), przypominający Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót.

Uskok obeszlśmy od strony Doliny Chandud trawersując do żebra z ostrymi turniczkami, wyprowadzając na wierzchołek uskoku (IV–V). Droga prowadziła teraz na siodło a następnie przez kilka obniżen aż do tzw. Mnichów, gdzie rozległe pole lodowe nadało się dobrze na biwak. Od Mnichów stokiem śnieżnym w górę i przez szczelinę na połąkę część grani, do spiętrzenia utworzonego z nawisów, wywieszających się naprzemian na obydwie strony. Na tym odcinku posuwaliśmy się wolno, zachowując najwyższą ostrożność, ciągle przerażając się przez śnieg i lód w poszukiwaniu pęknięć u nasady nawisów (III–IV). Uskok utworzony z bloków skalnych pokonałmy przez kominek z zaklinowanym odłamek skały (III), wychodząc na płaszczyznę z charakterystyczną studnią lodową. Grań, zrazu płaska, nieco dalej tworzy ponownie wąski ekspozycyjny grzebień, z którego musielismy zrzucić śnieg i udeptywać głębokie siodła dla stanowisk asekuracyjnych. Ta część grani kończy się nawisami opadającymi na stronę Doliny Chandud. Za nimi przez duże pole weszliśmy na wierzchołek. Poniżej niego, od południa, znajduje się grupa skał w której umieściliśmy proporzycy i kartkę z danymi o wejściu na szczyt*. Wróciliśmy tą samą drogą. Jerzy Klauzner, Kazimierz W. Olech, Ryszard Palczewski i Witold Strupczewski, 20 VIII 1968.

Podczas wejścia pogoda była słoneczna, bez wiatru, w czasie powrotu – mały opad śniegu. W nocy kilkunastopniowy mróz. Na biwakach używaliśmy jednej płachty biwakowej i jednej namiotowej.

K. W. Olech

* W czasopiśmie alpinistycznym ukazały się wzmianki o pierwszym wejściu na Luncho-i Dosare dokonanym w r. 1968 przez Austriaków. Pragniemy podkreślić, że na szczycie nie znaleźliśmy żadnych śladów świadczących o bytności tam przed nami innych alpinistów. Zwróciliśmy na to szczególną uwagę przeszukując również grupę skałek na skraju pola wierzchołkowego. Luncho-i Dosare jest szczytem dwuwierzchołkowym; zespół nasz wszedł na zwornikowy wierzchołek zachodni. Na podstawie braku śladów na nim można przypuszczać, że Austriacy weszli na wierzchołek wschodni.

Kohe Farzand (6185 m)

Północna grań odchodząca od Kohe Farzand kończy się płaską turnią. Na granicy wierzchołka turni i lodowca utworzyła się platforma, dostępna przez łatwy lodospad z bocznego odgałęzienia Doliny Jamit. Z platformy idzie się stokiem około 4 godzin pod lodowe spiętrzenie, poprzedzone szczeliną. Spiętrzenie pokonał pionową ścianką, przechodząc na północno-zachodni stok. Nim w górę przez nieckowate pole w kierunku brązowych skał, przy których unosi się zapach siarki. Nie zbliżając się do nich weszliśmy na grzędę, która przekształca się w eksponowaną grań zatracającą się w stromym stoku. Przez ściankę stoku i przez próg platformy dostaliśmy się na brzeg szczeliny. Ponad nią wznosi się pionowy mur lodowy, który omińmy z prawej strony, by przez słaby most nad szczeliną dostać się za załom ściany, na jej wschodnią część (trudności IV). Asekurując się z igieł lodowych i czekając oraz zakładając poręczówki wydostaliśmy się na podłużną galerię (III-IV), a z jej końca — stromą ścianą na grań i nią na wierzchołek. Powrót nastąpił tą samą drogą. Kazimierz W. Olech, Ryszard Palczewski, Zbigniew Pawłowski i Wiesław Skubisz, 24 VIII 1968.

K. W. Olech

Kohe Urgunt (7036 m)

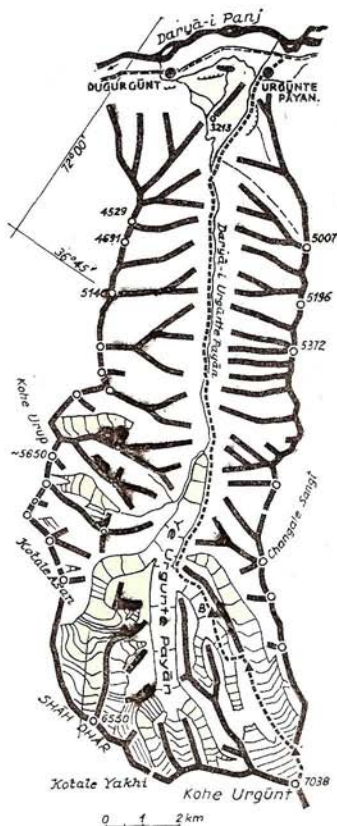
II wejście na szczyt — pierwsze — dokonała szwajcarska wyprawa Maxa Eiselina w r. 1963.

W północno — zachodniej grani Kohe Urgunt wznosi się turnia — zwornikowa dla ograniczenia pra-

wego członu Doliny Urgunte Pajan. Odchodząca od niej grań gubi się w dolinie głównej. Drogę wejściową rozpoczęliśmy najjaśniejszym zachodem, znajdującym się kilkaset metrów od kotta wrzynającego się pod obrywy północno-zachodnich stoków szczytu. Zachodem weszliśmy na skalistą grań o długości 200 do 300 m i zatracającą się w łagodnym zboczu lodowym. Zboczem tym szliśmy ok. 3 godzin, trzymając się jego prawej strony — aż do szczeliny, nad którą znajduje się nietrudne spiętrzenie. Przekroczywszy szczelinę przeszliśmy przez załamanie ściany na płaską grzędę w zachodniej części stoku. Dalej uciążliwym trawersem w górę po sypkim i głębokim śniegu, dostaliśmy się do stromych grzebieli skalnych (III). Częściowo skałami wyszliśmy na grzędę w przedłużeniu żebra skalnego pokrytego zlodowaciałym śniegiem i nią na płaską przełęcz 6500 m (względny biwak). Z przełęczy poszliśmy stromym lecz łatwym polem lodowym, pokrytym nawianym śniegiem, najpierw prawą stroną, potem nieco z lewej w kierunku skałek (II), którymi osiągnęliśmy łagodną grań wyprowadzającą na niepozornie wyglądający wierzchołek Kohe Urgunt. Poniżej czapy lodowej znajduje się grupa skał z kopczykiem Szwajcarów, do którego dołączyliśmy notatki dotyczące naszego wejścia. Powrót nastąpił tą samą drogą. Kazimierz W. Olech i Zbigniew Pawłowski, 13 IX 1968.

Pogoda była słoneczna, w nocy silny wiatr i mróz. Podczas powrotu wiał silny i mroźny wiatr. Na drugim biwaku używaliśmy lekkiego namiotu z tkaniny jedwabno-ortalionowej.

K. W. Olech Opracowanie i rys. Jerzy Wał



Dolina Urgunte Pajan z drogą wejścia zespołu K. W. Olecha na Kohe Urgunt. Zaznaczono bazę (B) i biwaki.

UIAA — PRAGA 1969

Doroczne Walne Zgromadzenie Union Internationale des Associations d'Alpinisme odbyło się w dniach 3 i 4 października w Pradze w Czechosłowacji. Gospodarzem był Československý horolezecký svaz, który przygotował zebranie w sposób godny najwyższego uznania. Klub Wysokogórski reprezentował prezes, mgr Antoni Janik.

Na 37 organizacji zrzeszonych w UIAA przedstawiciele przysłali 23. Program obrad przewidywał na dzień 3 października posiedzenie Komitetu Wykonawczego oraz Komisji Ochrony Przyrody, a na dzień następny — Walne Zgromadzenie. Przygotowana została również audyencja kierownictwa UIAA u Prezydenta CSRS, gen. Ludvika Svobody, który przyjął protektorat nad Walnym Zgromadzeniem. W czasie audyencji Prezes KW przekazał Prezydentowi (który sam do dziś czynnie uprawia taternictwo) serdeczne pozdrowienia od alpinistów polskich.

Do najważniejszych uchwał podjętych w trakcie posiedzeń należały m. in.:

1) Wybór nowego wiceprezesa Unii, którym został dr Franz Hiess z Austrii; dotychczasowy wiceprezes, dr Hans von Bomhard (NRF) otrzymał godność członka honorowego UIAA.

2) Wybór — na wniosek delegata KW — Federacji Alpinizmu ZSRR do Komitetu Wykonawczego Unii.

3) Przyjęcie do UIAA Koreańskiego Klubu Alpinistycznego (Seul, Korea Południowa) oraz — na wniosek Polski — nowo powstałej samodzielnej organizacji alpinistów węgierskich (w założeniu tej organizacji, jak również w przygotowaniu jej przyjęcia do UIAA Klub Wysokogórski wziął czynny udział).

4) Aprobowanie programu prac Unii na r. 1970 oraz podwyższenie składek członkowskich.

Działalność delegata KW na Walnym Zgromadzeniu i aktywność Klubu Wysokogórskiego w Unii ocenić należy dodatnio. Polska przeprowadziła wszystkie trzy swoje zamierzenia, jakimi były: włączenie Federacji Alpinizmu ZSRR do Komitetu Wykonawczego, wprowadzenie do UIAA zrzeszenia alpinistów węgierskich (przy poważnych brakach natury formalnej), wreszcie dopuszczenie do udziału w obradach w charakterze obserwatorów przedstawicieli organizacji alpinistycznych Rumunii i Węgier.

Po zakończeniu obrad zagraniczni goście odbyli dłuższą wycieczkę w Tatry Słowackie, gdzie oglądali m. in. przygotowania do FIS 1970.

WYPRAWA W GÓRY ETIOPII

ANDRZEJ WILCZKOWSKI

Wyprawa w góry Etiopii została zorganizowana przez Klub Wysokogórski przy współudziale Stowarzyszenia Byłych Wychowanków Miejskiego Gimnazjum i Liceum w Łodzi. W pierwotnych zamierzeniach miała to być wyprawa Koła Łódzkiego KW, jednakże w późniejszej fazie organizacyjnej, głównie w związku z rozpoczęciem prac nad zorganizowaniem wyjazdu w Atlas Wysoki, straciła charakter regionalny i wyjechała jako wyprawa centralna. Udział w niej wzięli: Jan Antczak (lekarz), Marek Grochowski, Zbigniew Kaliniewicz (operator filmowy), Zdzisław Kozłowski, Kazimierz Rusiecki, Jerzy Surdel (reżyser filmowy), Maciej Sobieszczański oraz Andrzej Wilczkowski (kierownik wyprawy).

Sześciu uczestników reprezentowało Koło Łódzkie KW, dwaj (Kozłowski i Rusiecki) — Koło Warszawskie. Po tragicznej śmierci Zbigniewa Kaliniewicza Wytwórnia Filmów Oświatowych wydelegowała operatora Tadeusza Nowaka, który przyłączył się do wyprawy już w Etiopii. Dorywczo udział w pracach wyprawy brali ponadto Helena Porebska — operator agencji filmowej Tele-AR, Alemayechu Makonnen — Etiopczyk, pracownik Imperial Mapping Institute oraz Wojciech Ostrowski — zamieszkały w Etiopii syn emigranta polskiego. Wyprawa była finansowana przez Wytwornię Filmów Oświatowych i Zarząd Główny KW, od strony zaś dewizowej — przez dra Juliana Godlewskiego zamieszkującego w Szwajcarii. Wyprawie przyszły również z pomocą liczne zakłady produkcyjne i centrale handlu zagranicznego, a przede wszystkim wojsko, które wyposażało ją w samochód terenowy i część żywności.

Zamierzenia i plany

Cele wyprawy sprecyzowaliśmy w grudniu 1967 r. i przedstawiliśmy Zarządowi Głównemu KW. Zostały one wówczas sformułowane następująco (przytaczam *in extenso*):

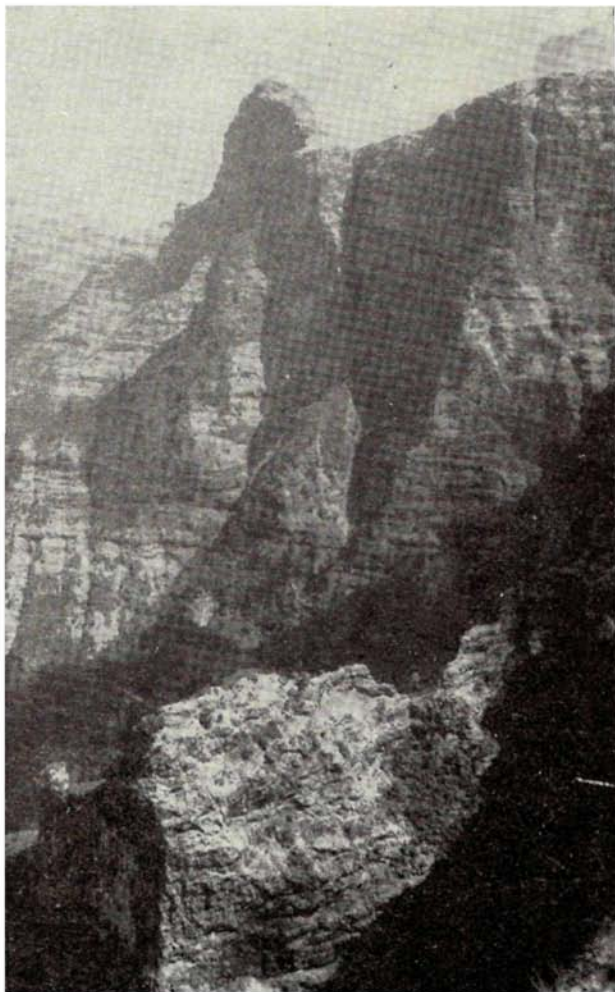
1. Penetracja alpinistyczna masywów górskich Semien, Galamo, Gugu. Wyprawa ma za zadanie określenie charakteru gór, ich przydatności do uprawiania alpinizmu sportowego, dokonanie kilku wejść na najwyższe wzniesienia Etiopii, dokonanie kilku wejść sportowych w każdej grupie górskiej oraz sporządzenie map, dokumentacji fotograficznej i opisów poznanych masywów.

2. Prowadzenie działalności naukowej w oparciu o program przygotowany przez Katedrę Semi-

tystyki UW i Katedrę Geografii Uniwersytetu w Addis Abebie.

3. Prowadzenie obserwacji i badań sprzętu, w który Wyprawa zostanie zaopatrzona przez różne instytucje.

4. Prowadzenie działalności propagandowej i reklamowej na terenie Etiopii i innych państw afrykańskich.



Semien Woski. Wielosetmetrowe ściany i filary nie tknięte ludzką stopą.

Fot. Jerzy Surdel

Po dwuletnim okresie, jaki nas dzieli od przedłożenia tych założeń, wypada się zatrzymać nad dwoma zagadnieniami związanymi z odbytą wyprawą: 1. Co skłoniło organizatorów do wyboru tych właśnie maszyn? 2. Jak został zrealizowany nakreślony program?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest o tyle istotna, że na terenie Klubu Wysokogórskiego odzywają się obecnie głosy kwestionujące celowość wyprawy w góry Etiopii. W tej dyskusji zastanawiający jest fakt, że ma ona miejsce obecnie, kiedy zgromadzony materiał pozwala w pełni udokumentować walory alpinistyczne poznanych gór, nie zaś w chwili przygotowywania wyprawy, kiedy w pewnym stopniu można się było liczyć z wynikami negatywnymi.

O górach Etiopii myślałem od szeregu lat. Badając dość szczegółowo dorobek polskich ekspedycji egzotycznych doszedłem do wniosku, że najwięcej korzyści przynoszą polskiemu alpinizmowi te z nich, które przywożą materiał mogący stanowić punkt wyjścia do wypraw następnych — określenia konkretnych celów, dróg dojazdu itp. Po szerokiej analizie, opartej na dostępnych mi materiałach, zyskałem przeświadczenie, że ogromne obszary górskie Etiopii muszą kryć w sobie duże i wszechstronne możliwości prowadzenia eksploracji alpinistycznej i jako takie stanowią wdzięczny cel rekonesansowej wyprawy. Na ile wyniki naszych prac potwierdziły tę tezę — niechaj oceni sam czytelnik.

Co do realizacji programu należy stwierdzić, że na podstawie uzyskanych już w Addis Abebie materiałów (zdjęcia lotnicze, mapy Imperial Mapping Institute, niedostępne w kraju publikacje) zmieniono znacznie cele alpinistyczno-poznawcze, rozszerzając je m. in. o pomiary wysokości szczytów Cacca i Encuolo oraz dokumentację fotograficzną i szkieletową zabytków znajdujących się na ambie Wahni. Program ten został ostatecznie ustalony w Addis Abebie w oparciu o Katedrę Geografii tutejszego Uniwersytetu, Imperial Mapping Institute oraz Muzeum Etnograficzne, którego dyrektorem jest Polak, prof. S. Chojnacki.

Prowadzenie obserwacji dotyczących żywności i sprzętu odbywało się przez cały czas trwania wyprawy w odniesieniu do suchych porcji dziennych, aparatury łączności, wyposażenia turystycznego oraz samochodu. Odpowiednie sprawozdania zostały przekazane zainteresowanym instytucjom.

Mocną stroną wyprawy była działalność propagandowa. Na terenie Etiopii ukazało się ok. 30 artykułów i wzmianek prasowych dotyczących nie tylko samej ekspedycji ale również polskiego alpinizmu w ogóle. Udzielono trzech wywiadów radiowych w języ-

ku angielskim i francuskim, zorganizowano pokaz polskich filmów górskich zabranych przez wyprawę („Hindukusz 1960” oraz krótkometrażówki „Dwóch” i „Odwrót”). W trakcie wyprawy zostały zrealizowane trzy filmy oświatowe dla Wytwórni Filmów Oświatowych — o źródłach Błękitnego Nilu, o Semienie i o Addis Abebie a także film o przebiegu wyprawy dla agencji Tele-AR. Ekipa nasza została przyjęta na audiencji u cesarza Hajle Sellasje I, była też oficjalnie zaproszona na obchody święta niepodległości Indii w Bahar Dar i święta Armii Czerwonej w Addis Abebie. Uczestnicy wyprawy nawiązali szereg osobistych kontaktów z działającymi na terenie Etiopii badaczami i podróżnikami, a także z członkami tamtejszej Polonii.

Podróż i działalność

Wyprawa opuściła Polskę 8 listopada 1968 r., odpływając z Gdańska statkiem PLO M/S Gorlice. 20 listopada statek wszedł do portu w Aleksandrii, gdzie spędziliśmy 3 dni załatwiając formalności celne. W Kairze załatwienie wiz sudańskich i zorganizowanie przeprawy przez zalew assuański zajęło 6 dni, tak, że to miasto wyprawa opuściła dopiero 30 listopada. W nocy z 30 listopada na 1 grudnia w pobliżu miejscowości Abu Tig nastąpił tragiczny wypadek: Zbigniew Kaliniewicz nie zabezpieczwszy się liną zsunął się w czasie snu z jadącego samochodu i poniósł śmierć na miejscu. Wyprawa zatrzymała się w Abu Tig celem przeprowadzenia śledztwa, a po jego zamknięciu J. Surdel i A. Wilczkowski wrócili do Kairu, gdzie sprawa raz jeszcze została rozpatrzona przez polską ambasadę.

12 grudnia wyprawa załadowała się na barkę w Assuanie, a w dwa dni później załadowała w Wadi Halfa. W związku z nieuzyskaniem pozwolenia na przejazd samochodem przez obszary Sudanu, dalszą podróż do Chartumu odbyliśmy wraz z samochodem na platformie kolejowej. W Chartumie 6 dni zajęły formalności związane z uzyskaniem pozwolenia na dalszy przejazd — już własnym środkiem lokomocji — i na ustalenie miejsca przekroczenia granicy sudańsko-etiopskiej w związku z niepokojami politycznymi w pasie nadgranicznym. 23 grudnia wyprawa przekroczyła granicę etiopską w miejscowości Matemma, a w dniu 27 tegoż miesiąca dotarła do Addis Abeby.

5 stycznia 1969 r. wyruszyliśmy z Addis Abeby na południe, celem penetracji maszyn górskich Cacca i Encuolo. Z uzyskanych w Addis Abebie materiałów wynikało, że mogą one kryć cele alpinistyczne, doświetlenia była też zagadka wysokości ich kulminacji, posiadających na różnych ma-

pach różne koty, z których nie sposób się zorientować, czy wyższe jest Encuola czy Cacca. W dniach 6 — 9 stycznia 1969 r. uczestnicy wyprawy weszli na obydwa wierzchołki i z pomocą teodolitu przeprowadzili pomiary, które przesądziły sprawę na korzyść Cacca. W drodze powrotnej do Addis Abeby wyprawa przejeżdżała w pobliżu masywów Batu i Garagian. Bawiąc ponownie w Addis Abebie uczestnicy wyprawy skontaktowali się z prof. S. Chojnackim, dyrektorem tutejszego muzeum, który przekazał im wiadomość o istnieniu Amby Wahni, znanej z tego, że na jej wierzchołku do w. XVII istniało więzienie dla następców tronu. Po opuszczeniu budowli przez więźniów stanu i zniszczeniu systemu drabin, szczyt stał się całkowicie niedostępny, i mimo prób nikomu nie udało się wspiąć na niego z ziemi (miało miejsce jedno lądowanie z helikoptera). 14 stycznia wyprawa opuściła Addis Abebę, a 20 stycznia uczestnicy zdobyli Ambę i spenetrowali jej zabytki. Do dnia 29 stycznia przebywaliśmy w Bahar Dar, realizując film „U Źródeł Błękitnego Nilu”, z udziałem operatora WFO, który dołączył do wyprawy 22 tegoż miesiąca. W dniu 29 stycznia nastąpiło wejście na Ambę Asiba a od 1—14 lutego prowadzona była działalność

w Semienie Wysokim. 15 lutego przeprowadziliśmy rozpoznanie gór w pobliżu miejscowości Adua, w dwa dni później wracając do Addis Abeby. W dniu 25 lutego uczestnicy wyprawy zostali przyjęci przez cesarza Etiopii Hajle Sellasje I, wręczając mu proporzec Klubu Wysokogórskiego i pamiątkową odznakę.

Warto dodać, że w połowie ściany Amby Asiba odkryto nieznane naukowcom ruiny budowli oraz kilka stopni wykutych w skałę.

1 marca wyprawa opuściła Addis Abebę i przez Sudan i Egipt przybyła do Kairu, skąd 4 uczestników wróciło do kraju samolotem (20 marca), 3 zaś pojechało do Aleksandrii, by po załadowaniu samochodu na statek udać się z powrotem do Kairu i wrócić do Polski również drogą lotniczą.

Jak widać z powyższej kroniki, wyprawę charakteryzowała ogromna ruchliwość, możliwa do osiągnięcia jedynie dzięki posiadaniu doskonale radzącego sobie w każdym terenie samochodu. Pozwoliła ona objąć rekonesansami duże obszary i zwiedzić szereg masywów górskich. Ruchliwość wyprawy kończyła się tam, gdzie zaczynały się sprawy administracyjne, które na terenie Afryki zabierają nieprawdopodobnie dużo czasu.

Walory alpinistyczne gór Etiopii

ZDZISŁAW KOZŁOWSKI I ANDRZEJ WILCZKOWSKI

Niniejszy szkic stanowi podsumowanie zebranych przez wyprawę wiadomości dotyczących gór Etiopii — przede wszystkim z alpinistycznego punktu widzenia. Opublikowanie wszystkich zgromadzonych danych, a zwłaszcza zdjęć, nie jest oczywiście w „Taterniku” możliwe. Zainteresowanych czytelników odsyłamy więc do obszernego sprawozdania złożonego w archiwum Klubu Wysokogórskiego, które zawiera pozostałe zebrane przez nas materiały.

Opracowując niniejsze studium posługiwaliśmy się kompletem map wyliczonych w zestawieniu. Ogromne trudności wynikły przy ustalaniu nazewnictwa. Transkrypcja nazw na mapach kraju nie posługującego się alfabetem łacińskim jest bardzo różnorodna, zależna od tego, gdzie jaka mapa została wydana. Ponadto nomenklatura geograficzna Etiopii została dodatkowo zagmatwana wprowadzeniem w okresie okupacji tego kraju oficjalnych nazw włoskich, powtarzanych do dziś przez wiele wydawnictw, choć zupełnie nie używanych przez

ludność. W naszym opracowaniu opieraliśmy się m.in. na „Atlasie Świata”, który jednak też nie jest pod tym względem wolny od błędów i niekonsekwencji, nie mówiąc już o tym, że wykazuje duże rozbieżności w stosunku do wydanej przez to samo wydawnictwo „Geografii Powszechnej”. Pociągamy się myślą, że chodzi o subtelności ważne dla geografów czy filologów, nie umniejszające jednak praktycznej użyteczności niniejszego opracowania.

SZKIC OROGRAFICZNY ETIOPII

Obszar Etiopii przecina Wielki Rów Wschodnioafrykański (Rift Valley), dzieląc jej wyżyny na dwie części: Wyżynę Zachodnią (Abisyńską) oraz Wyżynę Wschodnią (Somalijską). Ku północnemu wschodowi Wielki Rów rozszerza się przechodząc w kotlinę Afaru (Danakil), oddzieloną od wybrzeża Morza Czerwonego zrębowymi Górami Danakilskimi.

Ponadto na północy z Wyżyny Abisyńskiej wyodrębnia się, oddzielona od niej rzeką Mareb, rozległa Wyżyna Erytrejska o odmiennej budowie geologicznej (skały krystaliczne).

Wyżyna Abisyńska (Zachodnia) zbudowana jest głównie ze skał bazaltowych i porożnianą kenionami rzek na liczne masywy. Wyróżniają się w niej, idąc od północy, następujące części:

● Wyżyna Tigre, leżąca pomiędzy dolinami rzek Marebu od północy i Taccaze oraz Tsellari od południa. Zachodnią część tej wyżyny stanowią słabo rozczłonkowane szerokie i płaskie masywy, natomiast w części wschodniej znajdują się grupy urwistych amb i szczytów skalnych.

● W widłach rzek Taccaze i Tsellari wyżyna Lasta ze szczytem Abune Yosef (4190 m).

● Semien Wysoki — najwyższa grupa górską Etiopii (Ras Dashan 4550 m), leżąca

w zakolu rzeki Taccaze na południe i zachód od niej. Góry te powstały prawdopodobnie jako ogromny tarczowy wulkan i uległy następnie erozji. Wierzchołki wielu szczytów są płaskie, jednak najwyższe pasmo Ras Dashana i sąsiednie układają się w łańcuchy i granie o charakterze alpejskim (oczywiście brak zlodowacenia).

● Góry Guna na wschód od jeziora Tana, ograniczone od południa kenionem Błękitnego Nilu. Należy zaznaczyć, że w „Atlasie Świata” (I) pod tą nazwą figuruje jedynie szczyt o wysokości 4231 m. Również na żadnej z innych pozycji kartograficznych nazwa ta nie odnosi się do całego masywu. Podajemy ją za „Geografią Powszechną”.

● Góry Choke leżące w zakolu Błękitnego Nilu.

● Wyżyna Legambo leżąca na wschód od południowego odcinka Błękitnego Nilu, między brzegami Bashillo i Adabay.

● Wyżyna Shoa na południe od Adabay, opadająca stopniami ku zapadlisku Wielkiego Rowu. Charakteryzują ją góry ostańcowe.

● Wyżyna południowo-zachodnia, niższa od pozostałej części Wyżyny Abisyńskiej i mniej zwarta. Dużo miejsc zajmują szerokie doliny rzek i niższe tarasy. Znajdują się tu m. in. góry Guraghe, w których budowie główną rolę grają skały osadowe i łupki krystaliczne wraz ze skałami głębinowymi.

Wyżyna Somalijska (Wschodnia) leży na południowy wschód od zapadliska Wielkiego Rowu, obramowanego jej zachodnią krawędzią, która jest silnie rozczłonkowana i dzieli się na grupy górskie o charakterze łańcuchów. Począwszy od północnego wschodu są to góry Ahmar, Gugu i dalej masywy Badda, Encuolo i Caeca. Wysokość gór w części południowej przekracza 4000 m. Żadne fragmenty krawędzi wspomnianej wyżyny nie mają charakteru ścian. Nieco dalej w głębi na południe od doliny rzeki Webi, leży masyw Batu (4307 m), najwyższe wzniesienie Wyżyny Somalijskiej, która ku południowemu wschodowi opada łagodnie w równiny sąsiedniej Somalii.

SCHEMATYCZNA MAPA DO SZKICU O GÓRACH E T I O P I I

OPR. K. A. WILCZKOWSKI

ORIENTACYJNY PRZEBIEG
KRAWĘDZI WIELKIEGO ROWU

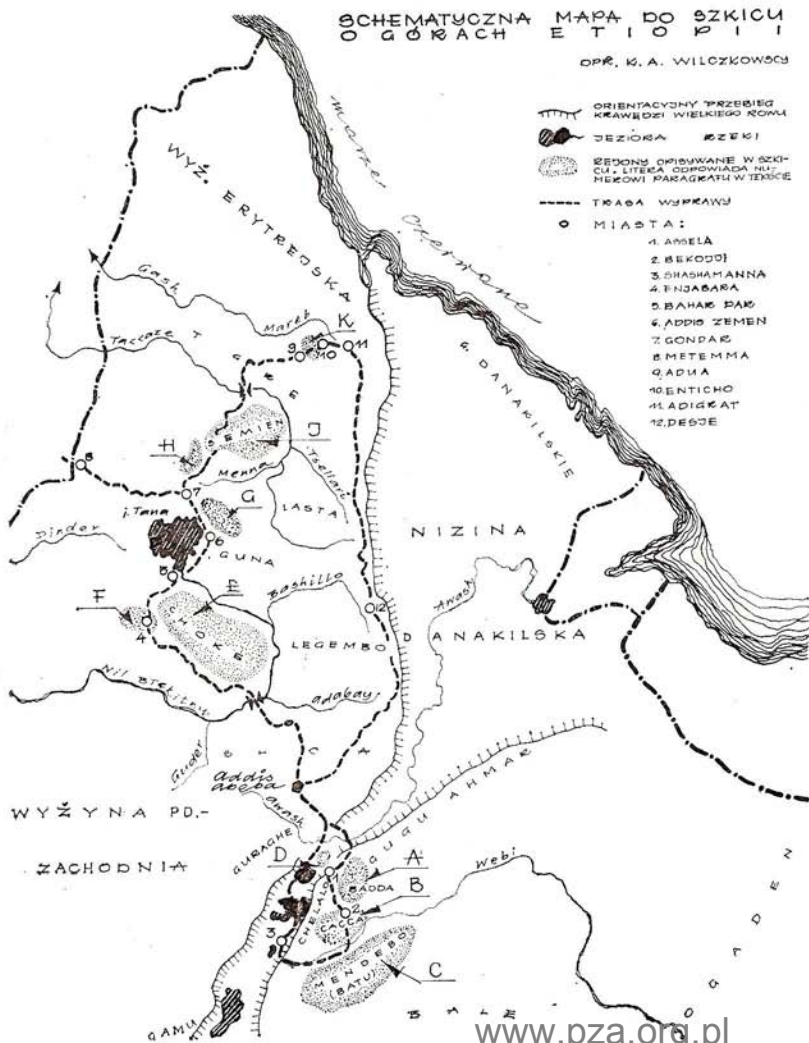
JEZIORA RZĘKI

REGIONY OPISYWANE W SZKICIE
LITEGA ODPOWIADA NUT-
MEROWI PARAGRAFOWI W TEKście

TRASA WYPRAWY

MIASTA:

1. ANGELA
2. BEKODI
3. GHASHAMANA
4. ENJABARA
5. BAHAR PAK
6. ADDIS ZEMEN
7. GONDAR
8. METEMMA
9. ADUA
10. ENTICHO
11. ADIGAT
12. DESSE



PRZEGLĄD REJONÓW GÓRSKICH

A. Masyw szczytu Badda (4139 m) na niektórych mapach (IV) nosi nazwę Gór Galamo. Stanowi on krawędź Wyżyny Somalijskiej, wznosząc się nad dno Wielkiego Rowu prawie o 2000 m — bezpośrednio na wschód od miejscowości Assele. Od szczytu Badda krawędź wyżyny biegnie wprost na południe, tworząc rodzaj grani, nieco wypiętrzony również od strony wyżyny. Następnym wybitniejszym szczytem w niej jest Ghillalo (4036 m — mapa III), który długim grzbietem łączy się z Encuolo (3806 m — mapa III). Stwierdzono, że ta grupa nie przedstawia walorów alpinistycznych.

B. Masyw Encuolo — Cacca. Szczyty te oddzielone są szeroką przełęczą, a właściwie rodzajem plateau, o długości ok. 12 km i szerokości kilku kilometrów. Stanowią one oddzielną grupę górską, wznoszącą się w miejscu, gdzie nieco powyżej 7° szer. pn. krawędź Wyżyny Somalijskiej skręca gwałtownie ku zachodowi i poprzez Cacca (4190 m) i Bobet (3697 m — mapa III) opada ku zapadlisku Wielkiego Rowu. Członkowie wyprawy dokonali wejść zarówno na Encuolo, jak i na Cacca, które już przedtem były odwiedzane przez podróżników. Wobec rozbieżności w mapach co do ich wysokości, dokonano z pomocą teodolitu niwelacji, stwierdzając bezspornie, że szczyt Cacca jest wyższy. Ustalono nadto, że oba szczyty nie są interesujące pod względem wspinaczkowym.

C. Grupa Mendebo (Batu). Nazwę grupy górskiej Mendebo podajemy za „Atlasem Świata”, pomimo że nie występuje ona na żadnej innej znanej nam mapie. Na ogół grupę tę określa się mianem jej najwyższego szczytu — Batu (4307 m). Masyw ten leży dalej w głąb Wyżyny Somalijskiej, a od masywu Encuolo-Cacca oddzielony jest szeroką doliną rzeki Webi (szosa Shashamanna — Goba). Poza Batu głównymi szczytami są: Soncaru 3809 m, Baranta 3789 m, Ittittu 3683 m i Elelle 3374 m (wszystko według mapy III). Wyprawa dokonała zdjęć fotograficznych i obserwacji masywu przez lornetki z odległości 20–25 km, a niektórych rejonów z odległości 10–12 km. Jest mało prawdopodobne, aby w masywie tym znajdowały się jakieś ciekawsze problemy alpinistyczne. W masywie Batu działała zimą 1964/65 wyprawa austriacka pod kierownictwem Ingolfa Pirzla (3), która dokonała 5-dniowego trawersowania grzbietów od Goba do Addaba.

D. Masyw Garagian (III). Niewielki masyw górski bezpośrednio na północny wschód od jeziora Zwai (I), wznoszący się między szosą Shashamanna — Mojjo (I), a drogą Nazareth — Asella. Tworzą go dwa rozległe szczyty Bariccia (2283 m — mapa III) i Borra (2458 m — mapa III). Masyw ten wypiętrza się z dna Wielkiego Rowu i jest bardzo łatwo dostępny z Addis Abeby. Oglądany z odległości ok. 10 km stwarza wrażenie przydatnego do wspinaczek treningowych.

E. Góry Choke* (I). Masyw w centralnej części Wyżyny Abisynijskiej składający się z dwóch wyraźnie oddzielonych grup górskich. Według mapy III, północno-zachodnia grupa nosi nazwę Amedam't (najwyższe wzniesienie Debbuc 3619 m), a południowo-wschodnia — Cioche* (szczyt Carni 4109 m). Góry te wyprawa oglądała co prawda jedynie z szosy, nie wydaje się jednak, by stanowiły one rejon ciekawy dla alpinistów.

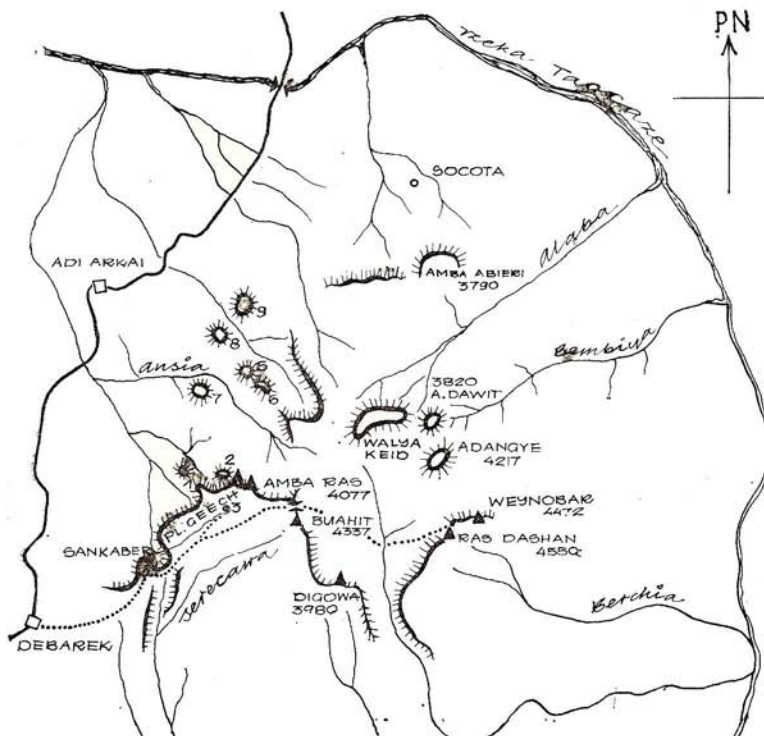
* Chodzi bez wątpienia o jedną i tę samą nazwę, w różnych mapach różnie transkrybowaną. (Red.)

F. Góry w okolicy Enjabara (Injabara). Na wschód od gór Choke na dość dużym obszarze rozsięte są grupy niewysokich amb o niezwykle interesujących formacjach skalnych. Ich wysokość względna dosięga 300 m, a jedną od drugiej dzieli nieraz odległość kilku lub kilkunastu kilometrów. Działalność naszej wyprawy ograniczyła się do wejścia na Ambę Zirhi i do dokonania pomiaru wysokości jej wschodniej ściany (ok. 220 m), stanowiącej ładny problem wspinaczkowy. Skala jest pewna i lita — trudności bardzo duże. Oceniono, że omówiony rejon jest ciekawy z punktu widzenia alpinizmu, a jego eksploracja połączona z dokumentacją kartograficzną mogłaby zająć kilka tygodni.

G. Góry między Azozo i Addis Zemen. To pasmo górskie, stanowiące dział wodny pomiędzy dopływami jeziora Tana i rzeką Taccaze, na dostępnych mapach posiada zbyt wiele nazw, aby którekolwiek można było przyjąć za obowiązującą. Wśród łatwo dostępnych, częściowo bałuchowatych szczytów wyrastają tu również amby o wyjątkowo śmiałych kształtach, które ze względu na swą wysokość (nie brak ścian 500-metrowych) stanowią samoistne piękne problemy alpinistyczne. Bezpośrednio za Addis Zemen przy szosie Addis Zemen — Gondar wznosi się amb o kształcie olbrzymiej maczugi wysokości ok. 200 m, na mapie XIII oznaczona jako „Mount Ezub” z kotą 2397 m. Kilkanaście kilometrów dalej, podczas zjazdu do doliny rzeki Arno, odsłania się widok na Ambę Asiba (XIII) i położoną głębiej na północ Ambę Uadagi (XIII), która wznosi się bezpośrednio na południowy zachód od wsi Wahni i amby tej samej nazwy. Ta ostatnia jest z drogi niewidoczna, ale Amba Uadagi stanowi doskonały drogowskaz w dojeździe do niej najdogodniejszą drogą od mostu na rzece Arno; do Amby Wahni wiedzie również bezpośrednia ścieżka z Addis Zemen (6–7 godz.), gdzie można wynająć zwierzęta juczne. W opisanym rejonie znajduje się jeszcze kilkanaście amb o niezidentyfikowanych nazwach, w większości trudno dostępnych (prawie wszystkie posiadają ściany i filary o najwyższych trudnościach wspinaczkowych, najłatwiejsze drogi nie schodzą poniżej stopnia IV–V; skala jest na ogół lita, rzeźba skąpa, niektóre fragmenty ścian pokrywa bujna roślinność). W rejonie tym dokonano wejść na amby Wahni i Asiba.

H. Góry Woghera. Jadąc szosą Gondar — Dabat, która tu wznosi się na płaskowyż o wysokości przeszło 3000 m, góry te widzi się w dole po stronie zachodniej, bowiem wypiętrza się one z niższego tarasu wyżyny. Zdaniem towarzyszącego wyprawie geografa etiopskiego, Alemayechu Makonnen, góry te nazywają się Armachoch, czego jednak nie potwierdziła żadna z map. Na mapie III Góry Woghera usytuowane są nieco dalej na północ, być może, iż oglądana przez nas grupa posiada odrębną nazwę. Wykonano szereg zdjęć tych gór, które mimo stosunkowo niedużych wysokości bezwzględnych przedstawiają się bardzo atrakcyjne z punktu widzenia wspinaczkowego. Prawdopodobnie znajduje się wśród nich wiele nie zdobytych szczytów, o wysokości ok. 2500 m i przewyższeniu 600–800 m.

I. Wysoki Semien (Semyen). Najwyższa grupa górską Etiopii, wznosząca się w zakolu rzek Taccaze i Menna. Kształtem przypomina eliipsę o dłuższej osi ok. 100 km. Stoiki południowe tworzą łagodną pochylinę, północne natomiast urwają się mniej więcej w połowie długości obszaru na północ i wschód potężnymi ścianami. Dalej



SZKIC WYSOKIEGO SEMIENU

WYK. NA PODSTAWIE POZYCJI KARTOGR. III VI VIII IX X XII

OPRACOWAŁ A. WILCZKOWSKI
RYSOWAŁA K. WILCZKOWSKA

1. SENDEREK
2. AMBA SARA (DIRNI)
3. GÓRNY OZÓZ PARKU NARODOWEGO
4. AMBA TOLOKA
5. AMBA TON
- 7.8.9. GRUPA AMB WIDZIANYCH Z ADI ARKAI

zaś ku północy Semien rozsypuje się w grupy amb, a nawet wyodrębnionych łańcuchów górskich o ciekawych i oryginalnych kształtach. Najwyższym szczytem całego Semien jest Ras Dashan (Ras Degen), osiągnąwszy wysokość 4550 m (wg mapy IX; w naszym „Atlasie Świata” podana jest wycofana już kóta 4620 m). W transkrypcji polskiej prawo obywatelstwa mają dwie formy: Ras Dashan i Ras Dejden, przy czym bardziej poprawną wydaje się druga z nich, zgodna z wymową miejscowej ludności i mająca znaczenie „Książę Protektor”. Załączony szkic Semien został wykonany na podstawie 8 map i szkiców. Jak w całej kartografii Etiopii, tak i tu różnice pomiędzy poszczególnymi arkuszami są ogromne — zarówno w wysokościach i nazwach szczytów, jak również w kierunkach przebiegu łańcuchów górskich i rzek. Jedyń w pełni wiarygodną pozycją jest mapa Werdeckera (IX), niestety obejmująca nieznaną część Semien.

Działalność I PWGE w tym rejonie rozpoczęła się w Debareku, skąd wyprawa dotarła do Sankaber, gdzie założono bazę w obozie kierownictwa Parku Narodowego w Semieniu. Dokonano wejścia na Ras Dashan i przejścia grani od Sendereku do Digowy (vide sprawozdanie sportowe). Wnioski: Wysoki Semien jest bardzo atrakcyjny, alpinistycznie. Północno-wschodnie ściany grani od Bushitu do Digowy mają ciekawą rzeźbę i wysokość względną w granicach 350–400 m. Wysokość zachodnich ścian łańcucha Ras Dashan wynosi

350–500 m, a w miejscu, gdzie grani skęca na północnym krańcu (Weynobar), dochodzi do 700 m. Ściany Amby Dawit osiągnąwszy wysokość 500 m. Najwspanialej przedstawiają się północne urwiska szczytów Amby Ras i Emiet Gogo. Zerwy tych szczytów — pionowe, a nawet przewieszone — wznoszą się na wysokość 700–900 m i są bardzo skąpo urzeźbione. Wspinaczka na tych ścianach połączona być musi ze stosowaniem techniki sztucznych ułatwień w wierceniami. Bardzo efektywnie prezentuje się grupa amb w pobliżu miejscowości Adi Arkai, mających ściany o wysokości 500–600 m. Do nich, jak również na ściany Amby Ras i szczytu Emiet Gogo, należałoby wyruszyć z Adi Arkai. Na przeszkodzie stoi brak zwierząt jucznych, jak również niechęć ludności tego miasteczka do organizowania karawany.

Nie mniej atrakcyjna dla alpinistów jest bez wątpienia grupa Amby Abier, która oglądana przez nas z kilku stron (Ras Dashan, Adi Arkai i od północy) zawsze przedstawiała się jako wyniosłe wypiętrzenie o stromych skalnych ścianach. Niestety dotarcie pod nią jest bardzo utrudnione, gdyż jak nas poinformowano, widniejąca na niektórych mapach włoskich droga do Sokota, w ogóle nie istnieje.

K. Góry pomiędzy Adua i Enticho. Grupa górską we wschodniej części Wyżyny Tigre, bezpośrednio na południe od górnego biegu rzeki Mareb, w angielskiej literaturze zwana Mountains of the Moon. Są to oryginalne góry, stanowiące zgrupowanie urwistych szczytów o ostrych granicach i wierchołkach, wyrastających z płaskiego w zasadzie terenu i nie łączących się z sobą wyraźnymi grzbietami. Wysokości względne nie przekraczają 500 m. Góry te stanowić mogą bez wątpienia bardzo atrakcyjny teren wspinaczkowy. Podczas przejazdu przez tę grupę wykonano szereg zdjęć, ze względu na brak czasu nie przedsięwzięto jednak wspinaczek. Skala wydaje się być dobrze urzeźbiona i lita. Jako ciekawostkę należy przytoczyć fakt, że w tym właśnie rejonie rozegrała się w r. 1396 słynna bitwa pod Adua.

A JEDNAK SĄ GÓRY!

W trakcie naszej podróży nie zwiedziliśmy Gór Danakijskich ani Wyżyny Erytrejskiej. Ze względu na jazdę nocą i złe warunki atmosferyczne nie udało się też przeprowadzić rozpoznania grup górskich Wyżyny Abisyńskiej na krawędzi Wielkiego Rowu, a także szeregu innych obszarów górskich, które w Etiopii rozciągają się na przestrzeni co najmniej dwukrotnie większej od całego terytorium Polski.

Na zakończenie niniejszego szkicu wypada stwierdzić, że niektóre rejonu górskie Etiopii (Semien, zgrupowania amb, góry pod Adua, Góry Woghery) są bardzo atrakcyjne z punktu

widzenia alpinizmu, przede wszystkim sportowego. Nie kryją one oczywiście problemów na miarę gór centralnej Azji — wysokościowych czy lodowych, jednak dla wspinaczy skalnych należą niewątpliwie do najciekawszych w Afryce, rozmiarami ścian przewyższając słynne Dolomity — przy jednoczesnej niemal całkowitej dziewiczości. Szkic nasz nie rości sobie pretensji do wyczerpania całości zagadnienia.

LITERATURA

1. Busk D.: The Fountain of the Sun, London 1957.
2. Pakenham T.: The Mountains of Rasselas, London 1959.
3. Pirzl I.: Österreichische Bergsteiger in Äthiopien. „Der Bergkamerad“ 1965, nr 14, s. 598.
4. Blumenthal M.: Ein Streifzug durch das Semien-Gebirge in Nord-Äthiopien. „Die Alpen“ 1962, s. 81—101.
5. The High Semyen — folder Ethiopian Tourist Organization.
6. Geografia Powszechna, t. 2. Wyd. PWN.

ZESTAWIENIE MAP

- I. „Atlas Świata”, PWN (od r. 1962). Mapa Etiopii na s. 279, wydana w r. 1968. Skala 1 : 5.000.000.

11. Michelin Africa North East, 1967. Mapa samochodowa odcinek 154. Podziałka 1 : 4.000.000.
- III. World 1 : 1.000.000. Sekcje Asmara ND 37, Addis Ababa NC 37, Lake Margherita NB 37.
- IV. L'Etiopia Nell'Africa Orientale. Wyd. A. Val-lardi, Milano (przed r. 1940). Podziałka 1 : 2.500.000.
- V. Operational Navigation Chart ONC K5. Wyd. Aeronautical Chart and Information Center US Air Forces, 1967. Podziałka 1 : 1.000.000.
- VI. East Africa. Reise- und Verkehrsverlag, Stuttgart. Sekcja 37/4 ND — Semien. Podziałka 1 : 500.000.
- VII. Chilalo Awraja. Oprac. Imperial Mapping Institute, Addis Ababa 1968. Podziałka 1 : 1.000.000.
- VIII. Proposed Simien Mountains National Park. Szkic bez skali, wydany przez dyrekcję parków narodowych w Addis Abebie.
- IX. Hoch Semyen (Äthiopien). Mapa w opracowaniu Werdeckera. Wyd. Bayerisches Landes-vermessungsamt, München 1967. Podziałka 1 : 50.000.
- X. Szkice trasy wyprawy japońskiej na Ras Dashan. Książka w języku japońskim s. 120—130.
- XI. Szkice z książki T. Pakenhama „The Mountains of Rasselas”, s. 8 i 56.
- XII. Szkice z artykułu M. Blumenthala (zob. wyżej) — „Die Alpen” 1962 s. 91.
- XIII. Mapki z włoskiego przewodnika po Etiopii.

Działalność sportowa PWGE

MAREK GROCHOWSKI

Działalność sportowa na naszej wyprawie była raczej celem drugoplanowym, co oczywiście znalazło odbicie w wynikach. Jednak w każdym nowo poznany rejonie staraliśmy się dokonać wspinaczek o charakterze rekonesansowym. Chodziło nam o zaznajomienie się z rodzajem skały, jej formacjami itp., aby w przyszłości umożliwić prowadzenie w spenetrowanych rejonach od razu normalnej eksploracji sportowej. Działalność rozpoczęliśmy w rejonie Cacca i Encuolo (na mapce litera „B”).

7 stycznia 1969 r. Z. Kozłowski i A. Wilczkowski oraz M. Grochowski, W. Ostrowski, K.J. Rusiecki i J. Surdeł weszli dwiema niezależnymi drogami na Encuolo 3806 m (bez trudności, 2 1/2 godz.). Wejście na najwyższy szczyt tego rejonu, Cacca (4190 m), wraz z trawersowaniem krótkiego odcinka grani z 2 szczytami ok. 4000 m, nastręczyło trudności w stopniu I — II, a droga przypominała miejscami odcinki Liptowskich Murów. Przejścia tego dokonali w czasie ok. 6 godz. J. Antczak, M. Grochowski, K.J. Rusiecki i M. Sobieszczański w dniu 8 stycznia.

Następnie podjęliśmy działalność w rejonie Enjabara (litera „F”), gdzie spotyka się dużo samotnych amb o ścianach dochodzących do 300 m wysokości. Celem naszego

ataku była Amba Zirhi, położona ok. 85 km na południe od Bahar Daru. Szczególnie zainteresowała nas jej ładna ściana południowo-wschodnia, o wysokości ok. 250 m. Jednak niekorzystnie uwarstwione płyty umożliwiające tu poprowadzenie drogi jedynie przy użyciu techniki sztucznych ułatwień. Ze względu na brak czasu zrezygnowaliśmy z tego problemu i weszliśmy na tę ambę nową drogą jej ścianą południowo-zachodnią (M. Grochowski, K.J. Rusiecki, J. Surdeł i M. Sobieszczański, 16 I 1969 — 2 godz.). Była to droga o trudnościach III — IV, mało interesująca. W dolnej części ściany wspinaczkę utrudniała roślinność, natomiast w górnej brak było szczelin umożliwiających prawidłową asekurację. Na szczycie spotkaliśmy tubylców, którzy w tym samym czasie weszli na ambę łatwiejszą drogą (I—II), którą też zeszliśmy na dół, już w ich towarzystwie.

Kolejnym naszym rejonem działania były amby znajdujące się na wschodnim wybrzeżu jeziora Tana (na zał. mapce litera „G”). Jako pierwszą zaatakowaliśmy Ambę Wahni, która ze względu na swoją historyczną przeszłość była już celem bezskutecznych ataków innych wypraw. Kilkakrotnie atakowano jej południowo-zachodni filar — ostatnio próbę zdobycia podejmowali podobno uczestnicy brytyjskiej

wyprawy „Blue Nile Expedition 1968”, jednak wycofali się spod głównych trudności. Podejście pod tę ambę jest skomplikowane i zajęło nam ok. 9 godzin marszu, z tym, że podchodziliśmy nie najkorzystniejszym wariantem z miejscowości Degoma. Po krótkim rekonesansie zdecydowaliśmy się zaatakować filar. 20 stycznia 1968 r., po 7 godzinach wspinaczki, zespół w składzie M. Grochowski, Z. Kozłowski, K.J. Rusiecki i J. Surdel osiągnął wierzchołek. Drogę oceniono jako nadzwyczaj trudną z jednym miejscem skrajnie trudnym. Wspinaczkę znacznie utrudniała bujna roślinność, a zwłaszcza osty, które spotkać można nawet w bardzo trudnych partiach ściany.

Drugim naszym celem była Amba Asiba, znajdująca się na lewym brzegu rzeczki Arno i świetnie widoczna z szosy łączącej Addis Abebę z Gondarem, w odległości ok. 15 km za Addis Zemen w kierunku północnym. Należy ona do najwyższych w tym rejonie, licząc ok. 400 m wysokości, a wraz ze ścianą czołową południowo-wschodniego filara — przeszło 600 m. Drogę poprowadzono w 5 godzin tym właśnie filarem (M. Grochowski i K.J. Rusiecki, 29 I 1969). W dolnej części filara towarzyszył nam A. Wilczkowski. Było to przypuszczalnie pierwsze w ogóle wejście na tę ambę. Drogę oceniono jako skrajnie trudną, przy bardzo słabej asekuracji w głównym spiętrzeniu filara.

W okresie późniejszym wyprawa przeniosła się dalej na północ, w pasmo Semien. Te najwyższe i najciekawsze góry Etiopii obfitują w problemy, bowiem alpinizm sportowy tutaj jeszcze nie dotarł. Do najciekawszych należą: około 1000-metrowej wysokości północne urwisko Amby Ras i ściany opadające z Plateau Geech. W Semienie dokonaliśmy dwóch przejść graniowych oraz poprowadziliśmy nową drogę na najwyższy szczyt Etiopii — Ras Dashan.

4 lutego 1969 r. zespół w składzie M. Grochowski, K.J. Rusiecki i A. Wilczkowski przeszedł w trakcie obserwacji północnych zerw Plateau Geech ok. 8-kilometrowy odcinek grani od przełęczy Chinari (3575 m) do Cadaritu (3779 m), przechodząc m.in. przez Emiet Gogo, Gwyo, Seha i Sede-rek. Z Cadaritu zespół powrócił do Top Campu — miejsca biwaku. 5 lutego M. Grochowski i K.J. Rusiecki kontynuowali przejście grani od przełęczy Chinari w kierunku północno-wschodnim, dochodząc tego dnia na wysokość 3740 m, za przełęczą Cenek (3630 m). Na odcinku tym osiągnięto następujące szczyty: p. 3977 m, zachodni wierzchołek Amby Ras 4070 m, wschodni wierzchołek Amby Ras 4077 m, p. 3980 i p. 3740 m. 6 lutego zespół szedł dalej, osiągając wierzchołki p. 3994 m, Buahit 4437 m, p. 4273 m, Bella 4344 m, Masarera 4360 m, Sacca 4205 m, Wombeta Alga 4155 m i p. 4013 m. Od przełęczy między p. 3994 m, a wierzchołkiem Buahitu grani gwałtownie skręca w kierunku południowym, ograniczając od wschodu dolinę Mayshaha. Do bazy na Sankaber zespół wrócił trawersując grani nad dolinami Serecawa i Beleges. Po drodze osiągnięto jeszcze szczyt położony w odległości ok. 1 km na południowy zachód od Buahitu, p. 4310 m, w grani oddzielającej tamte dwie doliny. Cała grani od Cadaritu do p. 4013 m liczy przeszło 40 km długości. Osiągnięto 18 szczytów, w tym 9 o wysokości przekraczającej 4000 m. Trudności całej grani określono jako miejscami II.

7 stycznia 1969 r. grupa w składzie H. Porębska, J. Antczak, Z. Kozłowski i M. Sobieszkański dokonała wejścia na Ras Dashan. W dniach 7 i 8 stycznia zespół Z. Kozłowski i M. Sobieszkański poprowadził ponadto dwie nowe drogi na Ras Dashan, których opisy techniczne są podane w dziele „Polskie drogi w górach świata”.

Uwagi o spręcie łączności

I Polska Wyprawa w Góry Etiopii dysponowała 3 nowymi radiotelefonami polskimi firmy „Warel” typ RT 27-Echo o częstotliwości roboczej 27.020 MHz i mocy wyjściowej nadajnika 50 mW z modulacją amplitudy, oraz 2 starymi, mocno zużytymi, radiotelefonami japońskimi typ TR 6134 o częstotliwości roboczej 27.065 MHz i mocy nadajnika 50 mW: także z modulacją amplitudy.

Ponieważ już w czasie transportu jeden z radiotelefonów japońskich uległ uszkodzeniu, a drugiego nie udało się dostosować do współpracy z radiotelefonami „Echo”, praktycznie aparaty japońskie nie były w czasie wyprawy używane.

Natomiast radiotelefony „Echo” dobrze służyły nam we wszystkich prawie akcjach górskich i gwarantowały pewną łączność na odległość do 4–5 km w warunkach wzajemnej widoczności. Na ogół możliwa była również łączność na odległość do 8 km, a w jednym przypadku nawiązano poroz-

umienie na odległość ok. 15 kilometrów. W terenie zakrytym (np. przy posuwaniu się łożyskiem potoku) łączność była możliwa na odległość ok. 1–1,5 km i uzależniona od konfiguracji terenu. Niestety w Etiopii, w niektórych godzinach, na kanał 27 MHz wchodziły stacje radiokomunikacyjne, co niekiedy utrudniało porozumienie się.

W czasie ok. 3-miesięcznego okresu eksploatacji (z przerwami) jeden z radiotelefonów uległ uszkodzeniu — okresowo tracił czułość odbiornik, prawdopodobnie na skutek złego kontaktu któregoś z elementów. Ogólnie biorąc, radiotelefony „Echo” można ocenić jako bardzo przydatne do utrzymywania łączności z zespołem znajdującym się w ścianie lub do porozumiewania się członków zespołu wspinaczkowego pomiędzy sobą. Ciężar radiotelefonu z futerałem i bateriami wynosi 900 g, rozmiary 19 X 9 X 45 cm, cena 2500 zł.

Dzisiaj Kozłowski

Amba Wahní – dolna połowa ukryta za zasłaniającym ją grzbietem. Strzałka z lewej wskazuje kierunek drogi wejściowej I PWGE.

Fot. Jerzy Surdel

Wspinaczka na ambę królów

KAZIMIERZ JACEK RUSIECKI

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy prowadzący karawanę sędziwy Amhar stanął, zatrzymał nas i drżącym głosem rzekł: „Wahní Amba”. Spojrzeliśmy za jego wyciągniętą ręką. Z dna doliny sterczała półkilometrowa góra, tak dobrze znana nam ze zdjęć. Jej ściany stanowczo w zbyt wielu miejscach były poprzewieszane. Zaczęliśmy rozumieć dlaczego ci wszyscy Europejczycy, którzy byli tu przed nami, pisali potem książkę „O tym jak nie zdobyłem Amby Wahní”.

Z zadumy wyrwał nas głos przewodnika, stwierdzający, że pod ścianą mamy jeszcze kilka godzin drogi. Mieliśmy już mierz okazję przekonać się, co znaczy te „kilka godzin” w kraju najlepszych na świecie maratończyków. O zmroku stanęliśmy pod ambą. Gładkie ściany wyglądały nie do ugryzienia. Szansę dawał jedynie południowo-zachodni filar. Tędy chyba wiódł w wiekach średnich system potężnych drabin, którymi dostawali się na szczyt księżęta krwi i ich strażnicy.

*

Tymczasem dookoła nas zaczyna się gromadzić tłum mieszkańców pobliskiej wioski. Dowiedziawszy się o celu naszego przybycia powątpiewająco kiwają głowami. „Było tu już wielu cudzoziemców próbujących wspiąć się na Ambę” – mówią nam przez tłumacza. „Kilka miesięcy temu dwóch Brytyjczyków doszło do połowy wysokości ściany, lecz po biwaku wycofali się.”

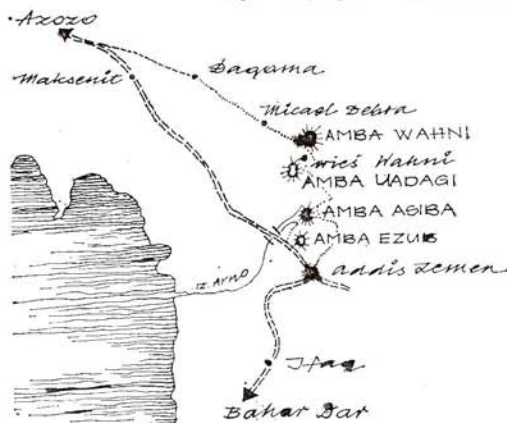
Układamy się do snu w kolczastej zerbie, a przyjaźni wieśniacy znoszą nam na kolację jajka. Rewanżujemy się im puszkami po konserwach, kóre stanowią tu prawdziwy majątek, i pełni niespokojnych myśli zasypiamy.



Rano pod ścianą gromadzi się chyba cała wieś. Okrzyki aplauzu dopingują Marczałkę, który rozpoczyna wspinaczkę wejściowym kominem. Prowadzę następny wyciąg, gdy jakieś nieludzkie wrzaski rozlegają się z góry. Killkanaście metrów nad nami spora gromada małych przygląda się z niesmakiem naszej wspinaczce. Im to łatwo – mając czworo rąk, ogon i zupełny brak wyobraźni w terenie siódemkowym poruszają się jak baletnicy. „Eh, mieć by takich kursantów” – wzdycham i krzyczę

Rejon Belesa. Z lewej Jezioro Tana. Wykropkowaną trasę pieszej wędrowki I PWGE. Szkic opracowali M. Grochowski, Z. Kozłowski i M. Sobieszczański.

Rys. Krystyna Wilczkowska

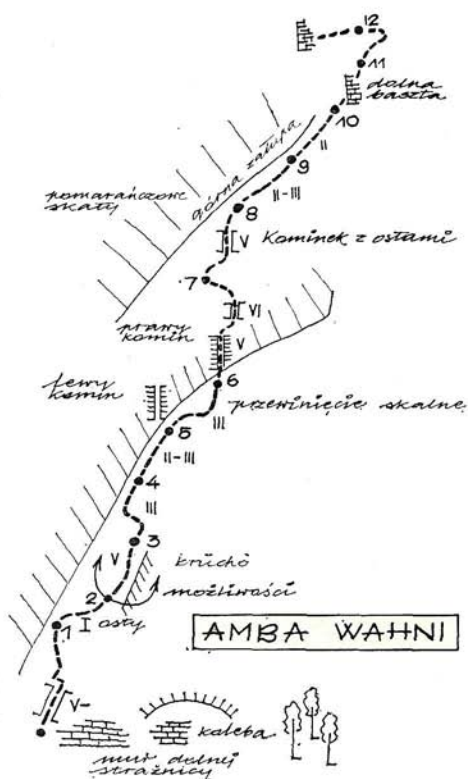


do Marka: „Uważaj, żeby nie powypinały liny z karabinków”. Niektóre bowiem zachowują się co najmniej niegrzecznie — rzucają w oczy mchem i okrucinami skały, gromkimi okrzykami usiłując zniechęcić nas do dalszej wspinaczki.

Po następnym wyciągu zastanawiamy się, któredy iść dalej. Nad nami ciągną się dwa zacięcia. Wilk radzi z dołu przez radiotelefon, aby iść lewym, ale prawe wygląda na mniej przewieszane. Mijają godziny. Nasze ruchy stają się ślamazarne. Tropikalne słońce wysysa energię. Niemile kominki, płyty, gładka, gorąca skała. Pomału wchodzimy w górną część amby. Z eksponowanych stanowisk jest przepiękny widok na leżącą u stóp dolinę, upstrzoną kropkami okrągłych chat. Nad głowami szubują setki zaniepokojonych naszą obecnością sępów. Zbliżający i oddalający się szum ich dwumetrowych skrzydeł stwarza atmosferę jak z filmu Hitchcocka. Mamy w plecaku rakietnicę, ale nie musimy jej użyć. Dochodzimy do zbudowanej ręką ludzką baszty-strażnicy. W trudnościach IV stopnia wspinamy się przez okno. Otwiera się przed nami archeologiczne eldorado: prawie cały płaski szczyt wielkości boiska do szczypiorniaka pokryty jest ruinami sprzed wieków. Stosunkowo najlepiej zachowany jest koptyjski kościółek. Wszędzie setki sępiich gniazd z ogromnymi jajami i piskletami wielkimi jak indyki.

W ferworze odkryć zapominamy o upływającym czasie. Dopiero gdy słońce tropikalnym zwyczajem wpada za horyzont staje się jasne, że przyjdzie nam tu spędzić noc. Chłodu i głodu nie obawiamy się, szkoda tylko, że nasza bańka z wodą jest taka mała. Pragnienie dokucza nam od rana. W blasku ogniska odprawiamy misterium wydzielania naparsteczków drogiego piynu. W nocy śnią się nam rzeki pełne słodkiej wody.

Rano, po krótkiej pogawędce przez radio z Wilkiem, przygotowujemy się do zjazdu.



Południowo-zachodni filar Amby Wahni. Schemat opracowali M. Grochowski i K. J. Rusiecki.

Rys. Krystyna Wilczkowska

W najwyższym punkcie amby zostaje pieczołowicie schowana nasza wizytówka wraz z notatką o wyprawie. Zjazdu mimo użycia 80-metrowych lin trwają jednak kilka godzin. Koło południa ściśkamy się wszyscy na dole. Gratulacje składa nam również starszyzna wsi, żyjącej od przedwczoraj naszymi przygodami. Czas przygotować karawanę do powrotnej drogi...

Z przeszłości Amby-Wahni

DR JOANNA MANTEL-NIECKO

Zakład Semitystyki i Afrykanistyki Instytutu Orientalistycznego UW

Swoiste ukształtowanie powierzchni w Etiopii, którego charakterystycznym elementem są m. in. wznoszące się wśród płaskowyżu samotne turnie o stromych ścianach i płasko ściętych wierzchołkach, zwane „ambami” — to swoiste ukształtowanie

powierzchni rzutowało nie tylko na codzienne życie mieszkańców płaskowyżu etiopskiego, ale i na historię polityczną tego kraju. Istnienie amb spowodowało, iż powstała tu instytucja więzień dla członków rodzin cesarskich, będących faktycz-

nymi lub potencjalnymi pretendencjami do objęcia władzy w państwie. Swoistość tej instytucji — jak się zdaje, nigdzie indziej na świecie nie spotykanej — polegała na odizolowaniu na wierzchołku trudno dostępczej ambry książąt krwi, którzy spędzali tam długie lata, a niejednokrotnie i całe życie, korzystając jednocześnie z maksymalnego komfortu, jaki można było osiągnąć na ograniczonej powierzchni wierzchołka ambry. Wznoszono więc na szczycie kościoły, rezydencje zaopatrzone w bogate biblioteki, zapewniano książętom towarzystwo uczonych duchownych, z którymi wieść mogli długie dysputy i posiadać trudną sztukę układania poezji. Podstawową niedogodność tego beztroskiego życia stanowiły urwiste ściany skalne, praktycznie uniemożliwiające kontakt ze światem zewnętrznym.

Według etiopskiej tradycji, inicjatorem pomysłu takiego wykorzystania amb był panujący w XIII w. cesarz Bahyr Asseggyd (1294—95), sam on też zresztą, padł ofiarą swej inicjatywy i zamknięty został na ambie przez brata, który przejął po nim

władzę. Faktem jest, że w historii Etiopii instytucja więzień cesarskich rozpowszechniona była najbardziej w wiekach XV—XIX, a do najbardziej znanych miejsc odosobnienia rodzin cesarskich należały Amba Geshen (czyt. Gysien) oraz Wahni Amba (czyt. Uehni Amba). Ucieczki z amb należały do prawdziwych rzadkości w dziejach Etiopii. Zdarzały się też wypadki, że cesarz spędziwszy dzieciństwo i młodość na ambie, okazywał się zupełnie niezdolnym do rządzenia i powracał na nią dobrowolnie. Amba wykorzystywane były również przez wielkich możnowładców, którzy popadli w zatarg z cesarzem, aby uniknąć kary, chronili się na ich szczyty, gdzie przeczekiwali nieprzychylny dla siebie okres, by móc pokazać się znów na arenie politycznej w odpowiednim momencie.

Amba Geshen była więzieniem książąt do wieku XVI. Potem — w związku z przeniesieniem centrum państwa do Gondaru — więzieniem tym stała się Wahni Amba. Instytucja więzień królewskich zaczęła stopniowo zanikać w XIX w. w związku z rozwojem nowoczesnego państwa.

WROCŁAWSKY GROTOŁAZI W KAUKAZIE

ANDRZEJ OSTROMĘCKI

Lato 1968 r. było drugim już sezonem działalności wrocławskiej Sekcji Grotołazów AKT w Kaukazie Zachodnim (por. „Taternik” 2/1968 s.85). W skład ekipy wchodził: Stanisław Anioł, Adam Haydukiewicz, Stanisław Jodłowski (kierownik), Jan Juszkiewicz, Andrzej Ostromęcki, Kazimierz Piotrowski, Kazimierz Sokołowski i Marek Trzeciakowski. Teren działalności stanowiły krasowe obszary położone pomiędzy dolinami Psou i Bzybi, a w szczególności masyw Arabiki (2670 m). Obszary te są dość słabo poznane pod względem speleologicznym, chociaż możliwości występowania tu głębokich systemów są duże. Wystarczy wspomnieć, że różnica wysokości pomiędzy podszczytowymi obszarami Arabiki a wywierzyskami w sąsiednich dolinach wynosi około 2000 m przy odległości 6—8 km. Gospodarzami naszymi byli grotołazi z Nowosybirsk i Krasnojarska, które to ośrodki są wymieniane wśród siedmiu aktualnie najpoważniejszych w ZSRR. Na uwagę zasługuje fakt, że obydwa te kluby prowadzą konsekwentną działalność sportową — do notowania osiągnięć czasowych w jaskiniach włącznie. Wielu tutejszych speleologów to również czynni alpinści z osiągnięciami w Kaukazie czy Tiań-Szanju. Kierownikiem ekspedycji był Lowa Sandachczijew.

Ekspedycja tegoroczna nastawiona była na zyskanie nieznanych dotychczas jaskiń. Sprowadzało się to do penetracji jak największej ilości otworów (zwymie leżących w dnie lejów krasowych), z których, oczywiście, tylko nieliczne „puszczały” w głąb. W sumie znaleziono około 20 jaskiń o głębokości większej niż 50 m (płytszych w terenie nie znaczone). Ze znanych już problemów atakowano (K. Piotrowski i M. Trzeciakowski) m.in. słynne wodospady Gegi, gdzie ze środka dwustumetrowej ściany wypływa potok tworząc prawie stumetrową kaskadę. Ze względu na ogłuszający huk wód stosowaliśmy tu łączność telefoniczną pomiędzy wspinaczami a grupą u podnóża ściany. Załamanie pogody przeszkodziło w rozwiązaniu tego problemu.

Zwiedziliśmy również wspomnianą już w „Taterniku” Jaskinię Anakopijską, której wstępne partie tworzą system pionowych studni, a część dolna — ciąg olbrzymich sal z przebogatą szatą naciekową (m.in. Sala Helikytowa). Po zakończeniu działalności speleologicznej udaliśmy się przez Nalczyk w rejon Elbrusa, gdzie cała grupa weszła na szczyt o wysokości 3772 m, a następnie trójka w składzie S. Anioł, J. Juszkiewicz i K. Piotrowski, po aklimatyzacji w Prijut 11, zdobyła wierzchołek najwyższego szczytu Kaukazu.

Polskie lato górskie 1969

ANDRZEJ PACZKOWSKI

W ciągu minionego sezonu letniego członkowie Klubu Wysokogórskiego kontynuowali ożywioną działalność sportową, charakteryzującą nasz ruch już od ładnych kilku lat. Sądzić można, że po pewnych wahaniach — tak co do jakości osiągniętych wyników, jak i co do zasięgu ekspansji — nastąpiła wyraźna stabilizacja, a co ważniejsze stabilizacja na stosunkowo wysokim poziomie.

Działalność tatrzańską cechowało, podobnie jak i w poprzednich latach, wyszukiwanie ostatnich problemów — zarówno na obszarze Tatr Słowackich (kilka ładnych przejść w rejonie Krywania), jak i na szczególnie wyeksploatowanych ścianach Kazańnicy i Galerii Gankowej, gdzie nowo prowadzone drogi trzeba uznać raczej za duże warianty do dróg już istniejących, z którymi wiąże się one i krzyżują.

W obozach i wyprawach pozatatrzańskich zorganizowanych minionego lata przez Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego i jego koła terenowe wzięło udział łącznie 141 osób, które działały w 16 grupach. W kolejności chronologicznej zestawienie imprez zorganizowanych przez ZG KW wygląda następująco:

czerwiec — 2 osoby, udział w obozie UIAA w Ardenach (Belgia);

lipiec — 2 osoby, udział w międzynarodowym obozie w ENSA (Francja);

lipiec i sierpień — 6 osób, udział w wyprawie w łańcuch Pamiro-Ałaju (ZSRR);

lipiec—październik — 4 osoby, rekonesansowa wyprawa w Karakorum (Pakistan);

sierpień — 4 osoby, obóz wyczynowy w Alpach Walijskich (Szwajcaria);

sierpień — 2 osoby, wyczynowy obóz kobiecy w Chamonix (Francja);

sierpień — 6 osób, obóz wyczynowy w Dolomitach (Włochy);

sierpień — 36 osób, obóz treningowo-szkoleniowy w Delfinacie i Pirenejach (Francja).

Równie bogato przedstawia się lista wyjazdów i wypraw zorganizowanych przez poszczególne koła KW:

czerwiec—lipiec — 7 osób, wyprawa Koła Szczecińskiego w Wysoki Atlas (Maroko);

lipiec — 11 osób, wyprawa Koła Zakopiańskiego w góry Turcji;

lipiec—sierpień — 8 osób, wyprawa Koła Lubelskiego w Ałtaj Mongolski;

lipiec—sierpień — 10 osób, wyprawa Koła Poznańskiego w łańcuch Elburs (Iran);

lipiec—sierpień — 14 osób, obóz treningowy Koła Gliwickiego w Zachodnim Kaukazie (ZSRR);

sierpień — 20 osób, wyprawa Koła Krakowskiego w góry Iranu;

sierpień—wrzesień — 7 osób, obóz treningowo-wyczynowy Kół -Warszawskiego i Wrocławskiego w masywie Mont Blanc (Francja);

wrzesień — 4 osoby, wyprawa speleologiczna STJ do Gruberhornhöhle w Austrii.

Do najciekawszych i najbardziej wartościowych wyników należy zaliczyć bez wątpienia: I przejście północnej ściany Wielkiego Filara Narożnego Mont Blanc (E. Chrobak, T. Łaukajtys, A. Mróz), I przejście centralnego filara północnej ściany Alam Kuh w Iranie (A. Dobek, W. Waligóra, W. Wróż), I przejście północnego filara wierzchołka Nordend Monte Rosa (H. Furmanik, A. Tarnawski, A. Zyzak), zdobycie 13 dziewięcyszczytów węża górskiego Matcza w Pamiro-Ałaju, z najwyższym szczytem tego rejonu Skalistym (5621 m). Można z całą pewnością stwierdzić, że osiągnięcia te nie ustępują najlepszym wynikom, jakie osiągnęli tego lata alpinisci europejscy w górach lodowych i egzotycznych.

Sumując generalnie miniony sezon warto zwrócić uwagę na następujące problemy: 1) postępującą decentralizację działalności pozatatrzańskiej i wciąganie do niej coraz to nowych środowisk (Lublin, Zakopane, Szczecin) — rezultatem tego był fakt, że w 8 imprezach przygotowanych przez koła i środowiska klubowe wzięło udział 81 osób (czyli blisko 60% ogółu wyjeżdżających); *de facto* więc od inicjatywy i aktywności kół zależy ogólny dorobek naszego Klubu. 2) Systematyczne rozszerzanie penetracji na coraz to nowe rejony górskie i wyraźny wzrost ekspansji w góry pozaeuropejskie; w 7 imprezach tego typu uczestniczyło 79 osób, a polscy alpinisci po raz pierwszy (lub po raz pierwszy w historii nowoczesnego alpinizmu) działali w pasmach Elbursu, Pamiro-Ałaju i Karakorum. 3) Wielkie nadzieje należy wiązać z wykorzystaniem rekonesansowej wyprawy w Karakorum, która być może otworzy na dłuższy okres czasu dla polskiej eksploracji najwspanialszy łańcuch górski świata, jakim są Himalaje. 4) Na terenie gór Europy polscy alpinisci biorą już równorzędną z czołówką krajów alpejskich udział w rozwiązywaniu ostatnich problemów wspinaczkowych; mimo skromnej liczbie obsady obozów alpejskich, uczestnicy ich przebyli 4 nowe drogi (obok wymienionych także na Aiguille de Leboulement i Aiguilles Rouges de Triolet, obie w masywie Mont Blanc).

5) Stopniowe zwiększanie się liczby osób biorących udział w wyjazdach pozatatrzańskich, a zwłaszcza wyraźny wzrost liczby wypraw w góry egzotyczne, nie tylko jednak stwarzających dla tych środowisk, które udzieliły w ekspansji jeszcze nie wzięły lub uczestniczą w niej stosunkowo nieznacznie, każe on również staranniejsze niż dotąd i bar-

dziej precyzyjnie przygotowywać wyprawy pod względem zapewnienia im maksimum bezpieczeństwa. Szczególną uwagę należy położyć — moim zdaniem — na wypracowanie i konsekwentne przestrzeganie w praktyce zasad współdziałania wszystkich uczestników danej imprezy oraz sprawnego kierownictwa w czasie akcji górskiej.

W skrócie

● Bułgarskie „Echo” z dnia 7 listopada 1969 r. zamieszcza obszerny artykuł L. Bielajewa o tegorocznej radziecko-polskiej wyprawie w Pamiro-Alaj.

● W sierpniu 1969 r. wspinała się w Kaukazie reprezentacyjna ekipa NRD. Dokonano 18 ciekawych przejść, w tym tak wartościowe sportowo, jak północna ściana Uszby (5B), północny filar Czatyń-tau (5B — jedynaste przejście) i północna ściana Swetgaru (5B — pierwsze przejście!). 16 VIII sześciuosobowa grupa weszła na Elbrus.

● O ekstremalnym alpinizmie kobiecym pisze w „La Montagne” nr 72 (1969) Simone Badier. Ten sam numer odnotowuje obszernie nowe polskie drogi w Dolomitach (Monte Agner i Pan di Zuchero) oraz w Wysokim Atlasie (masyw Ajui).

● W sierpniu 1969 r. bawiła w Tatrach w rejonie Morskiego Oka 15-osobowa grupa alpinistów z GUMS Aix-en-Provence.

● We Włoszech uroczyste obchodzono 100-lecie zdobycia wierzchołka Cima Grande di Lavaredo (P. Grohmann z F. Innerkoflerem i P. Salcherem w r. 1869).

● Z początkiem grudnia 1969 r. Maciej Popko przystąpił do prac redakcyjnych nad skompletowanymi już tekstami do nowego podręcznika taternictwa.

● W serii służbowych publikacji Bundeswehry wydano w NRF opracowaną przez majora H. Hintermeiera książkę „Militärisches Bergsteigen” — podręcznik wspinania dla żołnierzy.

● „La Montana” — organ Federación Argentina de Montañismo y Afines — poświęca numer 12/1969 zagadnieniom medycznym wspinaczek i wypraw wysokogórskich.

● Klub Wysokogórski będzie gościł w r. 1970 liczne grupy alpinistów z zagranicy, m. in. ze Związku Radzieckiego i Francji.

● Alpinistom o zainteresowaniach geologicznych zwracamy uwagę na bardzo ciekawy artykuł E. Gerbera „O rozwoju i formach grani i ścian w Alpach”, zamieszczony w „Zeitschrift für Geomorphologie” r. 1966 (s. 94–118).

● 30 lat temu, w lecie 1939 r., otwarta została pierwsza w dziejach naszej organizacji „szkoła taternictwa KW”. Jej kierownikiem był Stanisław Motyka.

● Genewski alpinista Jean Jugge, członek stałego biura UIAA, mając lat 60 wszedł Filarem Bonattiego na Dru, a minionego lata — ukończywszy lat 62 — Filarem Walkera na Grandes Jorasses. Oceniając ten wyczyn w „Tribune de Genève”, G. Tonella podaje, że Filar Walkera przebyło do tej pory ok. 150 zespołów.

● Francuski zespół dokonał minionego lata pierwszego powtórzenia drogi J. Harlina na zachodniej ścianie Petit Dru. Przejście trwało 3 dni.

● Ječen z najlepszych na świecie chórów górskich — bułgarska „Planinarska Pesen” — obchodził w r. 1969 dziesięciolecie istnienia. Zespół składa się ze 100 osób, dyrygentem jest Filip Awramow.

● Rekord czasu północnej ściany Eigeru, ustanowiony w r. 1950 przez Forstenlechnera i Waschaka (18 godzin), poprawiony został dopiero 21 VII 1969 r. — o 2 godziny, jednakże z wykorzystaniem w dolnej części ściany poręczówek rozpiętych przez Japończyków. W czym więc postęp?

● „Morskie-Oko-Alpiniade 1969” — to tytuł artykułu U. Jensena o tegorocznym obozie KDL, zamieszczonego w miesięczniku „Der Tourist” 8/1969.

● Czwartego przejścia słynnej północnej ściany Les Droites dokonał w lecie 1969 r. R. Messner — samotnie, w ciągu 9 1/2 godziny.

● W „Rivista Mensile del CAI” nr 8/1969 Mario Fantin zestawia listę przeszło 50 znalezisk odnoszących się do wejść Inków na szczyty górskie, cytując również odkrycia polskie (1936). Artykuł ilustruje m. in. zdjęcie świetnie zachowanej mumii chłopca, znalezionej w r. 1964 pod wierzchołkiem Cerro del Toro (6380 m).

● Jednym z najlepszych osiągnięć minionego sezonu alpejskiego jest pierwsze przejście 1000-metrowej północno-wschodniej ściany Piz Bianco. Opis nowej drogi zamieszcza „Der Bergkammerad” 9/1969.

● Według doniesień prasowych, w najbliższych latach ma powstać kolejka linowa na Olimp.

● „Österreichische Alpenzeitung” zamieszcza w numerze 1366 (VII–VIII 1969) zestawioną przez P. Holla obszerną listę nowych dróg w Alpach Zachodnich, poprowadzonych w latach 1961–67. Materiał podzielony jest na grupy górskie, a w ich obrębie podany alfabetycznie.

● W Rumuni ukazała się książka omawiająca historię zdobycia Himalajów. Jej autorami są M. Bleahu, M. Bogdan i G. Epuran.

● W czerwcu 1969 r. Rada Państwa nadała tytuł profesora zwyczajnego nauk przyrodniczych wieloletniemu człownikowi KW i znanemu speleologowi, Kazimierzowi Kowalskiemu z Krakowa.

● „Alpinismus” 2/1969 omawia obszernie wyniki lata 1968 w górach ZSRR. Sprawozdawcą są stały korespondent pisma, F. Kropf.

● Z dniem 1 VII 1969 r. wszedł w życie nowy cennik noclegów w schroniskach PITK. Popularne wśród taterników schroniska na Hali Gasienicowej, przy Morskim Oku i w Dolinie Pięciu Stawów zostały zaliczone do kat. II, w kat. III znalazło się schronisko w Roztoce.

● W rejonie Małowicy odbyła się we wrześniu 1969 r. wielka jubileuszowa alpiniaada, w której uczestniczyło 247 wspinaczy z 30 klubów bułgarskich oraz 15 alpinistów radzieckich z Nowosybirska.

● 20 IX 1969 r. w Muzeum Lenina w Poroninie otwarto nową, od dłuższego czasu zapowiadaną ekspozycję. Ogranicza się ona niemal wyłącznie do pobytu Lenina na Podhalu, szerzej również prezentuje jego wycieczki w Tatry.

● Wzmiankowany już wyżej R. Messner dokonał minionego lata samotnego przejścia drogi Philippa i Flamma na ścianie Civetty. W górnej części ściany zaskoczyło go — podobnie jak i polski zespół w r. 1963 — załamanie pogody, które skomplikowało wspinaczkę w kominie wyjściowym. Mimo to przejście trwało tylko 7 godzin.

POZNAŃSKA WYPRAWA W GÓRY ELBURS — 1969

W lipcu i sierpniu 1969 r. działała w górach Elburs, w rejonie Tacht-i Sulejman w północnym Iranie (Persja) wyprawa Koła Poznańskiego KW. Owocem działalności wyprawy stała się przede wszystkim nowa droga na północnej ścianie Alam Kuh (4350 m). Zdobyto również kilka wierzchołków czterotysięcznych w otoczeniu tego szczytu. Większość uczestników wyprawy weszła też na najwyższy szczyt Iranu — Demawend (5670 m). Dokonane przez A. Dobka, W. Waligórę i W. Wróza pierwsze przejście centralnego filara północnej ściany Alam Kuh, znakomite zarówno co do linii, jak i co do stylu, jest jednym z najlepszych osiągnięć sportowych w górach egzotycznych lata 1969 — nie tylko w alpinizmie polskim, ale i ogólnosiwiatowym. Poruszenie, jakie wywołało ono w świecie, widoczne jest choćby w listach nadchodzących od wydawców zagranicznych periodyków alpinistycznych, którzy proszą o opis i szczegóły przejścia.

Redakcja

Rejon Tacht-i Sulejman

JERZY MARCINKOWSKI

Grupa górską Tacht-i Sulejman leży w łańcuchu gór Elburs, rozciągającym się wzdłuż południowych wybrzeży Morza Kaspijskiego na długości ok. 900 km (w linii prostej) na północny zachód od Teheranu.

Większość szczytów rejonu przekracza wysokość 4000 m, najwyższym wierzchołkiem jest jednak nie Tacht-i Sulejman (4750 m) dający nazwę całej grupie, lecz sąsiadujący z nim Alam Kuh (4850 m). Mimo stosunkowo znacznej wysokości szczytów nie występują tu lodowce, do późnego lata utrzymują się jednak w dolinach i na północnych zboczach duże pola firnowe. Omawiany obszar był jednak w przeszłości zlodowacony, o czym świadczą choćby widoczne w rejonie doliny Zardczal wyraźne ślady działalności lodowca w postaci moren — tak bocznych, jak dennej i czołowej. Dawniejsza działalność lodowców spowodowała, że w dolinach Zardczal i Tachtczal można spostrzec elementy wyraźniejszej rzeźby skalnej, w postaci ścian, filarów, żeber. W pozostałych, głęboko wciętych dolinach rejonu występują piramidalne szczyty o stromych ale słabo urzeźbionych zboczach (dolina Choramdazst). Spowodowane to jest również budową geologiczną tych gór. Występują tu różne rodzaje skał — od bazaltu i skał pochodzenia wulkanicznego poczynając, a na łupkach i wapieniach kończąc. Fakt ten w połączeniu ze znacznym już stopniem zniszczenia gór

sprawia, że większość szczytów nie jest atrakcyjna dla alpinizmu sportowego. Pod względem sportowym interesująca jest, jak się zdaje, jedynie dolina Zardczal, a ściślej biorąc — tylko północne i zachodnie ściany opadające z grani łączącej Sijah Sang (ok. 4400 m) z Alam Kuh (4850 m) i południowym wierzchołkiem Chersanu (4640 m), osiągające wysokość od 200 do 800 m. Są to chyba jedyne większe formacje ścianowe w całym rejonie Elbursu, a najatrakcyjniejszą z nich jest niewątpliwie północna ściana Alam Kuh, opadająca do doliny Alamczal. Ona też była przede wszystkim obiektem zainteresowania przyjeżdżających tu przed nami ekspedycji.

Punkt wypadowy w rejon Tacht-i Sulejman stanowi wieś Rudbarek, oddalona o 17 km od Merzanabadu, leżącego przy głównej drodze Teheran — Czałus (około 200 km drogą jezdnią z Teheranu). Z Rudbarek (ok. 1250 m) prowadzi ścieżka wydeptana przez muły aż do doliny Zardczal (ok. 8-10 godz. drogi pieszej). Tutaj, na wysokości ok. 3600 m, stoi kamienny schron Irańskiej Federacji Górskiej, stanowiący główny punkt oparcia dla alpinistów. W sierpniu 1969 r. przystąpiono do budowy nowego, przestronnego schronu z duraluminium; będzie on miał 20 miejsc noclegowych na pryzcach. Istnienie schroniska oddalonego o 2 do 3 godzin od podnóża ścian ułatwia dostęp do tych jedynek atrakcji alpinistycznych

rejonu. Oprócz alpinistów z wielu krajów, zwabionych reklamą, zasłużoną zresztą, północnej ściany Alam Kuh, na wysokość schronu leżącego na granicy pastwisk docierają często pasterze z ogromnymi stadami owiec i kóz.

Działalność alpinistyczną w rejonie Tacht-i Sulejman ułatwia słoneczna pogoda panująca tu przez, jak się wydaje, większą część lata. Podczas naszego dwutygodniowego pobytu w dolinie Zardczal przeciągnęły tylko dwa przelotne nieobfite deszcze. Temperatura za dnia jest bardzo wysoka, a insolacja silna, nawet dokuczliwa. Po zachodzie słońca rękę w termometrze gwałtownie spada, nie schodząc chyba jednak w lecie poniżej zera. Zimy charakteryzują się podobno niskimi temperaturami i ogromnymi opadami śnieżnymi.

Organizacja i przebieg wyprawy

ANTONI GAŚIÓROWSKI

Wyjazd w góry Iranu zorganizowany został przez grupę członków Koła Poznańskiego KW. Jego inicjatywa zrodziła się jesienią 1968 r.; nie miała rolę w wyborze gór Iranu odegrał artykuł Pierre Buttina zamieszczony w „La Montagne” (nr 59, 1966 r.) ilustrowany wspaniałymi zdjęciami północnej ściany Alam Kuh. W skład wyprawy weszło 9 członków Koła Poznańskiego: Jacek Appelt, Andrzej Dobek, Bożena Gaśiowska (lekarz), Antoni Gaśiowski (kierownik), Janusz Kiwerski, Jerzy Marcinkowski, Jan Michejda, Włodzimierz Waligóra, Wojciech Wróż, ponadto Grażyna Jaworska-Chrobak z Koła Gliwickiego. Większość uczestników stanowili młodzi taternicy, dla których obecna wyprawa była pierwszym wyjazdem poza Tatry.

W okresie przygotowawczym wyprawa uzyskała pomoc finansową z Prezydium Rady Narodowej miasta Poznania oraz Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy. Z pomocą pospieszył też dr Julian Godlewski z Lugano. Wyjątkowo długie i trudne starania o wizy irańskie zostały skrócone dzięki życzliwej pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL oraz gen. Yazdan Panaha z Teheranu.

Wyjechaliśmy z Poznania 9 lipca 1969 wieczorem; wróciliśmy do kraju 16 sierpnia. W sumie wyprawa przebywała poza krajem 40 dni — z tego na pobyt w górach przypada dni 15, a na dojazd do Teheranu i z powrotem aż 14. Do Iranu zabraliśmy z kraju

Eksploracja alpinistyczna rejonu rozpoczęła się stosunkowo późno. W r. 1936 wyprawa niemiecka pod kierownictwem L. Steinauera dokonała wejścia na Tacht-i Sulejman oraz na kilka okolicznych szczytów, przechodząc także po raz pierwszy północną grzędę Alam Kuh („Taternik” nr 104, 1937, s. 67). Na większość szczytów wchodziła już jednak, być może, ludność miejscowa. Po wojnie, w r. 1951, zespół Japończyków poprowadził drogę północną grzędą Szachaka (ok. 4700 m). W r. 1964 działała pod Alam Kuh wyprawa brytyjska, towarzyszący jej Niemiec H. Rost oraz Irańczyk A. Alai przeszli wielkie zacięcie przecinające lewy skraj północnej ściany tego szczytu. W dwa lata później grupa francuska pokonała lewy filar tejże ściany, przechodząc jej dolną część drogą Rosta i trawersując następnie w prawo.

całą żywność (po części dostarczoną bezpłatnie przez producentów) oraz sprzęt. Bagaż wagi 910 kg wysłany został koleją (systemem „przy bilecie”) do granicy radziecko-irańskiej (Dżulfa), gdzie dotarł — przy naszej intensywnej pomocy na stacjach przesiadkowych — razem z nami. Skrócone itinerarium wyprawy przedstawia się następująco:

9 — 16 VII podróż koleją na trasie Poznań — Moskwa — Erewań — Dżulfa — Teheran (około 5600 km).

18 VII wyjazd z Teheranu przez Karadż, Merzanabad do Rudbarek w prowincji Mazandaran (ok. 200 km).

19 — 30 VII pobyt w rejonie Tacht-i Sulejman u podnóża północnej ściany Alam Kuh.

2 VIII powrót do Teheranu.

4 VIII wyjazd z Teheranu pod Demawend, wejście nań (5 VIII) i tegoż dnia powrót do Teheranu.

7 — 9 VIII zwiedzanie Isfahanu, Persepolis i Sziraz.

11 — 16 VIII podróż powrotna koleją z Teheranu, trasą podaną wyżej.

Planując wyprawę w góry Iranu główny nacisk kładliśmy na eksplorację sportową grupy Tacht-i Sulejman, przede wszystkim północnej ściany Alam Kuh, gdzie według dostępnych zdjęć widzieliśmy możliwość poprowadzenia nowej drogi środkowym filarem. Po przyjeździe na miejsce okazało się, że plany nasze są tylko częściowo realne,

jako że poza ścianami Alam Kuh i Szachaku, nie ma tu właściwie gdzie się wspinać. Pierwsze dni pobytu, poświęcone na aklimatyzację, potwierdziły to rozpoznanie. Poszczególne zespoły weszły wtedy na Szalun (4550 m), Sijah Kaman (4500 m), Sijah Guk (4500 m), Rostam Nisz (4550 m), wreszcie Tacht-i Sulejman (4750 m)*, przeprowadzając rekonesans całego masywu. W jego wyniku ustaliliśmy, że baza wyprawy pozostanie w schronisku na wysokości 3600 m. Poszukiwania miejsca na rozbiście namiotów wyżej, jak zrobili to w r. 1966 Francuzi, nie dały rezultatu — wszędzie leżał śnieg.

22 VII zespół Dobek, Kiwerski, Marcinkowski, Wróż wszedł na Alam Kuh północną grzędą, drogą Steinauera (IV, 6 godzin, piękna wspinaczka skalna, zbliżona do skalnych klasycznych dróg rejonu Mont Blanc) i przepatrzył drogę zejściową z Alam Kuh. Następnego dnia wieczorem ustaliliśmy skład zespołu, który zaatakować miał nową drogę — weszli do niego znajdujący się aktualnie w najlepszej formie Dobek, Waligóra i Wróż. W dniach 24 — 27 VII zespół ten dokonał I przejścia centralnego filara północnej ściany Alam Kuh, wykonując w ten sposób najważniejszy punkt programu wyprawy. W tym czasie akcja górską pozostałych uczestników musiała ulec ograniczeniu, uważałem bowiem, że wobec braku jakichkolwiek możliwości uzyskania w razie nieprzewidzianego wypadku pomocy z zewnątrz, musimy utrzymać stały kontakt z zespołem wspinającym się i zapewnić mu ewentualną pomoc własną z dołu czy od góry. Pokrzyżowało to plany indywidualne niektórych uczestników wyprawy. 27 VII Kiwerski i Marcinkowski weszli wschodnią grania na Szachak (ok. 4700 m) po czym wraz z Appeltem oczekiwali na zespół Wróża na szczycie Alam Kuh. 28 VII wszyscy znaleźli się w bazie. 29 VII Kiwerski i Marcinkowski wyruszyli na drogę Rosta na północnej ścianie Alam Kuh, gdzie już wcześniej założyli linę poręczową poprzez uciążliwą do przebycia szczelinę. Okazało się, że lina jest przecięta przez spadające kamienie — to oraz niedyspozycja jednego z członków zespołu spowodowały wycofanie się z powrotem do bazy. Następnego dnia podjęliśmy decyzję likwidacji obozu. 31 VII zesłaliśmy do Rudbarek, 1 VIII przejechaliśmy do niedalekiego Nowszar nad Morzem Kaspijskim, gdzie spędziliśmy jeden dzień. 2 VIII wieczorem byliśmy z powrotem w Teheranie, skąd 4 — 5 VIII w dwudniowym wypadzie 7 uczestników wyprawy weszło na Demawend. Kilka następnych dni poświęciliśmy na zwiedzanie Iranu, 11 VIII wyjechaliśmy z Teheranu do kraju.

*) „Okragie” śkoty szczytów w otoczeniu Alam Kuh budzą pewne wątpliwości. Podajemy je według informacji uzyskanych od Irańskiej Federacji Górskiej.

Starając się podsumować wyniki wyprawy, na plan pierwszy wysunąć trzeba przejście nowej drogi na Alam Kuh, którego ściana jest w tej chwili jedną z głośniejszych w górach egzotycznych. Polska droga poprowadzona jest bardzo logicznie, wybitnym filarem spadającym z głównego wierzchołka, będąc niewątpliwie najlepszym rozwiązaniem północnej ściany. Na uwagę zasługuje też styl przejścia, dokonanego w bardzo dobrym czasie bez wcześniejszych poręczowań i przygotowań.

Na przeskodzie ewentualnym dalszym próbom eksploracji gór, w których przebywaliśmy, stały, jak już wspomniałem, po części czynniki obiektywne, a mianowicie brak istotnych problemów alpinistycznych w rejonie Tacht-i Sulejman. Dwutygodniowy pobyt w górach, wynikający z założonego z góry sześciotygodniowego pobytu wyprawy poza krajem nie sprzyjał też rozleglejszej akcji górskiej. Z drugiej strony trzeba podnieść, że pobyt w dolinie Zardczal dłużej niż dwa tygodnie nie wydaje się słuszny i celowy. Baza główna nie dawała tutaj dobrych warunków wypoczynkowych. Powodem tego był zupełny brak roślinności (z wyjątkiem mizernych ostów), brak większej ilości wody (tylko maleńki strumyczek wypływający z płata śniegu), bardzo uciążliwy kurz, wzbijany z gleby przez silne wiatry — wszystko to powodowało, że doliny Zardczal nie można uznać za ideał doliny górskiej, a ciepłe wspomnienia dolin tatrzańskich nachodziły nas tutaj szczególnie natrętnie. Warunki panujące w bazie były powodem wielu dolegliwości chorobowych poszczególnych uczestników wyprawy — prześladowały nas uporczywe kaszle, bronchity itp., które ustąpiły z chwilą zejścia do wilgotnego Rudbarek.

Za niewątpliwą sukces wyprawy należy uznać fakt wyprowadzenia znacznej grupy młodych członków Koła Poznańskiego poza Tatry: ustanowienie przez nich nowych własnych rekordów wysokości oraz nabycie doświadczeń organizacyjnych w zakresie przygotowań i przeprowadzania wypraw w góry egzotyczne przyniesie zapewne dalsze efekty w najbliższych latach.

Wyprawa nasza stanowiła pierwszą próbę zorganizowanego kontaktu z górami i alpinistami Iranu. W kraju tym działa od kilkunastu już lat Irańska Federacja Górská (FIM), przedstawiająca w tej chwili poważną siłę organizacyjną. W samym Teheranie liczy ona ok. 1500 członków, z których wspinają się podobno około 400, posiada też dość silne sekcje w kilku większych miastach Iranu — Isfahanie, Szirazie, Hamadanie. FIM wydaje swój własny miesięcznik wysokogórski, buduje też sieć schronów — takich jak wspomniane już schrony w dolinie Zardczal, pod Demawendem, dom noclegowy w Rudbarek itp. W samym Teheranie

posiada budzący w nas zazdrość okazały budynek, gdzie mieszczą się biura oraz pokoje gościnne dla przyjeżdżających alpinistów. Na przedmieściach wielkiego Teheranu znajduje się też szkoła wspinaczkowa, inne podobne urządzone w górach. Irańska Federacja Górską przyjęła nas bardzo gościnnie. Poprowadzenie nowej drogi na Alam Kuh było dla niej wydarzeniem dużej wagi, czego wyrazem stało się przyjęcie wydane dla nas przez jej prezesa, gen. Rahimi Loriani, połączone z wymianą proporczyków, odznak itp.

Kontakty z FIM ułatwiały nam znacznie rozwiązanie problemu dojazdów do gór a także poznanie ich topografii. Trzeba jeszcze wspomnieć o życzliwej pomocy, jakiej udzielili nam mieszkający w Teheranie Polacy, pp. Jan Sapieha i Zdzisław Romanowski. Spotkaliśmy się też z wybitną życzliwością ze strony Ambasady PRL w Teheranie. W pomieszczeniach Ambasady znaleźliśmy punkt oparcia, gdzie mogliśmy mieszkać podczas pobytów w tym mieście oraz przechowywać bagaż, a attaché kulturalny Ambasady, p. Aleksander Janowski służył nam wielokrotnie pomocą i radą.

Nasza wizyta w Iranie skłania do sformułowania pewnych wniosków na przyszłość. Góry Elburs, rozległe i krajobrazowo bardzo malownicze, nie przedstawiają wysokich walorów dla alpinizmu sportowego. Roz-

ległe góry Zagroz w Iranie zachodnim zostały, jak się wydaje, dość dokładnie zbadane przez FIM i nie zawierają również ciekawych celów sportowych. Wyjątkiem jest ściana Alam Kuh — pozostają tu do ewentualnego rozwiązania dwa problemy — *direttissima* północnej ściany wschodniego wierzchołka i (dość ryzykowna ze względu na spadające kamienie) droga centralnym kuluarem ściany (pomiędzy filarami francuskim i polskim).

Najbardziej atrakcyjnym problemem alpinistycznym Iranu wydaje się jednak w tej chwili przejście północnej ściany Alam Kuh zimą. O ile mi wiadomo, żadna z dróg nie ma dotąd zimowego przejścia, choć od kilku lat myślą o takim przejściu Irańczycy. Tak droga Steinauera północnym filarem, jak i wielkie zacięcie Rosta przedstawiają nader poważne problemy zimowe — tym bardziej odnosi się to do filarów polskiego i francuskiego (na którym pozostało do dziś wiele haków i liczne poręczówki po pierwszych zdobywcach).

Na zakończenie sprawozdania warto przytoczyć kilka cyfr obrazujących finansową stronę całego przedsięwzięcia. Łączne wydatki na wyprawę (10 osób) zamknęły się kwotami 57 000 złotych, 358 dolarów USA oraz 300 rubli. Jak z tego widać, pod względem kosztów wyprawy do Iranu należą do bardzo tanich, co może być dalszą istotną zachętą do ich kontynuacji z naszej strony.

Filarem Alam Kuh

WOJCIECH WRÓŻ

Początkowo o górach Iranu wiedzieliśmy niewiele, a materiały, które stopniowo gromadziliśmy, nader skąpo mówiły o alpinistycznych walorach górskich rejonów, reklamowały je natomiast jako doskonałe tereny łowieckie. Z niewielkiej broszury pt. „Iran” wyłowiliśmy takie zdanie: „The high mountains of Alam Kuh and Takht-e Suleiman with peaks of about 4 800 metres with perennial snow, glaciers and plenty of mountain goats, ibex, bear and some leopards for the hunter”. Powodowani strachem postanowiliśmy zabrać dodatkowy czekan. Ten zaś, gdyby zabrakło niedźwiedzi, mógł się również przydać w górach, których zdobywanie było przecież naczelnym celem naszej wyprawy.

Cóż, łatwo wpaść w żartobliwy ton, kiedy już po wszystkim, kiedy wróciliśmy do kraju z nową drogą na Alam Kuh, szczęśliwi

i pełni wrażeń. Zanim jednak do tego doszło, przez niemal rok organizowaliśmy wśród ogromnych trudności tę naszą wyprawę. Chciałbym tutaj opowiedzieć o czymś, co dało nam najwięcej wrażeń i emocji — o przejściu centralnego filara północnych zerw Alam Kuh.

Potężna ta ściana liczy około 650 m wysokości i ograniczona jest dwiema wybitnymi formacjami skalnymi. Lewym jej skrajem biegnie zacięcie, którym w r. 1964 Niemiec Rost i Irańczyk Alai poprowadzili trudną drogę wyprowadzającą na wschodnią grań. Prawe ograniczenie tworzy wielki filar, którym już w r. 1936 Gorter i Steinauer weszli na niższy wierzchołek szczytu. Środek ściany atakowali w r. 1966 Francuzi (m. in. André Parat). W 15-dniowej wspinaczce dokonali oni szeroko reklamowanego wejścia, co prawda skrajnie

trudnego, dalekiego jednak od logiczności i nie rozwiązującego w pełni ściany. Każdego dnia zjeżdżali w dół, aby w pobliskiej bazie spędzić noc. Ich droga biegnie początkowo zacięciem, razem z drogą Rosta, następnie zaś trawersuje główne, środkowe spiętrzenie ściany, aby wydostać się na szczyt filarem ograniczającym od prawej strony kuluar.

Alam Kuh posiada dwa wierzchołki, między którymi rozpoczyna się wielki żleb, spadający aż ku podstawie ściany. Po jego prawej stronie biegnie prosto na wyższy wierzchołek wybitny filar, którego zdobycie było głównym celem naszej wyprawy.

24 lipca o 3 w nocy, niemiłosiernie oblodzeni, rozpoczęliśmy długie podejście. Było nas trzech — Andrzej Dobek, Włodek Waligóra i ja. Dużo czasu zajęło nam przebycie stromego śniegu i pokonanie szczeliny brzeżnej. Wreszcie około godziny 10 weszliśmy w ścianę.

Pierwsze metry były łatwe, mimo że biegły w kruchym terenie. Wydostaliśmy się na półkę, upatrzoną już uprzednio, w czasie przejścia drogi Steinauera. Nad nią wznosiła się przewieszona ścianka, na której trzeba już było użyć ławeczek. Liczyliśmy się naturalnie z tą koniecznością na naszej ścianie, nie przypuszczaliśmy jednak, że nastąpi to tak szybko. Metr po metrze wznosiliśmy się w górę — do zacięcia, które otwierało szansę dostania się w podszczytowe partie filaru. Tego dnia przeszliśmy techniką hakową jeszcze tylko 30-metrową rysę i przewieszkę nad nią, po czym na wysokości około 4300 m założyliśmy pierwszy biwak. Kiedy zapadł zmrok, daleko w dole zamigotało światło. Ci, którzy pozostali w bazie, w ten właśnie sposób oznajmiali nam, że są z nami. Odpowiedzieliśmy im umówionym mruganiem światła, że wszystko jest w porządku. Noc była stosunkowo ciepła, był i śnieg na herbacie i dobre humory. O 4 nad ranem rozpoczęliśmy dalszą wspinaczkę, niezbyt trudnymi skałami dochodząc do półki, podprowadzającej pod wielkie zacięcie, które w dolnej części było zalane lodem.

Prawym ograniczeniem zacięcia biegło w gładkiej płycie wyraźne pęknięcie. Kiedy jednak prowadzący Włodek Waligóra przeszedł nim kilka metrów, okazało się, że jest bardzo kruche. Wycofaliśmy się więc na półkę, skąd widać zacięcie, którym należało poprowadzić dalszą drogę. Wyrabawszy kilka stopni w stromym lodzie dostaliśmy się wreszcie do rysy w środku zacięcia. Z pomocą techniki hakowej udało nam się przejść nią około 50 m w górę i osiągnąć eksponowany balkonik znajdujący się na ostrzu filara. Dalej z każdym metrem było

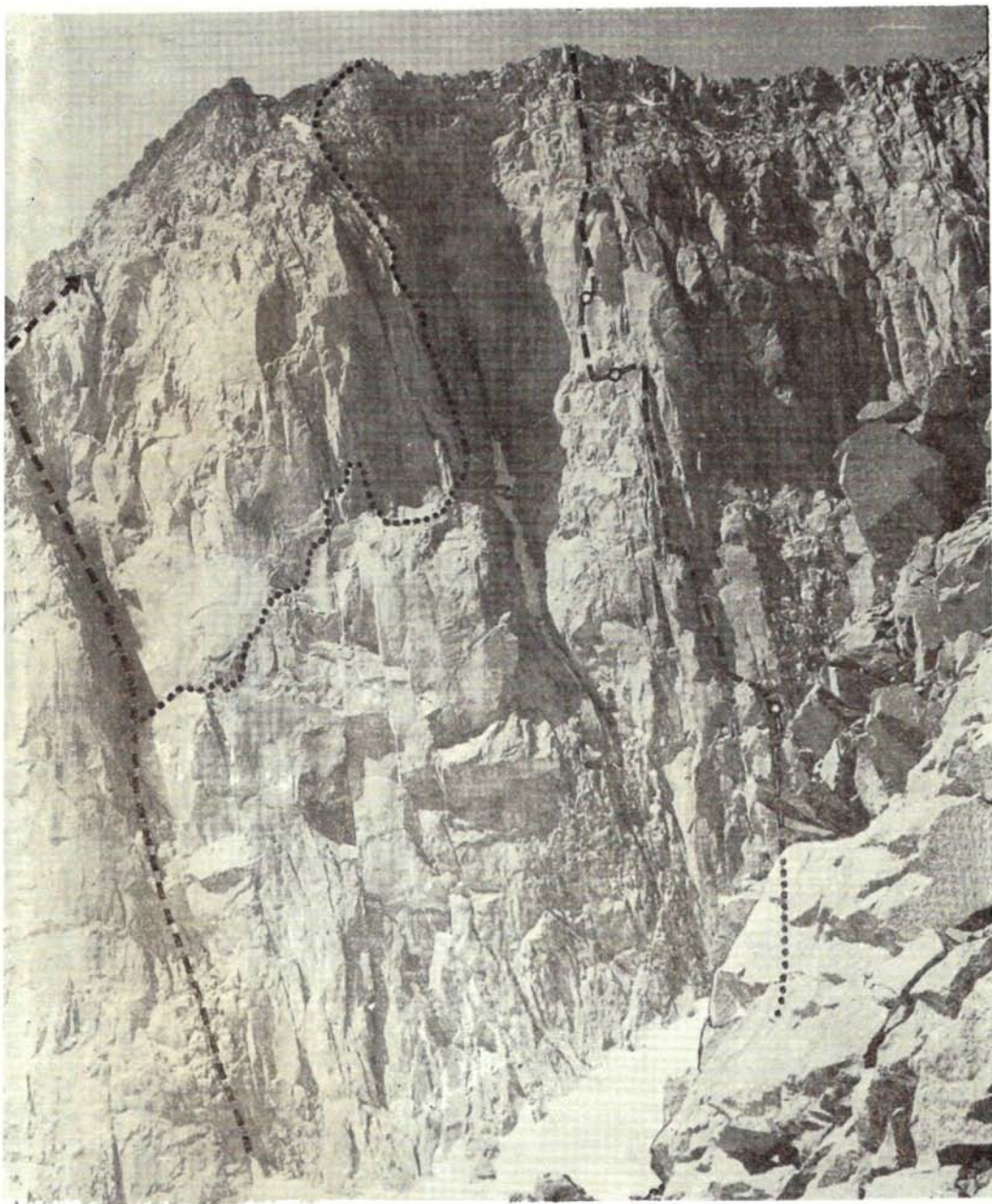
trudniej, a skała coraz bardziej krucha. Wyciąganie plecaków stawało się niebezpieczne dla tych, którzy pozostawali na dolnych stanowiskach. W dużym napięciu nerwowym pokonaliśmy 100-metrowy skrajnie trudny odcinek, by wreszcie po kruchych skałach wydostać się na półkę pod przewieszoną partią ściany. Pilnie obserwowaliśmy poczynania prowadzącego, który bijąc gęsto kołki powoli piał się w górę. Nagle doszedł nas wstrętny dźwięk dzwoniących po skale haków. Skuliliśmy się na stanowisku, wiedzieliśmy już bowiem, że prowadzący odpadł, w czym upewniło nas najpierw szarpnięcie liny, a po chwili widok wiszącego nad nami współtowarzysza.

— Nie jest tak źle, jeszcze metr i byłbym dobry — powiedział kiedy opuściliśmy go na półkę.

Trudno, trzeba spróbować jeszcze raz. Poszedł następny, a my znowu z zadartymi w górę głowami śledziliśmy każdy jego ruch. Niestety, druga próba zakończyła się jeszcze szybszym odpadnięciem. Na szczęście nic się nie stało, ale nie było już nastroju na kolejny atak, w dodatku zapadł zmrok. Po zjechaniu 30 metrów na niewygodną platformę, założyliśmy drugi biwak. Noc zesłała nam na rozważanie możliwości przejścia przewieszzonej części ściany. Dopiero wschodzące słońce oświetliło wiszące nad nami płyty i pomogło znaleźć rozwiązanie. Wysoko w górze wznosiły się rude skały, wypatrzone kilka dni przedtem przez lornetkę. Wspinając się płytowymi uskokami dotarliśmy na wiszącą półkę, nad którą piętrzyły się owe rude płyty. Z prawej strony, pod okapami, biegła szeroka rysa, doprowadzająca do przewieszzonego zacięcia. Pokonanie rysy zajęło nam około 6 godzin. Czegóż tam nie było! Pętliki wiszące na wystęпах skalnych, szczelne ławeczki służące jako haki, w jednym zaś miejscu, w głębokiej i szerokiej szczelinie, tkwił wbity aż po dziób czekan. Wiele skomplikowanych manewrów doprowadziło nas do zacięcia, ale było już tak późno, że postanowiliśmy opuścić się na półkę, by tam założyć trzeci już biwak. Noc była chłodna, wiał niezwykle silny wiatr.

Rano, trzęsąc się z zimna, rozpoczęliśmy „prusikowanie” do miejsca wczorajszego odwrotu. W dole na śniegu pojawiły się małe sylwetki zaniepokojonych o nasze losy kolegów z bazy. Ich widok zmobilizował nas do szybszego działania. Niewiele czasu zabrało nam pokonanie 40-metrowego przewieszzonego zacięcia (jedyńki, kołki itd.).

Zmęczeni przejściem najtrudniejszego odcinka ściany, długo odpoczywaliśmy na wygodnej platformie. Nagle z widocznego już wierzchołka rozległo się wołanie. Cóż za niespodzianka — Jacek Appelt, Janusz Kiwer-



Północna ściana Alam Kub. Z prawej centralny filar z polską drogą (A. Dobek, W. Waligóra i W. Wróż, 24–27 VII 1969), której dolny odcinek zasłaniają skały przedniego planu (kropki). Z lewej droga H. Rosta i A. Alaia z r. 1964, od której odchodzi wykropkowana droga francuska z r. 1966.

Fot. Jan Michejda

ski i Jurek Marcinkowski siedzieli na szczycie, aby przywitać nas zapomnianym już aromatem herbaty. Szybko pokonaliśmy nie-trudne skałki kopuły szczytowej. Potem, na wierzchołku, siedząc przy herbacie, długo,

aż do nocy, opowiadaliśmy o naszym prześ-
ciu.

Tak skończyła się piękna przygoda — trudna i chwilami niebezpieczna, ale „si finis bonus, laudabile totum”.

Na Demawend — śladami Czarnoty

WŁODZIMIERZ WALIGÓRA

Piąta rano, czwarty sierpnia. Wyjeżdżamy sprzed Ambasady w Teheranie. W samochodzie zapadamy w senno-kontemplacyjny nastrój — niektórzy po prostu śpią. Mamy wejść blisko 1 000 m wyżej, niż bywaliśmy dotychczas w masywie Tacht-i Sulejman. Wejście na Demawend (5 670 m) jest podobno zupełnie łatwe, jako że stoki wulkanów są zawsze połogie. Mamy ze sobą mapkę — szkic okolic szczytu, Demawend wygląda na niej jak rysunki słońca na średniowiecznych szkicach. Promienie tego słońca to grzędy — jest ich według mapy około dwudziestu. Najczęściej używana droga biegnie grzędą południową — na niej postawiono obszerny schron (ok. 4 150 m).

Po kilkudziesięciokilometrowej jeździe asfaltową szosą, stale biegnącą wśród gór, docieramy do miejscowości Pulur, gdzie skręcamy w połą drogę. Po paru kilometrach, przy rozwidleniu dróg zakręt w prawo — i zaczynamy wypatrywać pierwszej drogi w lewo, którą podobno należy jechać dalej. Chwilę potem wysiadamy w małej kotlinie. Wokół pasą się owce. Według informacji uzyskanych w Teheranie, znajdujemy się na wysokości ok. 2 800 m. Samochód zawraca, kierowca obiecuje przyjechać tu po nas nazajutrz o piętej po południu. Mamy półtora dnia czasu.

Po krótkim odpoczynku (oczywiście herbatą, oczywiście arbuzy), około dziewiątej ruszamy w dalszą drogę. Panuje upał. Góra wydaje się podejrzanie daleka. Droga wiedzie przez pokrytą wyschniętą trawą halę, gdzie w stale unoszącym się kurzu pasą się owce, kozy i wielbłądy. Idziemy głęboko wciętymi wąwozami, żlebami, dolinkami. Zagmatwana rzeźba sprzyja rozbiciu zespołu na grupki — każda z nich dopatruje się w innym miejscu naszej południowej grzędy.

Do schroniska dochodzimy po kilku. Ostatni — trzy godziny po najszybszych, tj. około osiemnastej. Schronisko jest nowe, niedawno zbudowane, pokryte duraluminowymi płytami, wyposażone w prycze (20 miejsc) i materace. Jest wygodne, przytulne, jeszcze czyste.

Pobudka już o pierwszej w nocy. O drugiej ruszamy w drogę. Antek zostaje

w schronisku — idziemy w ósemkę. Podchodzimy piargami z dziwnie lekkich kamieni. Jest ciemno i bardzo zimno. Temperatura poniżej zera — zupełnie odzwyczailiśmy się od tego. W dole, daleko, świeci łuna światła Teheranu. W okolicy 5 000 m wysokości cofa się Grażyna, nie dość dobrze zaaklimatyzowana.

W partii podszczytowej piarg zamienia się w dziwny ni to miał, ni to popiół. Coraz większe są też mijane płyty śniegu. Zaczynamy czuć siarkę i dostrzegać dym wydobywający się ze zbocza. Skały (nieliczne) nabierają żółtego koloru.

Po 3^{1/2} godzinach marszu, o godzinie 5.30, pierwsi z nas stają na wierzchołku — ostatni są tu o ósmej. Szczyt prawie całkowicie pokryty jest siarką, natomiast w kraterze, jak przypuszczaliśmy, leży śnieg. Dziwnie szybko przechodzi zmęczenie, wynikię przypuszczalnie bardziej z bojaźni przed wysokością, niż z faktycznego wyczerpania. Cała siódemka, która ostatecznie weszła na szczyt (J. Appelt, A. Dobek, J. Kiwerski, J. Marcinkowski, J. Michejda, W. Waligóra i W. Wróź) ustanawia tu swe rekordy wysokości osiągniętej w górach.

W dół schodzi się wyjątkowo łatwo, jak to zwykle po piargach, do tego z tak lekkich kamieni. W schronisku Antek wita nas herbata i zupa. Mały odpoczynek, obiad, i znów schodzimy, teraz już razem. Po niecałych 3 godzinach jesteśmy w tej samej kotlinie, z której wyruszyliśmy wczoraj. Dopiero w zejściu okazuje się, że do schroniska wiedzie wcale wygodna ścieżka, która prowadzi z zupełnie innej południowej doliny — do niej to mieliśmy dotrzeć naszym samochodem. Pomyłka na szosie kosztowała nas wczoraj około 500 m dodatkowego podejścia.

Wieczorem jesteśmy z powrotem w Teheranie. Pobiliśmy tego dnia, jak się okazuje, jeszcze jeden rekord — 1 500 m w górę i 4 500 m w dół, razem 6 000 metrów różnicy poziomów! Jesteśmy zmęczeni, zadowoleni ale i trochę smutni — wejście na Demawend to zamknięcie naszego spotkania z górami Iranu.

Obóz w Alpach Walijskich

ADAM ZYŻAK

Po licznych perypetiach związanych z kilkakrotną zmianą składu, w Alpy Szwajcarskie wyjechał 4-osobowy zespół w składzie: Roman Bebak, Henryk Furmanik, Andrzej Tarnawski i Adam Żyzak (kierownik). 2 sierpnia 1969 r. założono bazę w przysiółku Winkelmaten (1673 m).

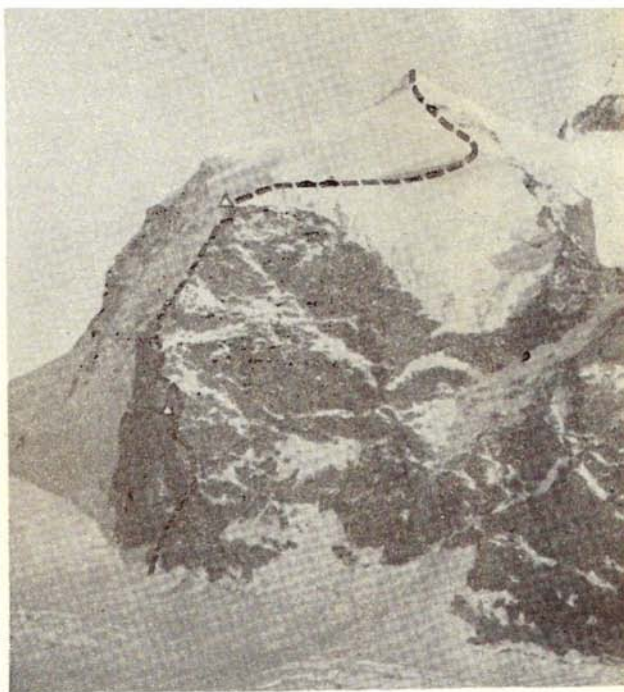
Dent Blanche

Usiłując wykorzystać ostatnie dni pięknej pogody, już 4 sierpnia przystąpiliśmy do realizacji głównego celu: przejścia direttissimi 1000-metrowej lodowo-skalnej północnej ściany Dent Blanche (4357 m — dawniejsza kota 4364 m). Ściana ta została przebyta środkiem w lipcu 1966 r. przez małżeństwo Yvette i Michela Vaucher w czasie trzech dni („Taternik” 3—4 1966 s. 130). Drugiego przejścia w dużej części nowym wariantem, dokonał samotnie przewodnik C. Bournissen w ciągu dwóch dni lutego 1968 r. („Taternik” 2/1968 s. 94).

Po dalekim podejściu, wymagającym trawersowania przełęczy Durand i siodełka w „Grani Czterech Osiłów”, 5 sierpnia o godz. 10 weszliśmy w ścianę. Z uwagi na nieustanne lawiny kamienne o nieznanym nam dotąd natężeniu posuwaliśmy się względnie bezpiecznym terenem nieco na prawo od drogi Vaucherów. Po południu pogoda załamała się. Mgła i gwałtowny opad śniegu szybko spowodowały przemoczenie naszych ubrań. Skala ociekała wodą. Ścianą na lewo od nas sunęły lawiny, gęsto przetykane kamieniami. Dla bezpieczeństwa postanowiliśmy więc wytrawersować w prawo i biwak założyć na północnej grani. Nazajutrz rano lawiny kamienne znów ryły pola lodowe. W tych warunkach, po przebyciu ponad 500 m, z żalem zdecydowaliśmy się na odwrót. Późnym wieczorem — trawersując lodowce Dent Blanche i Manzettes — osiągnęliśmy schronisko. 7 sierpnia podczas zejścia do Zermatt dokonaliśmy jeszcze wejścia na Tête Blanche (3724 m).

Matterhorn granią Furggen

Chmurny i wietrzny wieczór 10 sierpnia zastał naszą czwórkę w okolicy schroniska Hörnli. O świcie przemknęliśmy się pod



Polska droga północnym filarem na wierzchołek Nordend (4609 m) masywu Monte Rosa: H. Furmanik, A. Tarnawski i A. Żyzak, 21-23 VIII 1969. Na prawo ciemny kontur Dufourspitze (4634 m), z lewej siodło Jägerjoch.

Fot. Adam Żyzak

barierą seraków i wkrótce pokonaliśmy b. trudny pierwszy uskok grani, tuż nad Breuiljoch. Szliśmy następnie stosunkowo łatwym lecz przysypanym świeżym śniegiem terenem aż do półek (Schulter, 4200 m) ciągnących się u stóp uskoku szczytowego Matterhornu (4477 m). Uskok ten ma 300 m wysokości i znany jest z dużego nagromadzenia trudności oraz ogromnej ekspozycji, lecz zarazem i bardzo dobrej skały. Trudności reklamowane przez przewodnik okazały się rzeczywiście spore (V+), zwłaszcza że znajdują się powyżej poziomu 4200 m, a my pokonywaliśmy je z ciężkimi plecakami, we mgle i przy padającym śniegu. Drogi ukończyliśmy w stosunkowo dobrym czasie 11 godzin. Niestety na szczycie nie

możliśmy się zatrzymać ani chwili. Zbliżała się burza, a wszystko wokół nas denerwująco brzęczało. Świadomość, że ponoć Matterhorn to najlepszy w Alpach odgromnik, miała decydujący wpływ na tempo naszego zejścia granią Hörnli. Było to pierwsze polskie przejście 1100-metrowej grani Furggen — tej najtrudniejszej i najpiękniejszej grani najpiękniejszego szczytu Alp Szwajcarskich.

Monte Rosa

Nastąpił długi okres złej pogody. Przepadywało, przez rzadkie otwory w zasłonie chmur widać było zupełnie białe góry. Czas wypełnialiśmy, jak to zwykle bywa, wypoczynkiem, snuciem planów, dyskusjami. Trudno znoszący bezczynność A. Zyzak dokonał samotnego wejścia na Rimpfischhorn (4199 m), drogą normalną. Ze smutkiem pożegnaliśmy Romana, którego obowiązki wcześniej wzywałyo do kraju.

20 sierpnia wreszcie rozbiły się chmury. W warunkach, jakie panowały po okresie opadów, jedyną, a przy tym niewątpliwie połączoną szansę mieliśmy na ostrym, przeważnie skalnym, północnym filarze wierzchołka Nordend drugiego co do wysokości masywu Alp — Monte Rosa (4634 m). Filar ten, jeszcze dziewiczy, rysuje się śmiałym kształtem na tle nieba, nic więc dziwnego, że zwrócił już uwagę uczestników obozu w Zermatt w r. 1966. Decyzja przyszła nam tym razem z rzadką jedynością i jeszcze tego samego dnia po południu wyjechaliśmy kolejką na Gornegrat, by założyć biwak tuż nad lodowcem. Rano rozpoczęliśmy wspinaczkę. Trudności, trzeba przyznać, przeszły nasze oczekiwania, a ich ukończeniem była ścianka (V+, A1) z wachadłem linowym. Po południu nadciągnęła mgła. Biwak na ostrzu filara przemienił się w nieustanną walkę z huraganem, starającym się poszarpać naszą płachtę w strzępy. Na domiar złego rano sypanął śnieg, a wiatr stał się przenikliwie zimny. Szliśmy wciąż

ostrzem filara lub tuż koło niego. Z lewej otwierało się ogromnie eksponowane przewieszono urwisko, z prawej ciągnęły się zasłonięte płyty i groziły obrywem seraki, których 30-metrowa bariera koronuje północną ścianę. Po południu osiągnęliśmy upragniony wierzchołek filara, gdzie rozłożyliśmy wygodny biwak. Nazajutrz, 23 sierpnia, z wysiłkiem pokonaliśmy 2-kilometrowy wiszący lodowiec i stanęliśmy na wierzchołku Nordend (4609 m), jednym z kilku wypiętrzeń szczytowych Monte Rosa.

25 VIII nastąpiło zwinięcie obozu i wyjazd do Polski.

Wnioski

Wyniki osiągnięte w złych warunkach i przez tak szczupły zespół uznać można za bardzo dobre. Byłyby niewątpliwie lepsze, niestety brak dostatecznego rozeznania i niezbyt poważne potraktowanie ostrzeżeń przed lawinami kamiennymi naraziły nas na stratę cennego tygodnia i na odwrót z Dent Blanche.

Uważam, że obozy klubowe w Szwajcarii powinny być stanowczo liczniejsze. Jak się okazało, zespół 4-osobowy jest trudny do skompletowania już w kraju (skutkiem przesunięć personalnych straciliśmy ok. 10 dni pogody), a w razie konieczności wcześniejszego powrotu któregoś z uczestników, kontuzji lub choćby niedyspozycji — łatwo ulega rozbięciu. Niezależnie od tego należy pamiętać, że w Szwajcarii alpinisci chodzący bez przewodników spotykają się z zupełnym brakiem zainteresowania lub wręcz niechęcią komercyjnie nastawionych organizatorów turystyki i alpinizmu. Wezwanie pomocy przez zespół przebywający w komplecie w górach może się więc okazać iluzją lub pociągnać za sobą ogromne koszty, o czym przekonują doświadczenia zimy 1964 na Dent d'Hérens, a także przykłady akcji ratunkowych po alpinistów zagranicznych, choćby te znane nam z Eigeru.

20 lat TANAP—15 lat TPN

Słowacki Tatrzański narodny park (TANAP) powołana do życia z dniem 1 stycznia 1949 r. ustawa Słowackiej Rady Narodowej z 18 grudnia 1948 r., ogłoszona w r. 1949 pod nr. 11, a uzupełniona szczegółowym rozporządzeniem wykonawczym z dnia 28 października 1952 r. W tym roku obchodzi więc TANAP 20-lecie istnienia, z której to okazji urządzono w Tatrzańskim Łomnicy okolicznościowe sympozjum, wydano też

kilka publikacji. Jubileuszowi poświęcony został zwiększony do 50 stron zeszyt „Vysoké Tatry” (3/1969), wypełniony artykułami obrazującymi historię i problematykę TANAP — wydrukowanymi w językach słowackim i niemieckim. Słowo wstępne napisał minister gospodarki leśnej i wodnej SRS, František Hagara. Jubileusz 15-lecia istnienia obchodzi obecnie nasz Tatrzański Park Narodowy.

Kaukaz Zachodni 1969

BRONISŁAW KUNICKI

W okresie od 9 sierpnia do 1 września 1969 r. w rejonie Polany Dombajskiej w Kaukazie Zachodnim przebywała 14-osobowa grupa polskich alpinistów, zrzeszonych w Sekcji Taternickiej Akademickiego Klubu Grotolazów przy Radzie Uczelnianej ZSP Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Zgodnie z założeniami, był to wyjazd szkoleniowy i miał za zadanie przygotować uczestników do samodzielnej działalności w górach o charakterze alpejskim. W skład grupy wchodził: Krzysztof Tomaszewski (kierownik), Bronisław Kunicki (kierownik sportowo-szkoleniowy), Janusz Hierzyk i Aleksander Pańków (instruktorzy), Andrzej Bober, Andrzej Bylica, Andrzej Galant, Stanisław Hławiczka, Aleksandra Kunicka, Stanisław Makarski, Andrzej Sokalla, Czesław Stepowany, Lidia Tomaszewska i Wiktor Żymia. Wszyscy są jednocześnie członkami Klubu Wysokogórskiego.

Wyjazd nastąpił w wyniku wymiany pomiędzy organizacjami studenckimi, a w jego organizacji wydatnie pomogły władze Politechniki Śląskiej, Rada Uczelniana ZSP i zakłady pracy. Obóz bazowy założyliśmy na ogólnie dostępnym placu biwakowym. Dzięki bardzo życzliwemu podejściu ze strony szefa Górskiej Służby Ratowniczej, Hadzi Magomiedowa oraz kierownika Działu Szkolenia obozu „Krasnaja Zwiezda”, Eugeniusza Bieleckiego — otrzymaliśmy zezwolenie na samodzielne prowadzenie działalności górskiej. Zezwolenie to wykorzystano w takim stopniu, w jakim szkoleniowy charakter wyjazdu na to pozwalał. Za całość poczyną, łącznie z organizacją własnej służby obserwacyjnej, odpowiadało kierownictwo obozu polskiego.

Działalność w górach

Ponieważ uczestnicy wyjazdu (poza instruktorami) bawili po raz pierwszy w górach typu alpejskiego i na ogół mieli niewielkie doświadczenie zimowe tatrzańskie, wyjazd nosił w zasadzie charakter zimowego kursu dla zaawansowanych, który dzięki sprzyjającym okolicznościom udało się przebiec z okolic Morskiego Oka... w Kaukaz.

Z tych względów działalność ograniczono do dróg o charakterze szkoleniowym, nie przekraczających w zasadzie 3 kategorii trudności (według norm radzieckich) i tylko ze szczególnie sprawnymi uczestnikami atakowano drogi mające walory sportowe. Nie

można więc było wykorzystać w pełni możliwości pełnej swobody wyboru dróg, mimo to, do polskiego dorobku w górach Kaukazu dodano zarówno drogi jeszcze nie pokonywane przez Polaków, jak i pierwsze przejście. Kronika działalności przedstawia się następująco:

11 VIII. Wejście na szczyt Sofrudżu (3735 m) przez Przełęcz Sofrudżu (1B). Zejście granią przez lodowiec Amanauz Zachodni (2B). Cała grupa z wyjątkiem A. Sokalla zajętego pilnowaniem bazy.

14 VIII. Wejście na szczyt Bełala Kaja (3851 m) granią z Wyżniego Sofrudżyńskiego Biwaku. Droga skalna kat. 3A. Powrót tą samą drogą. A. Bober, A. Bylica, A. Galant, A. Kunicka, B. Kunicki, i Cz. Stepowany.

Północna ściana Małego Dombaj Ulgeny (3800 m) z drogą z r. 1959, której trzeciego przejścia dokonali A. Bober, B. Kunicki i K. Tomaszewski w dniu 29 VIII 1969

Fot. Bronisław Kunicki





Dombaj Ulgen Główny (4040 m) – nowa droga środkiem północno-zachodniej ściany (4A) – S. Hławiczka, B. Kunicki i Cz. Stepowany, 18 VIII 1969. Warto dodać, że jest to pierwsza w pełni wartościowa nowa droga poprowadzona w Kaukazie przez alpinistów polskich po r. 1964.

Fot. Bronisław Kunicki

15 VIII. Trawersowanie szczytu Belala Kaja (3851 m). Wejście granią północną (3B), zejście – południową (3A). J. Hierzyk, S. Hławiczka, S. Makarski, A. Pańków, A. Sokalla i W. Zymła.

18 VIII. Wejście na szczyt Dombaj Ulgen Główny (4040 m) północną granią. Droga skalna kat. 3B. Zejście tą samą drogą. A. Bylica i W. Zymła, A. Bober i A. Galant oraz K. Tomaszewski, L. Tomaszewska i S. Makarski.

18 VIII. Pierwsze wejście środkiem północno-zachodniej ściany Dombaj Ulgen Główny (4040 m). Droga skalna kat. 4A. Zejście przez Dombajskie Siodło (3B), S. Hławiczka, B. Kunicki i Cz. Stepowany.

25 VIII. Wejście na szczyt Ercog (3867 m) północno-wschodnim filarem. Droga skalno-lodowa kat. 3A. Podejście po ścianie z Przełęczy Działowczat przez szczyt Działowczat Uziłowa, zejście granią przez szczyt Działowczat (2B). B. Kunicki, A. Kunicka i L. Tomaszewska oraz A. Bober i S. Makarski.

25 VIII. Wejście na Dombaj Ulgen Główny (4040 m) północną granią przez Dombajskie Siodło (3B). Zejście tą samą drogą. J. Hierzyk, A. Pańków i A. Sokalla.

29 VIII. Wejście na Mały Dombaj Ulgen (3800 m) północną ścianą. Droga lodowo-skalna kat. 5A (według oceny T. Hiebelera). Było to trzecie przejście ściany. B. Kunicki, A. Bober i K. Tomaszewski.

31 VIII. Wejście na Siemionow Baszy (3608 m) od wschodu (kat. 1B). A. Bober i W. Zymła.

Podczas całego pobytu grupy panowała piękna, słoneczna pogoda. Zanotowano tylko trzy dni z opadami oraz dalsze trzy, w czasie

których zachmurzenie w znacznym stopniu ograniczało widoczność i utrudniało orientację. Śniegu było mało, natomiast na wszystkich drogach występował twardy i szklisty lód, odpryskujący taflami.

Wyniki szkoleniowe i sportowe

Uczestnicy szkolenia szybko opanowali podstawy techniki poruszania się na śniegu i w lodzie, okazało się jednak, że wszystkim (nawet tym mającym za sobą długie i skrajnie trudne modernistyczne przejścia tatrzańskie) duże trudności sprawiało szybkie pokonywanie niezbyt trudnego lecz kruchego terenu, zwłaszcza w zejściu. Wydaje się, że przy przygotowywaniu kandydatów na podobne wyjazdy główny nacisk należy położyć na kondycję i wyrobienie umiejętności szybkiego poruszania się z plecakiem w górę i w dół drogami nieco i dość trudnymi. Szczególnie ważne jest przyswojenie techniki sprawnego schodzenia (nie mylić ze zbieganiem), zupełnie nie docenianej przy prowadzeniu szkolenia w Tatrach. Ogólnie oceniając, wyniki szkoleniowe obozu można uznać za bardzo dobre. Przeszkolenie było wszechstronne i dzięki pięknej pogodzie bardzo efektywne; dało dużo więcej niż mógłby dać taki sam okres w Tatrach.

Przy planowaniu przejść i wyborze ścian unikano powtarzania dróg już znanych Polakom, wybierano też w miarę możliwości drogi lodowe lub skalno-lodowe kosztem dróg skalnych. Ponieważ w przewodniku „Zachodni Kaukaz” takich dróg opisano bardzo mało, dokonywano przejść ścian nie opisanych, a zatem dziewiczych lub bardzo rzadko powtarzanych. Równolegle z akcją szkoleniową próbowano prowadzić działalność o charakterze sportowym, co przyniosło naszemu obozowi dwa zwłaszcza piękne sukcesy:

1. Pierwsze przejście północno-zachodniej ściany Dombaj Ulgeny Głównego przez zespół S. Hławiczka, B. Kunicki i Cz. Stepowany. Jest to ściana skalno-lodowa wysokości ok. 600 m (18 wyciągów) o charakterze i nachyleniu przypominającym północną ścianę kopuły szczytowej Mięgoszowieckiego Szczytu. Drogę poprowadzono w linii spadku wierzchołka. Trudności skalne oceniono na IV, trudności lodowe były znaczne — liczne odcinki wodnego lodu zmuszały do rąbania stopni i asekuracji z pomocą śrub; duże partie skały pokrywało szkliwo lodowe. Wejście zajęło 6 godzin.

2. Trzecie przejście północnej ściany Małego Dombaj Ulgeny przez zespół: A. Bober, B. Kunicki i K. Tomaszewski. Duża i piękna ściana lodowo-skalna o wysokości ok. 1100 m (47 wyciągów) była wspa-

niałą szkołą wspinania ze względu na równomiernie rozłożone i bardzo różnorodne trudności z przewagą odcinków lodowych. Było tam wszystko: strome pola lodowe, labirynt seraków, pionowe zerwy lodowe i dużo terenu skalno-lodowego o trudnościach skalnych do IV włącznie. W roku 1968 ścianę tę pokonali E. Bardroff i T. Hiebeler oceniając ją na 5A. Powszechnie uważano, że było to pierwsze przejście („Taternik” 1/1969 s. 17). Nasz zespół wyruszył z zamiarem dokonania drugiego przejścia, lecz w kluczowym odcinku partii skalnych odnalazł pod przewieszką puszkę z notatką pozostawioną 22 lipca 1950 r. przez zespół radziecki. Okazało się, że Bardroff i Hiebeler byli na tej drodze drugimi z kolei. Odkrycie tego faktu i zupełnie przypadkowe odśzukanie jednego ze współautorów pierwszego przejścia zostało przyjęte z wielką radością przez alpinistów radzieckich. Nasz zespół ocenia drogę na 4B, gdyż w dobrych warunkach śnieżnych trudności są na niej zapewne dużo mniejsze.

Na zakończenie nie można nie wspomnieć o bardzo koleżeńskiej i miłej atmosferze, jaka panowała w grupie podczas całego naszego pobytu w Kaukazie, a także o licznych więzach serdecznej przyjaźni, jakie ponawiałyśmy z kolegami radzieckimi. Wszystko to razem sprawiło, że tegoroczny obóz kaukaski był imprezą niezwykle udaną i na długo pozostanie w naszej pamięci.

Szczyt 25-lecia Polski Ludowej

BOGDAN JANKOWSKI

Radziecko-polska wyprawa w Pamiro-Alaj była najbogatszą w wyniki eksploracyjne wyprawą lata górskiego 1969. Jednym jej z czołowych osiągnięć jest pierwsze wejście na szczyt 5207 m — nazywany Szczytem 25-lecia Polski Ludowej (K. Cielecki, K. Głazek, B. Jankowski i T. Piotrowski, 23—24 VII 1969).

Redakcja

Zjeżdżamy stokiem śnieżnym pod Przełęczą Iwanową na lodowiec Kszemysz. Śnieg staje się coraz mniej stromy, szybkość maleje, wreszcie zatrzymujemy się. Teraz trzeba otrzepać ubranie, doprowadzić do porządku swój wygląd — zaraz spotkamy naszych radzieckich przyjaciół. W obozie szturmowym widać ludzi. Kiedy podchodzimy blisko, wybiegają na spotkanie. Ustawiają się w szeregu i pozdrawiają rytualnym okrzykiem. Odpowiadamy naszym „hip, hip, hura” na cześć gospodarzy. Gratulują zdobycia „Na-

rodnoj Polsce” — tak w skrócie nazywają Szczyt 25-lecia Polski Ludowej, z którego właśnie wracamy.

Następują uściski dłoni, powitania. Pada zwykle w takich razach pytanie: jak było? I zaraz ktoś domyślnie odpowiada: wsio normalno? — Tak — podchwytyjemy — wsio normalno. To rzeczywiście odpowiedź, która w krótki sposób określa to wszystko, co zdarzyło się w czasie zdobywania „Polski Ludowej”, a równocześnie w czasie wchodzenia na pozostałe szczyty, które osiągnęliśmy jako pierwsi ludzie.

Nie przytrafiły nam się żadne okropności, o których tak często się pisze. Zamiast „baletu na czubkach raków” — było normalne rąbanie stopni w normalnie twardym lodzie, była normalna asekuracja i ostrożna wspinaczka w kruchej skale. I nūc nie „wisało na włosku” cieńszym, niż to można i trzeba było przewidzieć. A mimo tego — może nawet dlatego — było pięknie, jak zawsze jest

w wielkich górach: było „normalnie” pięknie.

Szczyt nie puścił od razu. Pierwotny plan przewidywał wejście południowo-zachodnią grania z Przełęczy Iwanowa. Grań była skalna, trudności według naszej i radzieckiej oceny nie powinny były przekroczyć trójki. Tymczasem z bliska okazało się, że grań składa się z kruchych żandarmów, poderwanych po bokach i wyjątkowo trudnych do przejścia wprost. Postanowiliśmy więc ominąć przynajmniej początkową partię grani, dochodząc do niej wyżej, po bocznej, skalnej grzędzie. Ale i boczna grządka nie chciała puścić. Najpierw Tadek Piotrowski spróbował wejść na nią ścianką, jednak niezwykle kruchy zmusił go do odwrotu. Wreszcie mnie udało się przejść pierwszy uskok — startując z Benka i gęsto łapiąc się haków. Ściągnąłem jeszcze do siebie Tadeka, Krzyśka i Kazka. Było już dokładnie widać dalszą drogę. Obserwując ją doszliśmy do wniosku, że wejście na wierzchołek zajęłoby nam około tygodnia. A na to nie byliśmy przygotowani. Pozostało trudne do przyjęcia, ale jedynie rozsądne wyjście: odwrót. Jeszcze tego samego dnia wieczorem byliśmy z powrotem na lodowcu Kszemyszu.

*

Oczywiście ze szczytu nie rezygnujemy. Obecny plan jest taki: osiągnąć północno-wschodnią grań śnieżno-lodowym żebrem i dalej spróbować wejść grania na wierzchołek.

Po dniu odpoczynku jesteśmy znów w drodze. Do wschodu słońca przechodzimy skalną część żebra i razem ze słońcem osiągamy śnieżno-lodowy stok. Śnieg jest stromy, ale raki trzymają dobrze, więc mimo ciężkich plecaków idziemy bez asekuracji. Czuje się jak na treningowym stoku w Śnieżnych Kotłach — tak samo stawiam raki, tak samo pracuję czekaniem. Tylko więcej, znacznie więcej oddechów przypada na każdy krok. Światło słoneczne ślizga się po zboczu, wydobywając fakturę zmarzniętego, porzeźbionego wiatrem śniegu; robię zdjęcia. Dochodzimy do lodowego ostrza, w którym nasz stok łączy się z sąsiednim. Na obie strony otwiera się piękna ekspozycja. Pierwszy jak zawsze idzie rąbiąc stopnie Tadek — „półtora człowieka”, jak go nazywają Rosjanie. Nastromienie rośnie do 60 stopni. Tu już trzeba się związać. Poruszamy się jednocześnie, wkręcając od czasu do czasu śrubę. W końcu lodowe ostrze wyprowadza nas na mały szczyt w grani, który nazywamy Białym Koniem.

Tu robimy pierwszy odpoczynek, mając za sobą siedem godzin drogi. A przed sobą? Przed sobą widzimy z bliska i w całej okazałości grań naszego szczytu, a na lewo od niej wielką, urwistą ścianę, opadającą w

stronę lodowca Ak-Terek. Grań istotnie stanowi najłatwiejszy dostęp do szczytu. Ale najłatwiejszy — to nie znaczy łatwy. Staje się jasne, że dziś w żadnym razie na wierzchołku nie będziemy. Postanawiamy wyruszyć tam jutro, a teraz wejść na łatwo dostępny szczyt, wznoszący się nad lodowcem Ak-Terek. Jedyną, ale nie bagatelną trudność stanowi przejście przez zalane słońcem plateau, które działa jak wklęsłe zwierciadło. Po dwóch godzinach głębokie dziury w rozmiękłym śniegu wskazują naszą drogę na szczyt „Śnieżny”, a my siedzimy z powrotem pod naszą grania, półprzytomni, chroniąc w cieniu spuchnięte, zaropiałe twarze.

Wieczorem robimy krótką naradę. Wszyscy zgadzają się, że tylko zespół czwórkowy ma szanse wejść na szczyt jednego dnia. Pojutrze upływa termin naszego powrotu, którego chcemy bezwzględnie dotrzymać, więc dwóch z nas musi zostać. Wszyscy się z tym zgadzają, ale nikt nie chce oczywiście dobrowolnie zrezygnować z próby wejścia na wierzchołek. Problem rozwiązuje Tadek Rewaj, nasz kierownik, decydując: on i Benek zostaną. Kładziemy się spać na śniegu, w płachtach i kurtkach puchowych. Tylko Tadek Rewaj czeka do umówionej godziny, by wystrzelić zieloną rakietę. Tam nisko, na lodowcu oczekują na sygnał nasi radzieccy przyjaciele — niepokoią się o nas.

Nocny mróz ułatwia pobudkę. Wspinamy się „szybką czwórką”, regularnie zmieniając prowadzącego. Teraz nareszcie możemy mieć Tadeka między sobą i za sobą. W pewnej chwili ktoś woła: O patrzcie! Odwracam się i widzę daleko na śniegu dwa czarne punkciki, poruszające się do góry. To nasi chłopcy nie wytrzymali w beczynności. Nie mając liny i haków, tylko z czekanami i w rakach poszli na dwa inne dziewicze szczyty — i zdobyli je, jak się potem okazało.

Wspinamy się dalej. Na brak urozmaicenia nie można narzekać. Jest i skała, wszędzie tu krucha, są przewieszki i oblodzone płyty, jest śnieg i lód, w którym trzeba rąbać stopnie. Ekspozycji też nie brakuje. W końcu po ośmiu godzinach przebiegania w tym wszystkim, stajemy na szczycie, na naszym szczycie.

Potem był uścisk ręki i odpoczynek, posiłek i zdjęcia. A gdy trzeba było schodzić, zostawiliśmy na wierzchołku to wszystko, co się zwykle zostawia: biało-czerwony poręcz i kopczyk z notatką o wejściu, a pod kamieniem puszkę od konserwy i papierkę po czekoladzie.

*

Znów siedzimy w obozie szturmowym na Kszemyszu, wśród przyjaciół, jemy zupełny i pijemy herbatę. Nie musimy dużo opowiadać — Rosjanie wiedzą co znaczy „wsio normalno”. Jesteśmy zadowoleni: zostało jeszcze wiele dni i wiele szczytów do zdobycia.

itineraria zimowe

Mała Buczynowa Turnia

II (?) przejście zimowe całością pd.-wsch. żlebu (z Doliny Roztoki, WHP 317 AB): Andrzej Byczkowski, Krzysztof Sielski i Waldemar Wachowski, 2 I 1969.

Pd.-wsch. Żleb Małej Buczynowej Turni, przecięty ścieżką wiodącą na Krzyżne, liczy ok. 600 m wysokości. Zastaliśmy w nim 4 lodospady, z których pierwszy (10-metrowy) omineliśmy prawą ścianą (trudności IV-V), czwarty natomiast - lewą (trudności IV). Z powodu konieczności torowania w mokrym i głębokim śniegu przejście zajęło nam ok. 7 godzin.

A. Byczkowski

Szpiglasowy Wierch

I wejście zimowe prawą częścią pd.-wsch. ściany drogą A. Skłodowskiego („Taternik” 4/1967 s. 175): Marek Głogoczowski, Samuel Skierski i Andrzej Tarnawski, 13 II 1968.

W ścianę weszliśmy około godz. 10. Główne trudności pokonaliśmy w ciągu 4 godzin. Kluczowe odciniki były wolne od śniegu i lodu. Pogoda była słoneczna, jednak wspinaczkę utrudniał zimny porwisty wiatr.

A. Tarnawski

Kopa nad Wrotami

I wejście zimowe środkowym konimem lewej części pn.-wsch. ściany drogą B. Uchmańskiego: Mirosław Budny i Andrzej Sokalla, 4 IV 1969. Droga skrajnie trudna.

Ze schroniska wyszliśmy o godz. 7 rano, wspinaczkę rozpoczęliśmy o 9. W ścianie zastaliśmy dużo śniegu, ponieważ 4 IV był pierwszym dniem pogody po kilkunastu dniach opadów. Przejście ukończyliśmy o godz. 16, do schroniska wróciliśmy o 18. Większą część drogi pokonaliśmy klasycznie. Jedynie przewieszoną skrajnie trudną rysę przeszliśmy z pomocą lawarek i 2 kołków. Pogoda była przez cały czas bezchmurna, temperatura utrzymywała się w granicach 0 stopni.

A. Sokalla

Ciemnosmreczyńska Turnia

I zimowe przejście lewej części pd.-zach. ściany, drogą R. Łaszkiewiczza („Taternik” 4/1967 s. 175): Jan Bagsik, Andrzej Byczkowski,

Adam Krawczyk i Janusz Onyszkiewicz, 4 II 1969.

Lewa grzęda pd.-zach. ściany Ciemnosmreczyńskiej Turni liczy ok. 200 m wysokości i stanowi ciekawą, lecz niezbyt trudną drogę zimową. Czas przejścia wyniósł 3 godziny, przy dobrych warunkach śniegowych.

A. Byczkowski

Zadni Mnich

I wejście zimowe prawą stroną pd.-wsch. uskołu drogą opisaną w „Taterniku” 3/1968 s. 135: Janusz Mączka i Marek Rusinowski, 31 XII 1968.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 9.30 a o godz. 14 ukończyliśmy drogę. Z wierzchołka zjechałszy na Przełęczkę pod Zadnim Mnichem. Pogoda była bezchmurna, temperatura kilka stopni poniżej zera, na skale niewielka ilość świeżego śniegu.

J. Mączka

Mniszek

I wejście zimowe pn.-wsch. filarem, drogą A. Skłodowskiego („Taternik” 1/1967 s. 29): Michał Gabryel i Andrzej Tarnawski, 9 IV 1969.

W ścianę weszliśmy około godz. 7. Słoneczna i bezwietrzna pogoda pozwoliła na stosunkowo szybkie, jak na warunki zimowe, przejście drogi, gdyż wierzchołek osiągnęliśmy w ciągu około 7 godzin. Skala w środkowej partii była sucha, w górnej - bardzo mocno zalodzona, podobnie zresztą jak i trawki tworzące podstawę ściany.

A. Tarnawski

Cubrynka

I przejście zimowe pn.-zach. ściany prawą ćpięcią (drogą Janowskiego): Jan Franczuk i Tadeusz Piotrowski, 5 IV 1969. Trudności VI.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godzinie 4. Pierwszą długość liny prowadzący przebył po ciemku posługując się latarką czołową. Skala na całej drodze była silnie zalodzona i zaśnieżona, śnieg bardzo słabo związany z podłożem, co wymagało żmudnego oczyszczania skały. Drogę ukończyliśmy o godz. 13. Zejście zaśnieżoną granią na Cubryńską Przełęczkę wymagało dużej uwagi i ostrożności. Przez cały dzień świeciło słońce.

T. Piotrowski

Cubrynka

I przejście zimowe pn.-zach. ściany drogą J. Kurczaba z 1967 r.: Andrzej Dworak i Wojciech Jeziorski, 10-11 IV 1969. Przejście ściany rozpoczęliśmy o godz. 8.30. Nadzwyczaj trudną ściankę obeszliśmy po śniegu z prawej strony, szybko osiągając stanowisko pod pierwszym zacięciem. Zacięcie to (w lecie VI-) przeszliśmy hakowo (H2). Stanowisko pod kluczowym zacięciem osiągnęliśmy około godz. 15, a o 17.10 zaczęliśmy dalszą wspinaczkę. Zalodzone stopnie i chwytty (H3 - kruch) zmusiły nas ponownie do stosowania techniki hakowej. O godzinie 19 rozpoczęliśmy przygotowania do biwaku nad kluczowym zacięciem.

Drugiego dnia (11 IV) wspinaczkę zaczęliśmy o godz. 9. Wejście w trawers nie nastęrczyło trudności, natomiast dalszy ciąg był trudniejszy, aniżeli w lecie. Na drugi (podszczytowy) trawers weszliśmy z pomocą haka. Ostatnie stanowisko założyliśmy przy bloku poniżej ostatniego zacięcia. Zalodzenie prawej ścianki zacięcia narzuciło nam znowu konieczność stosowania techniki hakowej (H2). O godzinie 15 ukończyliśmy drogę.

A. Dworak

Pośredni Wierszyk

I przejście zimowe lewej grzędy pn.-wsch. ściany: Henryk Bednarek, Andrzej Heinrich i Tadeusz Piotrowski, 23 III 1969. Trudności V+.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godzinie 5. Warunki w ścianie były bardzo dobre - śnieg twardy, związany z podłożem. Wierzchołek osiągnęliśmy o godz. 11. W czasie naszej wspinaczki wiał silny, mroźny wiatr, przy bezchmurnym niebie. Ocena trudności jak i czas przejścia wycają się być wygórowane.

T. Piotrowski

Rysy

Wejście zimowe wsch. filarem drogą Nyki i Szurka, przypuszczalnie odmiennymi wariantami: Andrzej Dworak i Wojciech Jeziorski, 8 IV 1969.

Początek drogi ok. 8.30. Znaczna kruszyzna na pierwszych wyciągach zwalniała tempo wspinaczki i wymagała ostrożnego poruszania się. Pokonanie przewieszki (V+ lub H1) nie nastęrczyło specjalnych trudności, a następnie cztery wyciągi przeszliśmy po polach śnieżnych po lewej stronie ostrza filara (II-III). Kopułę

szczytową pokonaliśmy wchodząc w ścianę około 40 m poniżej strefy przewieszanej. Zaczęliśmy trawersem skośnie w lewo do góry (trudności IV). Następny wyciąg był trudniejszy (V, dwie przewieszki V+) i wyprowadził nas do góry z odchyleniem w prawo pod ściankę z przewieszką. Ostatni wyciąg trudności rozpoczął się od przewieszki (V+) — znać stanowiąca wprost w górę 4 m. Nad przewieszką trawers w lewo, początkowo pod okapem potem z obniżeniem kilka metrów po ścianie na siodełko w filarze. Stąd już łatwo 4 wyciągi na pd.-wsch. wierzchołek Rysów. Drogę ukończyliśmy o godzinie 15.30. Do wejścia w kopułę szczytową warunki atmosferyczne były dobre. W kopule szczytowej nastąpiło pogorszenie pogody (mgła i silny wiatr w porywach), co nie spowodowało jednak zalodzenia suchej skały i nie zmniejszyło tempa wspinaczki.

A. Dworak

Galeria Gankowa

I przejście zimowe drogi Hauschkego na zach. ścianie: Jerzy Milewski i Tadeusz Piotrowski, 20 III 1969. Trudności VI, H2.

Na podejściu pod ścianę był ciężki, rozmiękły śnieg, bardzo utrudniający marsz. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 8.30. W dolnej, łatwej części ściany śnieg był twardy i zmrożony. Komin (głównie trudności na drodze) był bardzo silnie zalodzony i zaśnieżony. Zrąbkiwanie lodu i oczyszczanie skały ze śniegu pochłaniało dużo czasu, a dodatkowo przeszkody stwarzała kruchość skały w głównych trudnościach. Drogę skończyliśmy o godz. 23, korzystając od godz. 18 ze światła latarek czołowych. Zeszliśmy z pomocą zjazdów prawym skrajem zach. ściany, osiągając jej podstawę o godzinie 1. W dzień było słonecznie i wiał lekki wiatr, temperatura utrzymywała się w granicach 10–15 stopni poniżej zera.

T. Piotrowski

Galeria Gankowa

I polskie zimowe przejście drogi Studniński na pn.-zach. ścianie: Tadeusz Głbiński i Tadeusz Piotrowski, 3–5 I 1969.

Kolebą w Dolinie Ciężkiej, w której spędziliśmy noc, opuściliśmy o godz. 7. Podejście pod ścianę utrudniał kopny śnieg. Wspinaczkę rozpoczęliśmy dopiero

o godz. 10, przechodząc tego dnia 5 długości liny, przez dolną łatwiejszą część ściany. Biwak założyliśmy o godz. 17 na wygodnej półce, tuż poniżej początku poziomego trawersu (VI, H1). Następnego dnia rozpoczęliśmy wspinaczkę o 7.36, dochodząc w tym dniu do podstawy zacięcia wyjściowego. Biwak założyliśmy o godz. 16 na bardzo niewygodnych stopieńkach (na pół wisząco). Trzeciego dnia wyruszyliśmy o godz. 8.30, kończąc drogę o godz. 17. Jeszcze jeden biwak założyliśmy w jamie śnieżnej na tarasie Galerii. Rano zeszliśmy z pomocą zjazdów drogą klasyczną. W czasie przejścia cała ściana była bardzo silnie zalodzona, co wymagało żmudnego zrąbkiwania lodu i czyszczenia skały. Pierwszego dnia mieliśmy słaby opad śniegu i nekaly nas drobne lawinki pyłowe. Przez następne dni panowała ładna, słoneczna pogoda. Temperatura w ciągu dnia utrzymywała się w granicach 5–7 stopni poniżej zera, spadając w ciągu nocy do minus 10–12 stopni. Czas efektywnej wspinaczki 24 godziny. Warto przypomnieć, że pierwsze zimowe przejście (robione w kwietniu, w lepszych warunkach) zajęło zespołowi słowackiemu 23 godziny.

T. Piotrowski

Żłobisty Szczyt

I przejście zimowe pn.-wsch. ściany drogą Motyki (WHP 1403): Danuta Gellner, Andrzej Bohosiewicz, Jan Franczuk i Tadeusz Piotrowski, 10 IV 1969.

Polanę pod Wysoką opuściliśmy o godz. 2.30, w ścianę weszliśmy o 5. Śnieg w Żłobistym Korycie był twardy i dobrze zmrożony. Skały na filarze kulisy lekko zalodzone, śnieg zalegający półki niezwiązany z podłożem. Szczyt osiągnęliśmy o godz. 17. Schodziliśmy do Dolinki Rumanowej i dalej przez Wschodnie Żelazne Wrota do Doliny Kaczej. Przez cały dzień panowała bardzo ładna słoneczna pogoda. W cieniu lekkie mroź.

T. Piotrowski

Hruba Turnia

I zimowe przejście drogi Orłowskiego (WHP 1767) na pd. ścianie: Danuta Gellner, A. Bohosiewicz, J. Franczuk i T. Piotrowski, 8 IV 1969.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 12. Pierwsze półtora wycią-

gu przeszliśmy wyraźnym filarem (VI) na prawo od właściwej drogi, gdyż depresja, którą ona prowadziła, łały się potoki wody. Wierzchołek osiągnęliśmy o godz. 18. Ściana była pozbawiona śniegu, a skały mokre. Dzień był mglisty.

T. Piotrowski

Świstowy Szczyt

I polskie zimowe przejście prawej polaci pn. ściany z doliny Rówienek drogą T. Bernadzikiewicza: Henryk Furmanik i Krystian Krzykała, 29 IV 1969.

Dolną część ściany (wejście do kociołka) pokonaliśmy prawdopodobnie nowym wariantem (VI, H1), ponieważ ścieki wodne uniemożliwiły przejście wariantów opisanych w X odcinku przewodnika A. Puskasza pod numerami 36, 38, 41 i 42. Nowy wariant prowadzi wprost do kociołka (50 m) i biegnie ok. 20 m w lewo od wspomnianego wariantu nr 42. Warunki w ścianie były złe — śnieg mokry i lawiniasty. Przejścia dokonaliśmy w ciągu 10 godzin w towarzystwie 3 tatarników z Pragi.

H. Furmanik

Wielka Kapalkowa Turnia

I wejście zimowe drogą Goetów i Świerza (AP 86, t. II): Jerzy Hajdukiewicz, Michał Jagiełło oraz Jan Gasienica Roj i Józef Olszewski, 23 III 1969.

Wyjście z Jaworzyny Spiskiej — godz. 3.30, rozpoczęcie wspinaczki dolnym progiem Doliny Śnieżnej — 6.30, wierzchołek Wielkiej Kapalkowej — godz. 16. Z wierzchołka granią na Wyżnią Kapalkową Ławkę, skąd żłebem do Doliny Suchoj. Powrót do Jaworzyny o godz. 19.15. Dolny próg Doliny Śnieżnej obeszliśmy po stronie Małej Śnieżnej Turni, a środkową partię drogi — wariantem prostującym, trudniejszym od właściwej drogi, jednak w tych warunkach znacznie bezpieczniejszym. Warunki na podejściu były dość dobre, w samej ścianie na ogół dobre. W godzinach rannych wiał bardzo zimny wiatr, po południu zamglenia i opad śniegu.

Z uwagi na odległość od bazy noclegowej położenie, znaczną różnicę wzniesień (około 800 m) i skomplikowany topograficznie masyw Kapalkowych, droga zaliczona być może do pięknych, typowo zimowych wspinaczek o charakterze alpejskim.

M. Jagiełło

Polskie drogi w górach świata

Monte Rosa Nordend (4609 m)

I wejście pn. filarem: Henryk Furmanik, Andrzej Tarnawski i Adam Zyzak, 21–23 VII 1969 r. Główne trudności o charakterze

skalnym (V+, A1). Czas pierwszego przejścia 2½ dnia.

Monte Rosa opada ku pn. wybitnym strzelistym filarem o charakterystycznym profilu, dobrze widocznym z całej okolicy. Wej-

ście w drogę obok znaku pomiarowego na skale na prawym ograniczeniu ściany czołowej filara. Trawers ok. 60 m w prawo, po czym 40 m w górę na półkę z bloków skalnych. Niał w prawo

i przez przewieszkę na ostrze filara. Stąd z odchyleniem w prawo pod płytowy uskok – na duży stopień znajdujący się 40 m w prawo od krawędzi filara. Stąd najpierw wprost w górę 6 m przez przewieszkę, potem systemem pęknięć skośnie w lewo ok. 15 m (V+, A1), po czym w dół i wahadłem do niewielkiej zalupy. Niał w lewo na kant i w górę na nieco łatwiejszy teren, którym pod następny uskok. Tutaj trawers w prawo, następnie ok. 50 m w górę, po czym ponownie w lewo na ostrze pod pionową płytę. Środkiem płyty rysa i znów krawędzią filara na strome pola śnieżne. Nimi w górę i w lewo na zwyżające się ostrze, którym po blokach przez uskok szczytowy (V) na śnieżną grań. Granią na pola lodowe, którymi na wierzchołek Norcend.

H. Furmanik

Alam Kuh (4850 m)

I wejście środkowym filarem północnej ściany (na główny wierzchołek): Andrzej Dobek, Włodzimierz Waligóra i Wojciech Wróś, 24-27 VII 1969. Wysokość 600 m, VI-, 70 m H₂, 60 m H₃, kilka miejsc H₄. Skala miejscami bardzo krucha.

Po przekroczeniu szczeliny brzożnej, śniegiem (50° nachylenia) wprost w górę do początku filara. Wejście w ścianę około 40 m na prawo od ujęcia wielkiego kuluaru. Początkowo w górę 60 m łatwymi skałami (III). Następnie przez przewieszoną ściankę (V+, H₂) na pochyłą płytę. Z niej kilka metrów w lewo, po czym wprost w górę (V-, H₂) na odpęknięty blok pod zacięciem. Zacięciem w górę 40 m (H₂) na wygodną platformę (pierwszy biwak). Z platformy 30 m w górę z odchyleniem w lewo na półkę pod wybitne zacięcie, widoczne wyraźnie z dołu (dolna część zacięcia wypełniona jest śniegiem i lodem).

Zacięciem 40 m (V+, H₂) na listwę skalną. Stąd (V+) na balkon znajdujący się na ostrzu filara. Po jego prawej stronie ciągnie się system rys i szczelin, którym dwie długości liny (V, V+) na wygodne stanowisko na ostrzu filara. Dalej rysa za odpękniętym blokiem, kilka metrów w górę, następnie trawers w prawo i w górę poprzez bardzo kruchą przewieszoną ściankę (V+) na dużą półkę (drugi biwak).

Z lewego końca półki w górę po ścianie ograniczającej z prawej strony wielki kuluar (około 50 m V, VI-) na platformę pod wielkim spiętrzeniem ściany (trzeci biwak). Na prawo od platformy znajdują się rude, przewieszane skały. Z prawego końca platformy trawers w prawo, następnie szczeliną biegnącą łukiem w lewo (30 m H₂), w tym kilka metrów H₂ – петельki wieszane na wystęпах skalnych). Dalej systemem zacięć i szczelin poprzez przewieszane skały (30 m H₂, kilka metrów H₂ – „jedyńki”) na wygodną półkę. Z niej kominiem (IV) i dalej kruchym terenem (III-IV) na wierzchołek.

W. Wróś

Ras Dashan (4550 m)

I trawersowanie wierzchołków od zachodniego na południowy: Zdzisław Kozłowski i Maciej Sobieszkański, 6 II 1969. Trudności II z dwoma miejscami III, 1½ godz.

Potężny maszyn najwyższego szczytu Etiopii kulminuje półkolistą granią, w której wyodrębniają się wyraźnie 4 wierzchołki – zachodni; i wschodni (główny), leżące w głównym grzbiecie masywu, oraz pośredni i południowy, dające początek spadającemu ku pd. szerokiemu ramieniu.

Z zach. wierzchołka (4548m) bez trudności ku wsch. na przełęczkę. Skałą w górę na ogół ostrzem grani (niewielkie turniczki obcho-

dząc od pd.) na wschodni, główny wierzchołek (4550m). Stąd ku pd. początkowo łatwą poziomą granią nad jej uskok, z którego schodzimy na prawo od ostrza – pod koniec stromym kilkunastometrowym kominiem (III) – na szeroką przełęcz między głównym i pośrednim wierzchołkiem. Stąd dowolnie pod spiętrzenie grani pośredniego wierzchołka, składające się z dwóch kilkunastometrowych uskoczków, przez które wprost (III) na wierzchołek pośredni. Dalej bez trudności w kilkanaście minut na wierzchołek pd. (4505 m).

Z. Kozłowski

Ras Dashan (4550 m)

I wejście pn.-zach. grzędą na zach. wierzchołek: Zdzisław Kozłowski i Maciej Sobieszkański, 7 II 1969. Trudności II-III z jednym miejscem IV, 1½ godz.

Pn.-zach. trawiastą w dolnych partiach grzędą pod jej pierwsze skaliste spiętrzenie (ok. 40 m) na wysokości ok. 4200m, które pokonujemy wprost w pobliżu jego krawędzi, rodzajem szerokiej rynny. Stąd 40-50 m łatwym terenem do miejsca, gdzie krawędź grzędy przechodzi w ostrą lekko wznoszącą się grań. Ostrzem grani łatwiejszym terenem na wyższą przełęczkę w grzędzie bezpośrednio pod drugim (podszczytowym) uskokiem. (Można stąd zejść łatwo na stronę zachodnią.) Obchodząc z lewej stojącą na przełęczce turniczkę, przez wysoki skalisty stopień (oblodzenie) osiągamy zaśnięzoną półkę, bezpośrednio na lewo od krawędzi uskoku. Z jej prawego końca wprost w górę przez przewieszkę (IV) na krawędź uskoku i niał kilka metrów w górę na łatwiejszy teren, którym bez trudności na zachodni wierzchołek.

Z. Kozłowski

Speleologia

W JASKINI NAD KOTLINAMI

W dniach od 7 do 22.VII.1969 r. członkowie STJ PTTK w Częstochowie dokonali całkowitego przejścia Jaskini nad Kotlinami – do głębokości 430 m, skąd powrócono na powierzchnię przez stary włot Jaskini Śnieżnej. Grupa w składzie: Jakub Owczarek, Andrzej Wosiński i Zbigniew S. Biernacki zjechała kolejnymi studniami na dno Nad Kotlinami, ściągając za sobą ubezpieczenia. Akcja do głębokości 430 m trwała 8 godzin, wyjście od Zawaliska na powierzchnię zajęło również 8 godzin. Na uwagę zasługuje krótki czas trwania akcji przy zachowaniu pełnego bezpieczeństwa oraz zabezpieczeniu sobie od-

wrotu przez Jaskinię Śnieżną, do której do głębokości 300 m zeszli Z. Puchalski i W. Słomka. Całą naszą akcję poprzedzało zejście w głąb Jaskini Śnieżnej 6 Bułgarów z Sofii oraz J. Kani ze Speleoklubu Gliwice i Z. Dzioby z KKTJ Kraków.

Zbigniew S. Biernacki

POLKA BYŁA PIERWSZA

W „Taterniku” 3–4/1965 podano na podstawie „Krasny Domova” (9/1965), że jaskinię Barazdaláš odwiedziła w czerwcu 1965 r. pierwsza kobieta, M. Valentová z Brna. Nasi koledzy ze Speleoklubu Częstochowskiego

prostują tę wiadomość podając, że już w r. 1964 w czasie swego pobytu w Krasie Słowackim działali również w wyżej wymienionej jaskini. Wtedy to uczestnicząca w akcji Bożena Kopeć ze Speleoklubu zeszła do poziomu —160 m (według ówczesnych pomiarów), a więc o rok wcześniej niż M. Valentová.

A. Rajwa

CZASOPISMA

W nakładzie 1000 egzemplarzy i kosztem przeszło 14 000 zł ukaza się kolejny zeszyt „Speleologii” (nr 1 t. IV), jak i poprzednie znakomicie zredagowany. Grotolazi z Częstochowy wydali 4 z kolei numer pisemka „Aven” (nakład 30 egzemplarzy).

W AUSTRII

Austria obfituje, jak wiadomo, w jaskinie, tu też znajdują się najbliższe konkurentki naszej Wielkiej Snieżnej. Dr H. Trimmel zestawiał na dzień 31 grudnia 1968 r. listę najgłębszych z nich: 12 przekracza głębokość 300 m, a 7 głębokość 400 m. Deniwelacje większe niż 500 m wykazują 4 jaskinie: Gruberhornhöhle (710 m), Frauenmauerhöhle (610 m), Raucherkarhöhle (530 m) oraz Geldloch (524 m). Całą listę zamieszcza czasopismo „Die Höhle” 1/1969 r.

SŁOWACKIE ZRZESZENIE SPELEOLOGICZNE

Liptowski Mikołusz jest głównym ośrodkiem słowackiej speleologii. Tu powstała w r. 1949 — później rozwiązana — pierwsza samodzielna organizacja grotolazów słowackich, Slovenská speleologická spoločnosť, tutaj prowadzi owocną działalność naukową i popularyzatorską Muzeum Krasu Słowackiego (MSK). W dniu 12 kwietnia 1969 r. w Mikołuszu zebrali się przedstawiciele klubów speleologicznych rozproszonych na obszarze Słowacji i powołali do życia nowe zrzeszenie centralne, dla którego przyjęli dawną nazwę

(Slovenská speleologická spoločnosť, — SSS). Organizacyjnie i finansowo stowarzyszenie to będzie związane z MSK, pierwszym prezesem został wybrany dr Jozef Jakal.

BULGARZY W SNIĘŻNEJ

„Bylgarski flag w Snieżnej” — wiadomość pod tym tytułem zamieściło na pierwszej kolumnie sofijskie „Echo” z dnia 19.IX.1969 r. Chodzi o sukces, jaki osiągnęła 6-osobowa grupa grotolazów bułgarskich, która dla uczczenia jubileuszu 25-lecia swej ludowej ojczyzny zaatakowała 30.VIII Jaskinię Snieżną od jej starego (niższego) otworu. W ciągu 32-godzinnej akcji osiągnęła ona dno i wróciła na powierzchnię. Wyprawą kierował starszy instruktor alpinizmu podziemnego, Petko Nedkow.

W ZWIĄZKU RADZIECKIM

● Jak podaje radziecki miesięcznik „Turyst”, w ostatnim dziesięcioleciu na obszarze ZSRR odkryto i zbadano przeszło 1 500 jaskiń.

● W uralskim mieście Perm utworzony został instytut speleologii i badań krasu. Jego prowadzenie powierzono prof. G. Maksimowiczowi.

● Pierwsze w ZSRR sekcje speleologiczne („speleoturizm”) powstały w r. 1958 w Świerdłowsku, Krasnojarsku, Moskwie i na Krymie.

● Najgłębszą jaskinią ZSRR jest obecnie Jaskinia „Nazarowska 3” na Kaukazie, w której osiągnięto głębokość 400 m.

● „Izvestia Wsiesajuznawo Geograficzieskogo Obszczestwa” 1/1969 zamieszcza duży artykuł W. N. Dublajńskiego omawiający ważniejsze jaskinie i studnie krasowe ZSRR (liczne przekroje i plany). Niestety sporo danych straciło już aktualność w wyniku tegorocznej penetracji.

Wypadki i ratownictwo

Wypadki zimy 1968/1969

Jednym z dezyderatów ostatniego Walnego Zjazdu było zalecenie, by „Taternik” częściej publikował omówienia i krytyczne analizy wypadków wspinaczkowych, z których młodzi i mniej doświadczeni taternicy mogliby się uczyć tego, jak dla własnego dobra nie należy w górach postępować i co trzeba czynić, ażeby wypadków uniknąć.

Ostatnia zima tatrzańska nie była dla wspinaczy zbyt szczęśliwa. Obok kadry rutynowanych zimowców weszło w Tatry sporo ludzi nowych, często

niedostatecznie wyekwipowanych a niemal z reguły słabo wyszkolonych. Trafili oni przy tym na sezon raczej niebezpieczny. W pierwszej połowie grudnia na południowych stokach panowały warunki jesienne, natomiast stoki północne pokrywało szklivo lodowe. Mimo niewielkich opadów, cały okres zimy sprzyjał lawinom, bowiem śnieg padał na stoki zalodzone i nie wiązał się z podłożem.

Ogółem Grupa Tatrzańska GOPR interweniowała 9 razy w wypadkach taternickich lub o charakterze taternickim — 4 z nich były śmiertelne, 3 zakończyły się obrażeniami. Z wypadków śmiertelnych dwa

odnoszą się do wspinaczy-amatorów, którzy nie byli nigdzie zrzeszeni, trzeci zaś – Andrzeja Byczkowskiego – wydarzył się w terenie turystycznym, obok ścieżki. Jeszcze jeden wypadek śmiertelny miał miejsce na obszarze Tatr Słowackich, a jego ofiarą pał Roman Sawicz z Warszawy, który zmarł w nocy z wyczerpania już w pobliżu schroniska, po zbyt trudnej jak na swoje umiejętności wyprawie.

1 XII 1968. W kominie JASKINI WYSOKIEJ kilku grotołazów z Krakowa (Leszek Dammnicki, Maciej Lewandowski i Antoni Tokarski) usiłowało z pomocą starej liny dotrzeć do niżej położonych korytarzy. Lina, uprzednio niezbyt dokładnie sprawdzona, zerwała się, uniemożliwiając powrót do góry. Ratownicy doszli do uwieczonych górnymi korytarzami i wyprowadzili ich całych i zdrowych. Wypadek powyższy stanowi nie pierwszy już przykład konieczności dokładnego sprawdzania starych lin, wiszących w jaskiniach nie wiadomo jak długo.

11 XII 1968. 16-letni MAREK KOTOWICZ z Zakopanego wybrał się samotnie na północną ścianę Swinicy. Zceniarem kolegów lubił samotne wycieczki i często chodził w góry. Miał nawet podobno na swoim koncie kilka odbytych samotnie wspinaczek, informacji tej nie udało się jednak autorytatywnie sprawdzić. Pogoda w Tatrach była piękna choć mroźna, śniegu nie było, natomiast północne stoki pokrywał lód. Ratownicy zostali zaalarmowani przez matkę chłopca, który wieczorem nie wrócił do domu. Penetrując podnoże Swinicy, szybko znaleźli oni jego zwłoki. Przypuszczalnie Kotowicz odpadł z zalodzonych płyt, na początku drogi Dorawskiego, ponosząc śmierć na miejscu. Młody amator wspinaczki nie posiadał doświadczenia ani umiejętności autoasekuracji, nie potrafił też ocenić warunków, panujących w tym czasie w Tatrach.

20 XII 1968. Nazajutrz po opadzie świeżego śniegu (ok. 25 cm), padającego z wiatrem, do Dolinki za Mnichem wybrała się trójka taterników szcześcińskich, z zamiarem dokonania lustracji Dziurawej Turni. Szli oni ścieżką na Szpiglasową Przełęcz, z której obniżyli się pod ścianą Liptowskich Murów. Świeży śnieg leżący na zalodzonym podłożu stwarzał bardzo lawiniaste warunki. W momencie trawersowania wylotu żlebu spadającego spod Dziurawej Turni ruszyła szeroka (ok. 100 m) deskowa lawina, porywającą całą trójkę. Franciszek Wiecełek i Piotr Henszke zdołali wydostać się z niej sami, trzeciego – BOLEŚLAWA KACZMARKA – nie mogli odnaleźć. Poszukiwania utrudniała mgła, Wiecełek pobił więc czoł Morskiego Oka po pomoc, natomiast Henszke pozostał na lawinisku, nie przerywając poszukiwań. W niedługim czasie odnalazł Kaczmarka. Sztuczne ożywianie metodą „usta-usta” nie dało rezultatu, a przybyli ratownicy stwierdzili zgon. Prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną śmierci było uderzenie głową o głaz. Wypadek spowodowany był zlekceważeniem na pozór niewielkiego opadu śniegu. Teren, w którym poruszali się taternicy, nie był bezpieczny. Wszyscy trzech posiadali znikome doświadczenie zimowe (po 1 sezonie).

31 XII 1968. W wieczór sylwestrowy – niemal dorocznym już zwyczajem – ratownicy wezwani zostali do wypadku na zachodniej ścianie Zabiego Szczytu Niżniego. ANDRZEJ MIERZEJEWSKI i Janusz Kurczab z Warszawy wybrali się na przejście nowej drogi, pomiędzy drogami 1170 i 1171 WHP. Mierzejewski pokonując jako pierwszy nadzwyczajny teren, usiłował na przewieszce wbić hak. Odpadł z tego miejsca ok. 40 metrów. Gdyby nie kask (zresztą zupełnie potrzaskany), upadek miałby niewątpliwie skutki tragiczne, zakończył się jednak ogólnymi potłuczeniami i niegroźnymi dla życia obrażeniami. Doświadczony Kurczab nie powinien był oddać prowadzenia Mierzejewskiemu w terenie nowym i nadzwyczajnym trudnym, ani też pozwolić mu na wspinanie się ok. 20 m bez haka.

16 II 1969. Szczęśliwie taterników idących na PRZELĄCZKĘ POD ZABIAĆ CZUBĄ podcięło niewielką lawinkę, która zniosła ich aż do granicy lasu.

Szczęśliwie obeszło się bez poważniejszych obrażeń i interwencja ratowników była minimalna. Jeden z taterników, Wojciech Rutkiewicz z Warszawy, spaćjąc zламаł nogę. Wypadek spowodowany był wejściem na lawiniasty płat, który należało przejść z asekuracją, lub starać się go obejść.

14 III 1969. Trzej taternicy ukończyli wspinaczkę granią Zabiego Mnicha i na skutek nieznajomości terenu oraz braku światła zaczęli schodzić w dół w kierunku Czarnego Stawu grzędą spod Zabieja Łalki. Jeden z nich – ROMUALD SZOPA z Katowic – na skutek trudności terenowych i lekkiego szoku odmówił dalszego zejścia. Ratownicy z pomocą zjazdu na linie opuścili go na łatwiejszy teren. Przyczynami, które spowodowały konieczność interwencji GOPR były: nieznajomość terenu, a co za tym idzie – wybór nieodpowiedniej drogi zejściowej oraz niedostateczne wykwiptowanie (brak latekrek).

29 III 1969. W górnych partiach żlebu Żeleźniak, poniżej wlotu Jaskini Bandzioch Kominiarski, znaleziono 17-letniego PIOTRA AMBROZEWICZA, który wyruszył samotnie do Jaskini i spadł w czasie podejścia z zalodzonego progu. Znajdował on się w stanie ciężkim i po przewiezieniu do szpitala – zmarł. Zakopiański Zespół Obserwatorów zwrócił się do członka ZG KW i przewodniczącego KJT, Apoloniusza Rajwy, by rozpatrzył okoliczności wypadku, z którego relacje zawierają nieścisłości i sprzeczności.

4 IV 1969. W czasie wycieczki z Morskiego Oka do Doliny Pięciu Stawów przez Opalone i Świstówkę, trawersując północne zbocze Świstówki (kilkadziesiąt metrów nad zlikwidowaną przed 10 laty ścieżką), ANDRZEJ BYCZKOWSKI z Warszawy podciął niewielką lawinkę, z którą runął w dół, do Doliny Rostokli. Mimo niesłychanie szybkiego tempa akcji, zmarł w czasie transportu w wyniku barczco poważnych obrażeń. Jest to wypadek, jakich już wiele zdarzyło się w tym rejonie Świstówki, świadczący o nieznajomości lub zlekceważeniu b. niebezpiecznego w tym okresie terenu.

6 IV 1969. W czasie wycyfowania się zjazdami z drogi Chrobaka na Kazalnicy, ok. 80 m nad zachodem, zjeżdżający jako drugi LUCJAN MUSIAŁ z Krakowa zaplątał się w liny i zawisł. Na skutek skurczu mięśni, przemarznięcia i braku światła nie był w stanie kontynuować zjazdu, jego towarzyszy wezwał więc na pomoc GOPR. Po oświetleniu rakietami terenu przez ratowników, Musiał rozplątał liny i zjechał na półki. Jest to wypadek, który może się przytrafić taternikowi i nie należy w nim dopatrywać się winy ze strony zespołu.

10 IV 1969. W czasie schodzenia żlebem spadającym z turni zwornikowej w grzędzie Cubryny do Żlebu pod Mnichem, pośliznął się na twardym śniegu i spadł czołnąc złamaniami przedramienia WŁADYSŁAW DOBROĆ ze Szczecina. Taternicy byli obserwowani ze schroniska w czasie wspinaczki prawym filarem Cubryny. Poruszali się nadzwyczaj wolno, co świadczyło o ich słabym zaawansowaniu technicznym oraz braku kondycji – jedno i drugie miało niewątpliwie wpływ na spowodowanie wypadku.

Kończąc omówienie zwracamy uwagę na konieczność ściślejszej kontroli nad taternikami podejmującymi wspinaczki zimowe, a także na to, że na kursach wspinaczkowych i obozach należy zwracać większą uwagę na naukę o lawinach i problematykę związaną z obroną przed nimi.

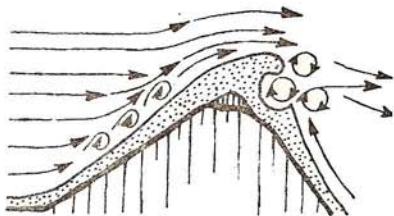
Krystyna Salyga

Taternicy – 1%

Podczas międzynarodowej konferencji profilaktyki górskiej, zorganizowanej w Zakopanem z okazji obchodów 60-lecia GOPR, mgr T. Bielecki stwierdził, że na 100 interwencji ratowników w polskich górach, aż 69 dotyczy wypadków w narciarstwie – 16 w turystyce letniej, 2 w saneczkarstwie, a zaledwie 1 wypadków w taternictwie i speleologii. Ok. 12% interwencji przypada na nagłe zachorowania, nie mające związku z turystyką górską.

Nowości z Włoch

„Rasegna Alpina” poświęca wiele miejsca ratownictwu alpejskiemu. W numerze 8/1969 przynosi fotoreportaż z ćwiczeń Sekcji Speleologicznej CNSA z zastosowaniem specjalnej „trumienki” do ewakuacji rannego z jaskini, do czego nosze i „łódki” stosowane w ratownictwie powierzchniowym są całkowicie nieprzydatne. W numerze 10/1969 znaleźć można efektowne zdjęcia z akcji wydobywania R. Rodzińskiego z podszczytowych partii Cima Ovest di Lavaredo w marcu 1963 r. Carlo Arzani zamieszcza w tymże zeszycie cenny artykuł o powstawaniu i niebezpieczeństwie nawisów śnieżnych — reproduujemy jeden z 19 ilustrujących go rysunków.



Jak zginął Michaił Chergiani

W lecie 1969 r. odwiedziła po raz pierwszy Dolomity grupa wspinaczy radzieckich. Kierował nią M. Anufrikow, działacz Federacji Alpinizmu ZSRR. Z bazy w schronisku Vazzolera pod Civettą odbywano wspinaczki na Torre Venezia, Cima del Bancon, Torre di Valgrande. 4 lipca M. Chergiani i W. Oniszczenko weszli w zacięcie Cima Su Alto (polskie przejście r. 1967 — „Taternik” 4/1967 s. 171). W dwóch trzecich wysokości ściany na zespół zesłała lawina kamienna. Uderzyła ona w prowadzącego właśnie Chergianiego, który wskutek przecięcia przez kamienie obydwu lin

runął aż do podstawy ściany. Jego upadek obserwowali ćwiczący właśnie pod Civettą artylerzyści włoscy. W osobie Chergianiego stracił alpinizm radziecki jednego z czołowych swoich wspinaczy, który w zachodniej Europie zasłynął z rekordowego przejścia Płara Walkera w r. 1967 („Taternik” 4/1967 s. 159). W. Oniszczenko został uratowany. Obszerny opis wypadku zamieściło pismo „Sowietskij Sport”, a za nim bułgarskie „Echo” (21 XI).

W dniu 12 grudnia 1969 r. odbyła się w Moskwie zorganizowana przez Federację Alpinizmu ZSRR wieczornica poświęcona pamięci Chergianiego,

Śmierć w jaskini

W dniu 1.XII.1968 r., po raz pierwszy od 40 lat, wydarzył się w Austrii śmiertelny wypadek jaskiniowy. Jego ofiarą padł 16-letni speleolog-amator, przywalony blokiem skalnym w podziemnym rumowisku Raucherkarhöhle (Totes Gebirge). Z uwagi na ryzyko akcji, zwłok nie wydobywano, lecz zamurowano wraz z nimi całą odnogę jaskini. („Die Höhle” 1/1969)

Alpy szwajcarskie — wypadki

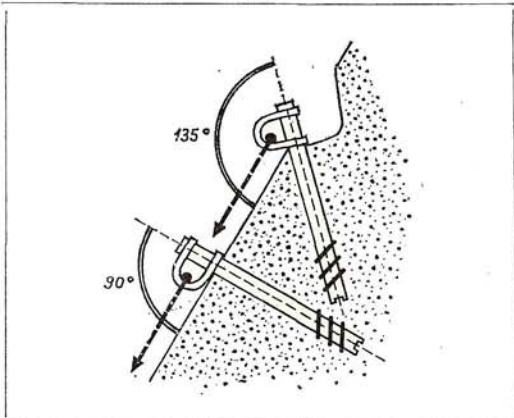
Biuletyn „Die Alpen” 9/1969 podaje — jak co roku — szczegółowe zestawienie nieszczęśliwych wypadków, jakie się wydarzyły w górach Szwajcarii w r. 1968. Ewidencja służby ratowniczej CAS objęła tym razem 113 zabitych, którzy ponieśli śmierć w 100 wypadkach. 27 osób zginęło wskutek odpadnięcia (upadku) w skałę, 23 w terenie lodowym lub śnieżnym. 10 ofiar zebrały szczeliny lodowe, a tylko 9 lawiny; natomiast aż 18 turystów i alpinistów straciło życie wskutek wyczerpania lub ataku serca. Ogólnie biorąc liczba wypadków i ofiar jest wyraźnie mniejsza niż w ciągu kilku poprzednich lat, co „Die Alpen” tłumaczy zmniejszeniem się ruchu w górach, w wyniku złej pogody. Zestawiając śmiertelne wypadki z lat 1964—68 pismo stwierdza, iż z łącznej liczby 641 ofiar tylko 399 można wiązać z typowymi wypadkami, górskimi, reszta zaś to zgony, jakie się mogą wydarzyć w każdym innym terenie (wyczerpanie, uderzenie pioruna itp.).

Sprzęt i ekwipunek

WYTRZYMAŁOŚĆ ŚRUB W LODZIE

Komisja Bezpieczeństwa OeAV (inż. dypl. dr E. F. Kosmath) zebrała w r. 1967 dane na temat wartości asekuracyjnej śrub lodowych w lodzie alpejskim.

Nowoczesne alpinistyczne śruby lodowe, wkręcane w lód prostopadle do jego powierzchni i obciążane naciągami działającą pod kątem 90 stopni do swej osi (równoległe do powierzchni lodu), wykazują wytrzymałość utwierdzenia od 100 do 1000 kg (por. artykuł H. Opitz w „Alpinismus” 6/1966 oraz opracowanie w czasopiśmie „North American Mountaineering” 1966, s. 9). Na wielkość wytrzymałości utwierdzenia wpływa wpływ kilka parametrów:



1) długość części śruby tkwiącej w lodzie (wpływ decydujący);

2) grubość śruby (wytrzymałość utwierdzenia wzrasta przy jej podwojeniu o 20%);

3) budowa śruby (pełna, rurowa);

4) rodzaj lodu;

5) kąt, pod jakim śrubę wkręcono.

Odnosnie czynników 1—4 stwierdzono ogólnie, że: a) przy wkręcaniu śrub o dużych przekrojach (powyżej 10 mm) tylko śruby rurowe pozwalają na uzyskanie w złym lodzie wytrzymałości utwierdzenia rzędu 900 kg, koniecznej przy asekuracji liną z tworzywa sztucznego bez jej popuszczenia w chwili upadku partnera; b) różnica wytrzymałości utwierdzenia w lodzie dobrym i złym dla śrub pełnych (z prętą) o długości 15—20 cm wynosi ok. 20%, a dla śrub nie przekraczających 10 cm — 50% i więcej; c) wytrzymałość utwierdzenia w dobrym lodzie krótkich śrub lodowych typu „Marwa” (7 cm) wynosi 130 do 350 kg*, natomiast śrub rurowych o długości 16,5 cm (np. „Salem”) — 950 do 1000 kg. Odnosnie parametru piątego — kąta tkwienia śruby — stwierdzono, że wkręcanie jej pod kątem 135 stopni zamiast 90 w stosunku do kierunku siły szarpnięcia, zwróconego zawsze w dół po lodowym stoku, zwiększa wytrzymałość utwierdzenia o ok. 20%, gdy tymczasem przy hakach lodowych tendencja jest odwrotna — zwiększenie kąta ich tkwienia obniża wytrzymałość na szarpnięcie przy upadku partnera.

Opracował mgr inż. Zdzisław Kirkin Dziedziulewicz na podstawie „Mitteilugen OeAV” nr 3—4/1969 i własnych uzupełnień.

* Trzeba tu dodać, iż śruba tej wielkości została wyprodukowana w małej serii z przeznaczeniem do asekuracji wspinaczy chodzących samojedynie. Normalna śruba asekuracyjna „Marwa” ma długość 15 cm i wytrzymałość 700—800 kg. Do użycia w złym lodzie wytrzymała ta oferuje śruba o długości 20 cm. (Red).

O DESZCZ W GÓRACH NIE TRUDNO

W słowackich sklepach odzieżowych można nabyć bardzo dobre okrycia przeciwdeszczowe w cenie 14 koron. Są to przezroczyste płaszcze z cieniutkiego polietylenu — z kapturem i rękawami, bez guzików, które zastępuje pasek i taśmka do zawiązywania pod szyją. Złożony płaszcz mieści się z łatwością w kieszeni, a jego waga wynosi niepełna 100 g. Wyrabiany jest w 3 wielkościach: małej (44), średniej (50) i dużej (56). Jako zabezpieczenie na wypadek deszczu powinien on znaleźć miejsce w plecaku każdego taternika i turysty górskiego. Duże usługi może oddać także przy przymusowym biwaku.

ŚNIEŻNA KOTWICZKA

Brytyjski miesięcznik „Mountain” zamieścił w swym pierwszym numerze (1969) notatkę o rewelacyjnym środku asekuracyjnym na stoku śnieżnym lub firnowym. Chodzi o aluminiową (stalową) płytkę rozmiarów 18×20 cm z otworem pośrodku, przez który przeciągnięta jest (z zamocowaniem) druciana pętka długości ok. 40—50 cm. Płytkę wcina się w śnieg poprzecznie do kierunku przewidywanego obciążenia z takim nachyleniem, by kąt pomiędzy jej płaszczyzną a pętelką nie był większy niż 45 stopni. Szarpnięcie przy obciążeniu nie wyrwa wówczas kotwiczki ze stoku, lecz powoduje jeszcze głębsze wcięcie jej w firn. W miękkim śniegu zaleca się wcisnąć ją jak tylko można najgłębiej. Wynalazku dokonała ekipa topograficzna pracująca w Arktyce, która tego sposobu używała do zakotwiczenia zaprzęgów psich. Zachodnoniemiecka SALEWA podchwyciła ten pomysł i połączyła go z saperką lawinową, przystosowaną do nasadzenia na czekan (waga 350 g). W piśmiennictwie angielskim i niemieckim przyjęto dla owej płytki dość osobliwą nazwę the Dead Man — der Tote Mann, co odpowiada naszemu „martwy człowiek”, „pieboszczyk”. Opisy i rysunki podały za „Mountain” czasopisma „Der Bergkamerad” 5/1969 oraz „Die Alpen” 7/1969. Opis i rysunek saperki znaleźć można w miesięczniku „Alpinismus” 3/1969. Korzystając z trwającej zimy, nasi koledzy winni przeprowadzić doświadczenia w tatrzańskim śniegu. (jn)



NOWY PAS ASEKURACYJNY

Jedna z austriackich wytwórni sprzętu alpinistycznego opracowała nowy model pasa asekuracyjnego. Jest on podobny do opisanego w „Taterniku” 1—2/1966, składa się jednak z 2 części, na plecach złączonych dodatkową pętlą, która pozwala na regulowanie długości i precyzyjne dopasowywanie do korpusu wspinacza — w zależności od obwodu klatki piersiowej i zmiennej grubości ubioru. Opis i zdjęcia pasa zamieszcza miesięcznik „Der Bergkamerad” 9/1969 s. 423.

TECHNIKA LODOWA

„La Montagne” inicjuje w zeszycie 73 (1969) dyskusję na temat techniki poruszania się w lodzie, rozróżniając szkoły francuską i austriacką. Pierwsza z nich posługuje się rakami 10-zębnymi i zaleca wykorzystywanie

przy wspinaniu całej ich powierzchni (tzw. technika Eckensteina). Austriacy preferują raki 12-zębne i wspinają się przede wszystkim na zębach przednich. Dyskusję rozpoczynają wypowiedzi specjalistów austriackich: W. Marinera i H. Wagnera. Bogato ilustrowany artykuł A. Contamine'a na ten sam temat zamieszcza „The American Alpine Journal” 1969 (s. 349 — 354).

Warto dodać, że wynalazcą raków 12-zębnych jest Laurent Grivel, który skonstruował prototyp i wypróbował pierwszą serię w zimie 1931/32 r. Początkowo przyjęto je nieufnie, jednakże po próbach przeprowadzonych na lodowcu Brenva wykazały liczne zalety i zaczęły wchodzić do ogólnego użycia.

TWÓRCA WĘZŁA ZACISKOWEGO

A kto jest wynalazcą węzła zaciskowego, zwanego węzłem Prusika lub po prostu „prusikiem”? Oczywiście dr Karl Prusik, austriacki alpinista, który na gruncie techniki alpinistycznej przeniósł sposób łączenia zerwanych strun gitarowych. Węzeł Prusika opisano w czasopiśmie alpinistycznych lat 1931—32 jako udogodnienie przy wydobywaniu alpinistów ze szczelin lodowcowych. Jego zastosowanie szybko rozszerzyło się i na inne dziedziny ratownictwa górskiego, stworzyło także możliwość wchodzenia po linie. W żargonie taternickim przyjął się czasownik „prusikować”, odpowiadający niemieckiemu „prusiken” (wspinać się po linie z pomocą węzłów zaciskowych).

Alpinizm i kultura

Wystawa prac S. Skierskiego

Dnia 9 października 1969 r. w salach Galerii Sztuki Współczesnej na Rynku Starego Miasta w Warszawie odbył się wernisaż wystawy malarstwa i grafiki Samuela Skierskiego. Otwarcia wystawy dokonał jego profesor, Aleksander Kobzdej. „W liście do mnie, który dostałem już po jego śmierci — powiedział prof. Kobzdej — pisał mi, że wybiera się właśnie na jakąś drogę na Mont Blanc, dla uczczenia 150-lecia alpinizmu polskiego”. Profesor Kobzdej mówił także o ryzyku twórczym, które również wiąże się z podejmowaniem decyzji, wymagających najwyższej odwagi. Na wystawie pokazanych zostało 20 obrazów oraz kilkadziesiąt grafik i rysunków, wybranych z bogatej spuścizny Samka. Wśród obrazów, obok ekspresyjnych pejzaży górskich i kompozycji symbolicznych o silnym dramatyzmie, wyróżniają się zwłaszcza dwa duże dyptyki zatytułowane „Alpiniści”. Najpełniej wyraziła się w nich głęboka symbolika i powaga refleksji, charakteryzująca całą jego twórczość.

Wstęp do katalogu wystawy, wydanego nakładem Związku Polskich Artystów Plastyków, napisała Halina Krüger.

Wojciech Skrodzki

Książki

Bestsellerem ostatnich miesięcy jest książka A. Wilczkowskiego „Śniegi pokutujące”, która we wrześniu znalazła się na półkach księgarń, niestety w nakładzie tylko 7 000 egzemplarzy. O konspiracyjnych szlakach przez Tatry mówi książka A. Fillara

„Opowieści tatrzańskich kurierów”. W studium prac redakcyjnych znajduje się jubileuszowa monografia GÖPR. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe przygotowują albumy wybór fotografii górskiej pt. „Góry Polski” — oczywiście z przewagą Tatr. Maciej Popko ukończył książkę o Turcji (dla Wiedzy Powszechnej), a Michał Jagiełło — antologię poezji tatrzańskiej (dla Wydawnictwa Literackiego).

Konkursy

W konkursie literackim „Światowida” II nagrodę zdobył Waldemar Betlejowski (Koło Beskidzkie KW) za opowiadanie „Lawiny schodzą w południe”, wydrukowane w numerze 13—14/1969. * Sekcja Gorizia CAI zorganizowała w listopadzie 1969 r. pierwszy międzynarodowy konkurs diapozytywów o tematyce górskiej i speleologicznej. * W konkursie fotograficznym DWBV (NRD) I nagroda przypadła Uwe Jensenowi z Dreżna za fotogram „Wieczór na grani (Tatry Wysokie)”; Jensen znany jest naszym czytelnikom ze zdjęcia zamieszczonego w „Taterniku” 2/1969, niestety źle zreprodukowanego.

Wystawy

Z okazji 100-lecia istnienia Deutscher Alpenverein (założonego w r. 1869) zorganizowano w Monachium wielką wystawę przekrojową malarstwa alpejskiego. * W Klubie Turysty PTTK w Zakopanem urządzona została interesująca wystawa prac fotograficznych Mariana Mitana pt. „Jaskinie Polski, Bułgarii i Kubry”. * W lecie 1969 roku otwarta była w Zakopanem wystawa

„Sztuka Ludowa Podhala w XXV-leciu PRL; miło nam donieść, że wśród eksponatów znalazł się również interesujący obrazek na szkło (Pietà) naszego klubowego kolegi, Jana Gąsienicy Roja.

Alti Parmak na małym ekranie

W tegorocznej wyprawie w góry Turcji, zorganizowanej przez Koło Zakopiańskie, wziął udział współpracownik Telewizji Polskiej, Andrzej Wyglądała, który z egzotycznej podróży i wspinaczek w Alti Parmak nakręcił pod każdym względem udany reportaż filmowy, zakończony dowcipną pointą zatknięcia na szczycie znaku „Telewizyjnego Ekranu Młodych”. Filmik został wyświetlony w ostatnich dniach sierpnia w ramach tego właśnie programu, a projekcję poprzedziła rozmowa z A. Wyglądałą i M. Jagiełłą (kierownik wyprawy), poświęcona m.in. wynikom lata 1969 w wysokich górach oraz sprawom alpinizmu w ogóle.

Inicjatywą bardzo pożyteczną i naprawdę godną naśladowania.

„Złota Gencjana” dla „Odwrótu”

Dużej miary sukces odniósł na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu Filmów Górskich i Eksploracyjnych w Trento (21 — 27 IX 1969) film Jerzego Surdella „Odwrót”, nakręcony w marcu 1968 r. w Tatrach („Taternik” 3/1968 s. 151). Otrzymał on główną nagrodę w kategorii filmów krótkometrażowych 35 mm, przy czym ogólna opinia krytyków, prasy i publiczności typowała go do Gran Premio. Niezależnie od tego, uczestniczący po raz pierwszy w Festiwalu Międzynarodowy Komitet Krzewienia Sztuki i Literatury poprzez Kino (CIDALC) przyznał swą nagrodę, przeznaczoną „dla najlepszego operatora Festiwalu”, pośmiertnie Zbigniewowi Kaliniewiczowi.

Z piśmiennictwa

Krystyna Jabłońska: *Kazimierz Tetmajer — Próba biografii*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1969; s. 303. Cena zł. 35.

Dobrze wiadomo każdemu, co Tetmajer zawdzięcza Tatrom i czym one były w jego życiu. „Czuje, że kocham Tatry do zapamiętania się, że mi ich trzeba co życia, że jestem ich synem i (...) że tam jest jakiś ołbrzymi czar, coś niewypowiedziane cudownego” — pisał sam w „Starej książce”. W biografii Krystyny Jabłońskiej jest wszystko: ruletka w Monte Carlo, utarczki z krytykami, choroba, nieszczęśliwy syn, kłopoty materialne i dużo, dużo damskiej bielizny — tej z koronkami i tej bez koronek, góralskiej. Niewiele natomiast o twórczości i literalnie nic o Tatrach, choć materiału biograficznego od tej strony nie brakuje, o czym świadczą choćby materiały K. Jabłońskiej publikowane w „Wierbach”. Miłośnicy gór mogą więc zaoszczędzić 35 zł, a Tetmajer musi poczekać na pełniejszą próbę obrazu swego życia. (jn)

Wojciech Giełżyński: *Nepal, Stare i Nowe*. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1969; s. 207. Cena zł. 18.

Książkę Wojciecha Giełżyńskiego można gorąco polecić również naszymu środowisku klubowemu, w którym zainteresowania Himalajami są dawne, głębokie i uza-

sadnione, przy tym ostatnio mniej już platoniczne, niż kilka lat temu. Książka jest cennym źródłem często najaktualniejszej wiedzy o kraju najwyższych wierzchołków świata i najgłębszego zaofoania, sięgającego dziś jeszcze niemal średniowiecza. Sądzę, że namawiając co tej pasjonującej lektury warto przytoczyć choćby fragment ze strony 152, dotyczący opłat za wejścia na szczyty, nałożonych na ekspedycje himalajskie: „Według punktu 12 lit. a) specjalnego dekretu królewskiego wejście na Mount Everest, Dhaulagiri, Lhotse, Makalu, Cho-Oyu, Manaslu, Kanchenjunga i Annapurnę kosztuje 4800 rupii. Szczyty wyżej nie wymienione a liczące ponad 25 000 stóp, obłożone są taryfą w wysokości 3200 rupii. Szczyty poniżej 25 000 stóp — tylko 1600 rupii.”

Jerzy Kolankowski

Gianni Mazzenga: *Sicherheit im Fels*. Editori A. P. Mazzenga, Roma; s. 110, 82 rycin.

Znakomity włoski podręcznik wspinania i techniki asekuracji w ścianie — adresowany przede wszystkim do amatorów trudnych dróg. Oto tytuły niektórych rozdziałów: Sztuczne pomoce w ścianie. — Użycie sztucznych pomocy do poruszania się w skale. — Asekuracja. — Wchodzenie po linie i wciąganie partnera. — Wycofanie się z trudnej drogi. Książeczkę przetłumaczył na język niemiecki Reinhold Messner.

Colin Fraser: *Lawinen — Geissel der Alpen*. Wyd. A. Müller, Rüschlikon — Zürich, 1968; s. 296. Cena sfr 23,80.

Książka angielskiego autora o lawinach alpejskich, popularnie napisana, lecz spełniająca wszystkie wymogi poważnego dzieła, opartego na szerokich studiach terenowych, archiwalnych i bibliotecznych. Szczególnie obfite materiały znalazł Fraser w zasubnym „Eidgenössischen Institut für Schnee- und Lawinenforschung Weissfluhjoch — Davos”. Przedmowę napisał pracujący w tym instytucie znany badacz lawin i alpinista, André Roch. Zestawiona przez autora bibliografia obejmuje 124 pozycje.

Fritz Schmitt: *Das Buch vom Wilden Kaiser*. Richard-Pflaum-Verlag, München 1966; s. 311. Cena DM 19,80.

Czwarte wydanie — uzupełnione i rozszerzone — popularnej monografii znanego pasemka górskiego, które odegrało tak ważną rolę w rozwoju ekstremalnej wspinaczki skalnej. Polacy byli tu przed I wojną światową, byli też w roku 1964, przechodząc szereg słynnych dróg (Fleischbank, Predigstuhl, Maukspitze). „Nie zna grupy Wilder Kaiser ten, kto nie zna książki Schmitta” — pisze w jej recenzji „Der Bergsteiger” 3/1968 r. Egzemplarz najnowszego wydania znaleźć można w zbiorach Ośrodka Kultury Austriackiej w Warszawie.

Lucien Devies, François Labande i Maurice Laloué: Le massif des Ecrins. Tom I: Meije — Ecrins. Wyd. Arthaud, Paris 1969. Wyd. III s. 640. Cena fr. 75.

Podobnie jak grupa Mont Blanc (patrz: „Taternik” 1/1968 s. 45), również Alpy Delfinackie doczekały się nowego wydania przewodnika dla alpinistów. Ostatnie z r. 1951, było już mocno zdezaktualizowane, i to nie tylko z powodu intensywności działalności alpinistycznej w ciągu ostatnich 18 lat. Znaczne cofnięcie się lodowców spowodowało istotne zmiany na drogach podejściowych a nawet w dolnych partiach dróg wspinaczkowych. Niektóre czołgi, przedtem łatwe, prowadzą teraz nad szczyłami brzezną przez wypolerowane od lodu trudne bariery skalne. Aktualność opisów jest doprawdy wyjątkowa, ostatnie pochodzą z końca sezonu letniego 1968! Format, szata graficzna i układ przewodnika wzorowane są na tomikach Valloa. Również sposób klasyfikacji trudności jest ten sam. Cenną innowacją stanowi natomiast dokładna mapa masywu — co częściowo uzasadnia dosyć wygórowaną cenę. Estetyczne plastikowe opakowanie ochronne uzupełnia to wydawnictwo, które oby na nowo rozbudziło zainteresowanie polskich alpinistów tym ciekawym rejonem Alp. W r. 1970 wydawnictwo przewiduje wydanie tomu II, obejmującego grupy Allefroide — Pelvoux — Bans — Olan — Muzelle.

Janusz Kurczab

Wierchy. Rocznik poświęcony górcom. Rok 37 (1968). Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1969. Cena zł 60. Redaktor: Władysław Krygowski.

Tom otwiera artykuł „Altaj 1967” (M. Hadio) — sprawozdanie z wyprawy 15-osobowej grupy z Polskiego Klubu Górskiego, która przyniosła II wejścia na Najramdał (4350 m — zob. „Taternik” 1/1969 s. 9) oraz parę pierwszych wejść na szczyty 3- i 4-tysięczne. W dwóch materiałach omówiona jest działalność na obszarze gór Turcji. Pierwszy z nich — zatytułowany „Cilo Dag” — omawia działalność prywatnej 5-osobowej wyprawy na obszar Kurdystanu. Drugi materiał — J. A. Szczepańskiego „Od Wrocławia do Bursy” — jest tylko w części poświęcony górcom tureckim, w większości naszym własnym — no i, oczywiście, problemom taternictwa, omawianym z nieodłącznym u autora temperamentem publicystycznym. Przechodząc na obszar Europy — piękną zcończyć w postaci drogi środkiem ściany Cima del Burel w Dolomitach relacjonuje R. Zawadzki („Ponad krawędzią okapu”). Dobrze napisany artykuł ten nie zawiera wszakże drobniaku... roku, w którym wyprawa się odbyła. Wspominam o tym szczególnie z myślą o korystających z takich opisów w przyszłości, którzy będą się trochę gubili: „Wierchy” za r. 1968, ukazują się w 1969, wyprawa odbyła się... ba, kiedy? Z kolei materiały jaskiniowe. B. Kolsar („Gouffre Berger 1966”) pisze o 10-osobo-

wej wyprawie Klubu Wysokogórskiego, która przyniosła IV przejście aktualnie najgłębszej jaskini globu (jesteśmy trzecią nacią, która zeszła na „dno świata”), zaś W. Igleski omawia najdłuższą poza Tatrami jaskinię Polski („Jaskinia Niedźwiedzia w masywie Śnieżnika”). O sprawach czasów minionych mówi W. Krygowski w ładnie napisanym materiale górsko-wspomnieniowym „W krainie Kiećs-Kiećs”.

Dwa dalsze główne działy rocznika — „Ludzie i sprawy górskie” oraz „Kronika” — są jak zwykle bogate w treść i różnorodne. Poziom kronikę b. nierównomierny: sporo notatek — sygnalizowaliśmy to już kiedyś — napisanych powierzchownie, w sposób, który by tych materiałów nie kwalifikował nawet do gazety codziennej, gdzie wszakże kryteria są dużo mniej ostre, niż w poważnym roczniku. Najśliszyszy dotąd zanotowany wiatr halny (maj 1968) można było skwitować czymś więcej, niż powierzchowną paruwierszową notatką na s. 243; czasu było dość, bo w sierpniu 1968 oddawano główną część rocznika do drukarni. Ogólna opinia jest naturalnie pozytywna, ale i na te negatywy trzeba zwracać uwagę. „Wierchy” to jednak „Wierchy”!

Drobne sprostowanie na koniec: „Wierchy” od r. 1962 nie zmieniły stosunkowo przystępnej ceny (60 zł), co w dobie podwyższania cen przez wydawnictwa, z uzasadnieniem lub bez, trzeba z uznaniem odnotować.

Adam Chowański

Listy do Redakcji

POLACY W PIRENEJACH

W numerze 2 „Taternika” przeczytałem bardzo ciekawą notatkę o wycieczce w Pireneje — Danuty i Macieja Baranowskich — która nasunęła mi pewne refleksje natury ogólnej. Kieruję je więc nie tylko pod adresem autorów:

Przed każdą wyprawą w góry „nieznane” warto zaznajomić się z dotychczasowymi osiągnięciami. Wtedy informacje tracą wprawdzie swój charakter „odkrywczy”, ale stają się za to cennym rozszerzeniem wiedzy o nowym terenie. W tym wypadku warto było zapoznać się ze złożonym w Klubie Wysokogórskim sprawozdaniem z wyprawy z roku 1961, w której bratem udział wzięli z Tadeuszem Orłowskim, Marią Skroczyńską i Zbigniewem Kryśką (ponadto pisałem o tym w tygodniku „Świat”, nr 4, 5 i 6 z r. 1962). Na pewno nasze informacje i wrażenia pomogłyby autorom notatki w ich pięknej wycieczce w Pireneje.

Juliusz Zuławski

PO RANNYCH PARTYZANTÓW

Przez wiele lat „Wierchy” były najbarczniej miarodajnym źródłem informacji dla wszystkich badaczy spraw górskich, przykro jest więc zrobić wytyki tak zasłużonemu wydawnictwu. Niestety, tym

razem dziwi niemiłe notatka poświęcona wyprawie TOPR w Tatry Zachodnie po rannych partyzantów, w lutym 1945 r. — zamieszczona w dziale „przyniki historyczne” na s. 282. Notatka ta zawiera szereg nieścisłości, jak również jedno nader istotne, a być może celowe, opuszczenie.

Oto wyliczenie nieścisłości:

Felczer, który wezwał pomocy TOPR, nie nazywał się Bornał, lecz Bernat. Biorący udział w wyprawie Stanisław Marusarz, to nie syn Jana, lecz Andrzeja; różnica w tym wypadku jest istotna, gdyż Stanisław Marusarz syn Jana jest sławnym skoczkiem narciarskim, którego w tym czasie w Polsce nie było, a Stanisław Marusarz z wyprawą po partyzantów — to przewodnik tatrzański, również syn przewodnika, i to znanego, Andrzeja. Jeżeli już — z pomocą imienia ojca — próbowano sprecyzować o jakiego Marusarza chodzi, należało to również uczynić w odniesieniu do Stanisława Wawrytki, gdyż Stanisławów Wawrytków jest trzech. Ten, który brał udział w wyprawie, to syn również Stanisława, zwany popularnie, przez nawiązanie do imienia matki, „Andzin”. Wojciech Wawrytko i Marian Orlewicz znikli w ogóle z listy uczestników wyprawy.

Czytamy dalej: „wyżej wymienieni ratownicy, rekrutujący się spośród ludności góralskiej”... no, nie wszyscy, bo ani Faden, ani Szelligiewicz, ani —

nie wymieniony – Orlewicz. Nota bene Szeligiewicz podany jest jako „dr Marian Szeligiewicz”, mimo iż w tym czasie nie był jeszcze nawet studentem medycyny. Nieścisłe jest również twierdzenie, że byli to „przeważnie uczestnicy kursów narciarskich prowadzonych swego czasu przez Matiusza Zaruskiego”. Na 14 ludzi – uczestnikami takich kursów byli tylko Byrcyn i Ceberniak.

Ale czymś więcej, niż tylko nieścisłością, jest nie wymienienie w ogóle nazwiska kierownika wyprawy, mgra Zbigniewa Korosadowicza. Opuśzczenie takie jest w każdym wypadku po prostu przeinaczaniem rzeczywistości, co jest niedopuszczalne zwłaszcza w tak poważnym piśmie, jak „Wierchy”.
Róża Drojecka
Muzeum Tatrzańskie

Notatki i ciekawostki

RYSY – SZCZYT PRZYJAŹNI

W dniu 5 lipca 1969 r. weszli na Rysy od strony Wagi Prezydent CSRS gen. Ludvík Svoboda wraz z bawiącym z wizytą w Czechosłowacji Przewodniczącym Rady Państwa PRL, marszałkiem Polski Marianem Spychalskim. Marszałek Spychalski był już przedtem na Rysach dwukrotnie, dla gen. Svobody było to dziewiętnaste wejście na ten szczyt. W dniu 7 lipca gen. Svoboda wszedł również na Łomnicę, gdzie był już wielokrotnie. Goszcząc na Słowacji, marszałek Spychalski rezydował w pałacyku w Jaworzynie Spiskiej.

MAJ W SKALACH

Piękna pogoda w pierwszych dniach maja 1969 r. ściągnęła w Skalki Kroczyckie rekordową ilość taterników; zwłaszcza środowisko warszawskie było licznie reprezentowane. Wspinano się przeważnie z górna asekuracją, jak nakazuje ostatnia moda. Zrozumiałe zainteresowanie wywołały pierwsze przejścia techniką hakową kilku dróg z dawna znanych jako klasyczne, dokonane przez zespół wyraźnie niewybitnych wspinaczy. Wieczory wpływały na przymusowym słuchaniu skądinąd niebrzydких piosenek w donośnej interpretacji kilku wzajemnie się zwalczających „chórów”, których członkowie pospolitą sztuką zamieniali alkohol w decybele, nie bez produktów ubocznych. Jak dobrze, że to byli tylko cztery dni...

OBOZY NA SŁOWACJI

W ramach centralnej akcji w lecie 1969 r. środowisko warszawskie zorganizowało kilka obozów w Tatrach Słowackich. Pogoda była na ogół dość dobra — z wyjątkiem pierwszej połowy lipca (kiedy to np. nocą z 12 na 13 wichura o niespotykanej sile poważnie uszkodziła wszystkie namioty obozów lipcowych); i z wyjątkiem ostatnich dni sierpnia. Na przestąpieniu ostatnich lat zmienił się profil obozów tego rodzaju. O ile dawniej uczestniczyli w nich w znacznej mierze taternicy uprawiający wspinaczkę z punktu widzenia wyczynowego, o tyle teraz koledzy o takim nastawieniu albo uprawiają alpinizm poza Tatrami, albo stają się zasiedziałyimi mieszkańcami „Morskiego Oka”, natomiast na letnie obozy

słowackie jeżdżą licznie taternicy nie posiadający ambicji sportowych, dla których Tatry Słowackie są również doskonałym terenem działania.

Zbigniew Lesnobrodzki

WSPINACZE – KOMUNISCI

Wychodzący w NRD miesięcznik „Der Tourist” poświęcił numer 8/1969 przypomnieniu kilku sylwetek niemieckich wspinaczy a zarazem zasłużonych działaczy ruchu robotniczego i bojowników przeciwko faszyzmowi w Niemczech hitlerowskich. E. Glaser (ur. 1901), K. Schlosser (1900-44), W. Buchholz (1904-44), P. Schöne (1891-1949), A. Straube (1915-45), F. Schulze (1903-42) — wszyscy oni byli aktywistami KPD i członkami lewicowych zrzeszeń alpinistycznych, a swe umiejętności sportowe często wykorzystywali w pracy politycznej. Schlosser i Schulze zostali za swą działalność straceni w hitlerowskich więzieniach.

ANNAPURNA

Czechosłowacka wyprawa z Liberca dokonała 7 października 1969 r. II wejścia na Annapurnę IV w Himalajach (7524 m, wg innych map 7622 m), po raz pierwszy zdobyta w r. 1955 przez Niemców. „New York Times” z dnia 3 XI 1969 podaje szczegóły planowanej na wiosnę 1970 r. brytyjskiej wyprawy na południową ścianę Annapurny, liczącą 4000 m wysokości i uważaną za jeden z najwspanialszych murów górskich świata. W skład wyprawy wejdzie 10 alpinistów, m.in. Christian Bonington i Ian Clough, finansuje całe przedsięwzięcie the Mount Everest Foundation.

NASZ WKŁAD W POZNANIE GÓR

W czasopiśmie „Alpine Climbing” 1969, organie ekskluzywnej brytyjskiej „Alpine Climbing Group”, ukazał się duży i bogato ilustrowany artykuł monograficzny pt. „Cilo Dag — Sat Dag” (s. 17-25), opracowany przez Douglasa Scotta „with the help of Maciej Popko from Warsaw” (z pomocą Macieja Popko z Warszawy). W tekście i na dołączonych mapkach weszli do europejskiej literatury alpinistycznej opisy polskich dróg w Cilo, a także

Tom, volume, Jahrgang: XLV (1969) No 4. Redaktor, editor, rédacteur: Józef Nyka,
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07-87 (Pologne).

SUMMARY

The Essence of Competition in Mountaineering (Z. Ryn)	145
On the Transcription Rules of Foreign Mountain Names (M. Popko)	147
Fifth Polish Hindu Kush Expedition, 1968 (K. W. Olech). The expedition, led by K. Olech, consisted of 12 members, including 3 Italians. They climbed 5 peaks, possibly all first ascents. The highest: Lunkho-i Dosare, 6868 m, on August 20. They also made the second ascent of Kohe Urgunt, 7036 m	148
Polish Ethiopia Expedition 1968-69. The eight-man expedition, led by A. Wilczkowski, climbed numerous peaks and cliffs, including Wahní Amba. The articles cover interesting Ethiopian mountains where a wide field for exploration is open	155
Polish Climbs and Expeditions — Summer 1969 (A. Paczkowski)	166
First Polish Elburs Expedition, 1969 (A. Gąsiorowski). Ascent of the North Face of the Alam Kuh by the Central Pillar by A. Dobek, W. Waligóra and W. Wróz	163
Monte Rosa Nordend by the North Pillar (A. Zyzak). A new difficult route	175
In the Western Caucasus, 1969 (B. Kunicki). First ascent of the North West Face of the Dombay Ulgen made by S. Hławiczka, B. Kunicki and C. Stepowany, on August 18	177
Mount of the 25th Anniversary of the Polish People Republic in the Pamirs (B. Janowski). First ascent.	179
Winter Climbs in the Tatras — 181. New Routes in the World — 182. Speleology — 183. Mountain Rescue — 184. Equipment Notes — 186. Books and Publications — 189. Mountaineering and Culture — 188. Letters to the Editor — 190. Information — 191.	

INHALTSVERZEICHNIS

Das Wesen des Wettkampfes im Alpinismus (Z. Ryn)	145
Zur Schreibweise fremder Bergnamen (M. Popko)	147
V. Polnische Hindukusch-Expedition (K. W. Olech). Erstbesteigungen: P. 5850 m, P. 5844 m, Lunkho-i Maghreb (6400 m), Lunkho-i Dosare (? — 6868 m) und Kohe Farzand (6185 m). Zweitbesteigung: Kohe Urgunt (7036 m). Auf dem Gipfel des Lunkho-i Dosare wurde keine Spur der österreichischen Besteigung gefunden	148
Polnische Äthiopien-Expedition 1968-69 (Leiter A. Wilczkowski). Es wurden fast alle Berggebiete erkundet und mehrere Gipfel und Türme erstiegen, u. a. die Wahní Amba	157
Polnische Bergfahrten und Expeditionen — Sommer 1969 (A. Paczkowski)	166
I. Polnische Elburs-Expedition 1969. Leiter: A. Gąsiorowski. Erste Begehung des Zentralpfeilers der Nordwand des Alam Kuh durch A. Dobek, W. Waligóra und W. Wróz, 24-27 VII (Schwierigkeiten VI, A4)	168
In den Walliser Alpen 1969 (A. Zyzak). Erstbegehung des Monte-Rosa-Nordend-Nordpfeilers — H. Furmanik, A. Tarnawski und A. Zyzak, 21-23 VIII	175
Im Westkaukasus 1969 (B. Kunicki). Erste Begehung der Nordwestwand des Dombay Ulgen Hauptgipfels (S. Hławiczka, B. Kunicki und S. Stepowany, 18 VIII). Dritte Begehung der Maly Dombay Ulgen-Nordwand (die Führe wurde 1959 eröffnet und 1968 von T. Hiebeler wiederholt)	177
Die Erstbesteigung des P. 5207 im Pamir-Alai („Gipfel des 25-jährigen Bestandes der Volksrepublik Polen“). B. Janowski	179
Winterbergfahrten in der Hohen Tatra — 181. Neue Routen in den Bergen der Welt — 182. Höhlenforschung — 183. Bergrettungsdienst — 184. Bergausrüstung — 186. Alpinismus und Kultur — 188. Schriftensschau — 189. Briefe an die Schriftleitung — 190. Informationen — 191.	

nowe nazwy, wprowadzone przez „Taternika” nr 4/1968 s. 181. W tym samym zeszycie „Alpine Climbing” można znaleźć pełne opisy polskich dróg na Eigerze (północny filar) i Brudgommen.

„STYL HIMALAJSKI”

Minionej zimy czwórka zachodnioniemieckich alpinistów dokonała I zimowego przejścia północnego komina Mitterkaiser w Wilder Kaiser. Ściana nie jest zbyt wysoka i przejście nie zasługiwałoby na szersze odnotowanie, gdyby nie styl, w jakim przeprowadzono atak: poręczowanie 250 m ściany, „praca” nad nią w ciągu wielu dni, z braku czasu (czy siły?) rezygnacja z wejścia na wierzchołek... „Alpinismus” nr 9/1969 zamieszcza omówienie

przejścia z ironicznym komentarzem: „styl wyprawowy wchodzi o to w Alpy Wschodnie — której ścianie zostanie tą metodą wydarła następna droga zimowa?”

GALERIA GANKOWA

W ramach serialu „Extrémne výstupy vo Vysokých Tatrách” zamieściły „Krásy Slovenska” w zeszytach 3 i 4/1969 rysunkowe schematy kilku znanych dróg przecinających zerwy Galerii Gankowej: Komina Łapińskiego (I przejście 1944, I przejście zimowe 1960), drogi Orłowskiego (I przejście 1939, w zimie 1959), drogi „Pajaków” (I przejście 1967), drogi D’urany i Pochylego (I przejście 1963, w zimie 1964) oraz drogi Studnički (I przejście 1960, w zimie 1961).



Wyprawa w góry Etiopii. Zgrupowanie amb w pobliżu Adi Arkai – pole do działania Cła kilku pokoleń wspinaczy. Ściany liczą po 500-600 m wysokości, nie zdobyte są również szczyty, z wyjątkiem płaskiej Amby Auasa (z prawej), na którą według opowieści tubylców mieli wejść jacyś Anglicy.

Fot. Jerzy Surdół

Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM
TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

Redaktor: Józef Nyka
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18

Zastępca redaktora: Jan Staszek
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski.

Redaktor graficzny: Jerzy W. Cieślak

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Marszałkowska 1, p. 47.

Adres Klubu Wysokogórskiego:
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 430,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH” — Warszawa, ul. Towarowa 28. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „RUCH”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicznej, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, Warszawa, ul. Wronia 23 — konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Egzemplarze archiwalne można nabywać (zamawiać) w redakcji, biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „RUCH” — Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa” — Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73. Działu Wydawniczego: 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Bagatela 14, p. 105, tel. 21-21-29. Cena ogłoszenia 1 cm kw. zł 10.
P. Z. G. RSW „Prasa”. Al. Jerozolimskie 125/127.
Zam. 199. P-31.



Rejon działania V PWH 1968 (2), połączonych wypraw austriackiej i jugosłowiańskiej (3) oraz wyprawy szkockiej (wejście na Luncho-i Haur – 4). Zaznaczone zostały bazy (B), baza wysunięta (BW), obozy i biwaki V PWH 1968 oraz ważniejsze obozy wypraw austriackiej i jugosłowiańskiej (1). W nawiasach ujęte są kody według G. Grubera (7) oraz według mapy SOI (8) dla wierzchołków

6185 i 6405 m według pomiarów radzieckich. Linie ciągłe wskazują zasięg arkuszy 319 A, 313 E i 42 D/NW istniejących map wielkoskalowych. Mapkę opracował na podstawie materiałów V PWH 1968 i rysunek wykonał Jerzy Wala. – Na zdjęciu u góry widok na zachodni wierzchołek szczytu Luncho-i Dosare – fotografował Kazimierz W. Olech.

